



*Raye Morgan*



*Po godzinach*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najpierw usłyszał jej niski, aksamitny głos i poczuł dziwny dreszcz na szyi.

Znieruchomiał, trzymając w ręku stos dokumentów, serce zaczęło mu bić jak szalone. Nigdy przedtem nie słyszał takiej barwy głosu. Była tam zmysłowość, obietnica i jakiś mroczny sekret, który na zawsze pozostanie zagadką, choć nieustannie kusi, by dotrzeć do jego sedna.

Michael Greco zajrzał do pustej biblioteki w TriTerraCorp, by w czasie przerwy na lunch poszperać w dokumentach. Już pół godziny wertował papiery, ukryty za wysokimi regałami, toteż nawet nie zauważył, kiedy weszła grupka kobiet. Stały wokół kserokopiarki, śmiejąc się z czegoś i najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z jego obecności. Gruba wykładzina na podłodze i nieustanny szum komputerów skutecznie tłumiły inne odgłosy. Nie zwróciłby uwagi na te kobiety. Ale nagle dołączyła do nich jeszcze jedna.

– A co wy tu robicie? – spytała tak zmysłowym głosem, że aż przerwał pracę. – Czy to jakiś spisek, czy mogę się przyłączyć?

– Cześć, Char – padło nerwowe powitanie. Słychać było szelest papieru.  
– My właśnie:., tylko...

– Pokaż jej – odezwał się jakiś zniecierpliwiony głos.

– Char jest w porządku. Ona nas nie wyda. Spójrz, Char, jaki robimy kalendarz. Będzie się z czego pośmiać w biurze.

– Kalendarz? – Jej niski głos drażnił jego zmysły. – A co w tym może być śmiesznego? Pokażcie mi.

Znów zaszeleścił papier.

– O, niegrzeczne dziewczynki. Co wyście zmalowały? Jej śmiech był tak prowokujący, jak można było się spodziewać. Zmrużył oczy, rozkoszując się nim.

– Najprzystojniejsi faceci w TriTerraCorp. Jaki świetny pomysł! Fantastyczne zdjęcia.

– Prawda, że są boscy? To biurowi przystojniacy. Sherry zrobiła to na swoim komputerze. Ma zdolności artystyczne.

Michael delikatnie odłożył książkę na półkę, przeklinając własną głupotę. Czuł gęsią skórę na ciele. Żeby aż tak się podniecać kobiecym głosem? Pewnie jego właścicielka wygląda jak potwór.

Zresztą to nieważne, jak wygląda. Obiecał sobie, że nie będzie umawiać się więcej z kobietami. Zbyt dużo czasu zmarnował na randki z różnymi ślicznotkami, odkąd jego małżeństwo się rozpadło. No cóż, próbował odzyskać radość życia. Wino, kobiety i śpiew nie dały mu pocieszenia – choć potrzebował trochę czasu, żeby to zrozumieć. Co cię obchodzi ten głos, powiedział do siebie, marszcząc czoło, bo zapomniał już, czego szukał na tej półce.

Nagle znowu ją usłyszał.

– Macie nawet Grega Holsteina – powiedziała. – Ślicznie wygląda w skórze lwa. I Andy Maitinez z ochrony jako akrobata. Sherry, to prawdziwa bomba.

Przełknął ślinę. Był zdumiony i zniesmaczony, że jej głos tak na niego działał. Jak kamerton przy strojeniu strun. Wystarczyło, że się odezwała, a w nim już coś drgało. Nie mógł dłużej udawać obojętności. Nigdy w życiu nie zaznał takiego uczucia.

Może to z braku snu, pomyślał ponuro. W końcu miał za sobą ciężką noc. Po długim, męczącym locie z Florydy firma załatwiła mu nocleg w najlepszym

hotelu w Rio de Oro, ale w mieście odbywało się rodeo i szalone zabawy trwały przez całą noc. Chyba nawet nie zmrużył oka. Teraz czuł piasek pod powiekami i huczało mu w głowie. To na pewno dlatego jest nieswój. Zmęczenie wytrąciło go z równowagi.

Ale skoro sprawy już tak daleko zaszły, chciał zobaczyć, jak wygląda Char. Próbował zerknąć przez półki, ale widok zasłaniała mu kserokopiarka, i zdołał tylko dostrzec kawałek spódnicy. Musiał wyjść z za regałów i ujawnić się, jeśli chciał zobaczyć więcej.

Wyszedł wolno, przyglądając się grupce kobiet. Stały w czwórce, ale jego wzrok przyciągnęła blondynka odwrócona do niego plecami. Platynowe, jedwabiste włosy sięgały jej do pasa. Była ubrana w jasnoniebieski kostium podkreślający zgrabną sylwetkę o szczupłej talii i krągłych biodrach. Rozcięta z tyłu spódnica ukazywała długie nogi. Nie wyglądała jak potwór, raczej jak piękna księżniczka.

– Och, zaczekaj – powiedziała, wyciągając kartkę, która nie była przypięta do całości, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że ktoś ją obserwuje. – Czy ten Michael Greco to nowy specjalista od wykupu gruntów? Skąd wzięłaś jego zdjęcie? Myślałam, że dopiero dzisiaj przylatuje z Miami. Czyżby dotarł już na miejsce?

W tej chwili jedna z kobiet odwróciła głowę i dostrzegłszy go, otworzyła usta z przerażenia.

– Już jest – potwierdziła Sherry, wysoka blondynka. – Widziałam go dziś rano i od razu uznałam, że będzie się nadawał. Wystarczy raz na niego spojrzeć, stworzony na modela. Wykrałam to zdjęcie z działu personalnego. Właśnie kserowałyśmy je, gdy przyszedł. Muszę odnieść oryginał, zanim się skończy przerwa.

Druga z kobiet również dostrzegła Michaela i szturchnęła w ramię trzecią. Ale do tej pory ani Char, ani Sherry nie zorientowały się, że przedmiot rozmowy stoi za ich plecami.

– Najśmieszniejsze, że właśnie polecono mi znaleźć dla niego materiały – powiedziała w zamyśleniu Char, wyciągając przed siebie rękę z kalendarzem, żeby mu się lepiej przyjrzeć. – Hm... – zawiesiła głos.

– Czyż nie jest cudny? – spytała rozpromieniona Sherry.

– Cudny? Nie wiem. – Char przechyliła głowę w bok, jakby nie mogła się zdecydować. – Ma w oczach coś z playboya.

Sherry odwróciła głowę i pobladła. Teraz już wszystkie trzy wiedziały, że Michael stoi parę kroków od nich. Tylko Char nadal nic nie podejrzewała.

– Pst, Char... – szepnęła z przerażeniem Sherry. Ale Char była pogrążona w kontemplacji.

– Powiem więcej – oznajmiła. – On wygląda podejrzanie. Ma za blisko osadzone oczy. I zacięte usta, co mi się wcale nie podoba. – Potrząsnęła głową. – Nie. Nie jest w moim typie.

– Char! – pisnęła Sherry, wyciągając rękę, jakby chciała skłonić koleżankę do ucieczki.

Ale Michael był szybszy. Zrobił krok w przód i położył rękę na ramieniu blondynki.

– Typ spod ciemnej gwiazdy, co? – wycedził. – Niech się przyjrzę.

Char przycisnęła kalendarz do piersi, obróciła się na pięcie i spojrzała w brązowe oczy Michaela. Zaczerwieniła się, a potem gwałtownie zamrugała.

– Ojej – jęknęła, wykrzywiając twarz.

Spojrzał na nią i zaparło mu dech w piersi. Jej twarz pasowała do figury. Platynowe włosy, porcelanowa cera i oczy błękitne jak niebo w bezchmurny dzień. Usta pełne i zmysłowe, jakby stworzone do całowania. Kiedy wreszcie

odzyskał oddech, delikatny zapach jej perfum uderzył mu do głowy. Poczł taki przyplłw pożądanla, że miał ochotę porwał ją w tej chwili na koniec świata. Jeśli istniała kobieta stworzona specjalnie dla niego, to była właśnie ona.

Przełknął ślinę i spróbował się opanować.

– Czy mogę zobaczyć to zdjęcie? – spytał chłodno, wyciągając rękę.

Potrząsnęła przecząco głową, przyciskając jeszcze mocniej kalendarz.

– Och, nie, panie Greco, nie może pan tego zrobić. – W jej oczach pojawiło się przerażenie.

Pozostałe kobiety również wydawały się wzburzone, ale wcale się tym nie przejął.

– Proszę mi to dać – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Dlaczego pani tak się boi?

Iskierka żalu zamigotała w jej oczach, aż pomyślał, że może jest w stosunku do niej zbyt arogancki. Ale to oczywiście było bez znaczenia. Przysięgł sobie, że nie będzie zwracał uwagi nawet na te najbardziej atrakcyjne kobiety i nie zamierzał łamać obietnicy. Mimo to uśmiechnął się, wyciągając znowu rękę.

Zawahała się i powoli podała mu kalendarz.

Rzucił okiem i zmarszczył brwi.

– Co do diabła... – powiedział, spoglądając na nią i znowu na kalendarz.

Na zdjęciu była jego twarz, ale reszta była czystą fantazją. Sherry udało się dopasować jego zdjęcie do sylwetki muskularnego pirata w rozchełstanej koszuli rozpiętej do pasa i spodniach obcisłych jak legginsy, ukazujących więcej niż nakazywałyby przyzwoitość. Do tego czarna opaska na oku i zakrzywiony kindżał w dłoni. W tym wcieleniu bardziej przypominał

striptizera niż poważnego biznesmena. Znów spojrzał jej w oczy. Czy migotał w nich uśmiech, czy to tylko połyskiwały jej srebrne włosy?

– To żart – odparła szybko. – To nic osobistego.

– Zwykle wygłupy, panie Greco – poparła ją Sherry, wyrywając mu z rąk kalendarz i powoli wycofując się z pokoju. – Przykro mi, jeśli poczuł się pan urażony. Usunę pana zdjęcie. Zniszczę to. – Wyrwała zdjęcie z kalendarza i podarła je na kawałki. – Spalę to wszystko. Przysięgam, że nikt już tego nie zobaczy. – Mrugając porozumiewawczo do Chareen, odwróciła się i zniknęła w korytarzu razem z dwiema współpracownikami. Rozległ się głośny śmiech, po czym zapadła cisza. i

Chareen odchrząknęła i próbowała zrobić minę niewiniątka. Wyciągając rękę, spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko.

– Panie Greco, miło mi pana poznać. Jestem Chareen Wolf. Będziemy pracować razem przez kilka tygodni.

A może... nie? Wahał się chwilę, nim uścisnął jej rękę. W jego oczach nie było ani śladu rozbawienia i już zaczęła zastanawiać się, czy nie będzie miała przykrości z powodu tego, co wcześniej powiedziała. Czy powinna przeprosić go. czy udawać, że nic się nie stało?

Ale w końcu uścisnął jej rękę, choć zrobił to z widocznym wahaniem.

– Jest pani ekspertem od dawnych hiszpańskich posiadłości? – spytał sucho, mierząc ją chłodnym wzrokiem. – Podobno ma mi pani pomóc w sprawnym nabyciu nowych gruntów.

– Zgadza się – przyznała, starając się opanować zdenerwowanie. – Jestem doradcą prawnym. Specjalizuję się w hiszpańskiej terminologii prawnej z początku XIX wieku. I badaniu dawnych aktów notarialnych.

Skinął głową.

– To właśnie będzie mi potrzebne. – Zrobił krok w kierunku drzwi. –  
Może wpadniemy do baru i ustalimy harmonogram pracy przy filiżance kawy?

Zawahała się. Miała inne plany na resztę przerwy. Ale TO może zaczekać.  
Na razie on tu jest szefem.

– Świetnie – odparła trochę wbrew sobie.

Nie odzywali się do siebie, idąc korytarzem. Chareen szła z podniesioną  
głową, ale spuchniętą niemal od natłoku myśli. Bała się, że nie da sobie rady.  
Michael Greco był inny niż się spodziewała.

Ostatni specjalista od zakupu gruntów, z którym pracowała, był wielkim,  
łysiejącym mężczyzną. Śmiał się tak donośnie, że brzęczały szyby w oknach.  
Ich współpraca układała się bardzo dobrze, toteż Char powiedziała Leonardowi  
Traskowi, kierownikowi z działu usług prawnych, który był dla niej jak drugi  
ojciec, że chętnie znów podejmie się takiego zadania. Oczekiwała, że zjawi się  
ktoś starszy, przy kim będzie mogła skupić się wyłącznie na pracy. Sherry  
miała rację. Michael Greco pasował do kalendarza przystojniaków.

To nie ułatwia sprawy. Od dawna nie było w jej życiu mężczyzny i nie  
miała ochoty tego zmieniać. W domu czekali na nią dwaj synowie – miłe  
wspomnienie nieudanego romansu. Wreszcie udało jej się osiągnąć względną  
stabilizację. Była samotną matką, lecz nie narzekała na los. Praca z tak  
seksownym mężczyzną może zburzyć jej z trudem wypracowany spokój  
ducha.

Ale to jeszcze nie było wszystko. Miał w sobie coś, co zaniepokoiło ją do  
tego stopnia, że za wszelką cenę pragnęłaby wymigać się od współpracy.  
Zauważyła to od razu, gdy zobaczyła dzieło Sherry i przestudiowała zdjęcie  
nowego pracownika. Kogoś jej przypominał – Danny'ego McGuire'a, ojca  
chłopców. To był przypadek i oczywiście tylko nieznaczące podobieństwo, ale



wystarczyło, by zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd. Miała nadzieję, że szybko załatwią interesy. Im szybciej, tym lepiej.

Poprosiła o kawę z mlekiem. Michael Greco zamówił dużą czarną kawę, po czym usadowili się przy oknie. Zrobił ruch, jakby chciał przysunąć jej krzesło, ale nie pozwoliła mu, po czym zrobiło jej się głupio.

Ale co z tego? Przecież od pierwszej chwili zachowywała się jak idiotka. Chyba nie powinna tak się tym przejmować. To zupełnie do niej nie pasowało. Powszechnie uchodziła za osobę buńczuczną i zuchwałą, a także bardzo pewną siebie. To oczywiście nie była prawda, ale udało jej się stworzyć takie pozory. Dzięki temu czuła się bezpieczniej, była mniej bezbronna.

Obserwowała go z boku, gdy omawiał szczegóły projektu White Stones. Czy naprawdę był podobny do Danny'ego, czy tylko jej się wydawało? Miał takie same gęste, ciemne włosy i podobną fryzurę. Brązowe oczy spoglądały równie mądrze. Ale miał inny nos – rzymski, natomiast nos Danny'ego wyglądał tak, jakby jego właściciel stoczył wiele walk na pięści. Inny wykrój ust. Danny stale wykrzywił się szyderczo. Michael Greco uśmiechnął się tylko raz od chwili, gdy go poznała. Cały czas wydawało jej się, że nie mniej niż ona chciałby uwolnić się od uciążliwego towarzystwa. Wierciła się na krześle, zastanawiając się, czemu oboje są tacy skrepowani. Może poczuli do siebie niechęć od pierwszego wejrzenia?

Nagle zapragnęła znaleźć się w domu z dziećmi. Uwielbiała swoje trzyletnie bliźniaki, choć w jednej chwili potrafiły wyprowadzić ją z równowagi. Rosły jak na drożdżach, a ona wciąż była zafascynowana ich rozwojem. Ostatni tydzień był szczególnie zwariowany, bo musiała wyprowadzić się z nimi z domu, gdyż właściciel zdecydował się wreszcie na długo odkładany remont. Teraz mieszkali w hotelu należącym do TriTerraCorp

i chłopcy nie mogli się do tego przyzwyczaić. Cały czas myślała o tym, jak wynagrodzić im te niewygody, udając jednocześnie, że słucha rozmówcy.

– Zgadza się pani ze mną? – spytał nagle. Zaskoczona spojrzała w górę i napotkała jego surowe spojrzenie. Nie miała pojęcia, o co ją pytał. Znow przez niego poczuła się jak idiotka i na pewno o to mu chodziło. Uniosła do góry brodę.

– Nie mam zwyczaju zaprzeczać szefowi – odparła szorstko, patrząc na niego wyzywająco.

Skinął głową na dowód, że udało jej się wybrnąć z opresji. Gdy odetchnęła, że tak jej gładko poszło, ktoś otworzył drzwi na taras i powiew wiatru zdmuchnął ze stołu wszystkie papiery. Chareen wstała, by pochwycić w locie serwetkę. W tej samej chwili Michael także wyciągnął rękę i ich dłonie spotkały się. Poczowała się tak, jakby poraził ją prąd. Spojrzała na mężczyznę i z wyrazu oczu odgadła, że też jest poruszony.

Oboje odskoczyli jak oparzeni. Michael szybko wrócił do rozmowy na temat gruntu, który został wyznaczony pod budowę White Stones. Przedstawił plany związane z tą posiadłością i omówił korzyści płynące z lokalizacji mającego powstać kurortu. Serce biło jej coraz szybciej. Wpatrywała się w swoją kawę, zastanawiając się, czy nie zaczyna popadać w obłąd.

Michael nie przestawał mówić o szczegółach projektu, skupiając się teraz na trudnościach, jakie piętrzyła komisja do spraw ochrony środowiska. Znała dobrze to zagadnienie, toteż jej myśli poszybowały w innym kierunku. Z doświadczenia wiedziała, że ta praca potrwa co najmniej kilka miesięcy.

Przez tyle czasu będzie musiała pracować z tym mężczyzną. Ile razy spotkają się ich ręce? Ile jeszcze razy spojrzy na nią, wywołując u niej dreszcze? Nawet nie chciała o tym myśleć.

Nie było jednak sposobu, żeby się od tego wykręcić, chyba że złożyłaby wymówienie. Jednak tylko ona była obeznana z problematyką dawnych hiszpańskich gruntów. Potrzebował jej pomocy. Będzie musiała wymyślić jakiś sposób, żeby ograniczyć ich kontakty.

– Mamy zamiar zbudować dwa pola golfowe – opowiadał. – Centrum konferencyjne i główny hotel oraz dwa hotele dodatkowe, jeden bardziej rekreacyjny, a drugi typu noclegowego. Poza tym ma powstać szereg kondominiów i małe ekskluzywne centrum handlowe, w którym będą cztery restauracje.

Skoro już musiała w tym uczestniczyć, chciała dowiedzieć się czegoś więcej.

– Jaki obszar ma zajmować ta budowa?

– Około ośmiuset akrów wzdłuż kanionu, który wychodzi na szeroką plażę.

Zmarszczyła brwi. Coś jej to przypominało.

– W którym to jest miejscu?

– Na północ od Gavioty, a na południe od bazy lotniczej Vandenberg.

Skinęła głową. To było w pięknej części południowej Kalifornii i miała ochotę tam pojechać. W okolicy mieszkał jej stary wujek. W dzieciństwie często odwiedzała jego zrujnowany dom przy plaży i w gorące letnie dni chodziła na spacery nad ocean. Przyjemnie będzie znowu tam pojechać. Ale musi być ostrożna.

Jedna z przyjaciółek zawsze mówiła jej: „Nie chcesz się sparzyć, to nie zbliżaj się do ognia”. Mądre słowa. Będzie o nich pamiętała.

Michael zerknął na zegarek i omal nie jęknął. Byli tu przez kwadrans, a jemu wydawało się, że minęła minuta. Czas stanął w miejscu. To było jak tortura.

Spojrzał na Chareen. Wzrok utkwiała w filiżance, więc miał okazję, żeby się jej lepiej przyjrzeć.

Ogarnął spojrzeniem jej jedwabiste włosy, miękki zarys policzka i delikatną brodę. Potem jego wzrok powędrował na jej dekolt. Poczul wstrząs i musiał szybko odwrócić oczy. Chwycił filiżankę i opróżnił ją jednym haustem. Wydawało mu się, że ktoś odgadł jego młodzieńcze sny, bo oto miał przed sobą swój ideał. Chareen Wolf była jak marzenie. Dla takiej kobiety każdy mężczyzna rzuciłby wszystko, byle móc z nią zostać.

Oczywiście wyobraźni ujrzał swoją byłą żonę. Grace była także śliczna, ale gdy teraz o niej myślał, przypominał sobie jedynie rozczarowanie, jakie wiecznie gościło w jej wzroku. Nie widzieli się już cztery lata, ale wspomnienie pięknej twarzy nadal sprawiało mu ból.

Kilka ostatnich lat spędził na szukaniu miłości w najmniej ku temu odpowiednich miejscach. Niedawno postanowił, że nie będzie już nikomu składał żadnych obietnic, pragnął bowiem za wszelką cenę uniknąć kolejnego rozczarowania. Pogodził się z tym, że powinien ograniczyć się do przelotnych związków. Nie oczekiwał niczego więcej. Myślał, że nic go już łatwo nie poruszy. Do chwili, gdy usłyszał jej głos w bibliotece.

Ale nie po to przyjechał do Kalifornii, by wikać się w jakiś kłopotliwy układ. Teraz nie mógł pozwolić sobie na romanse. Przed wyjazdem z Florydy dyrektor generalny firmy zaprosił go na lunch i jasno dał do zrozumienia, że po zakończeniu pracy w Kalifornii mógłby awansować na stanowisko wiceprezesa. Wspaniała wiadomość. W końcu czyż nie o to starał się przez ostatnich kilka lat?

Interesy nie chadzają w parze z przyjemnością. To będzie jego motto na najbliższy miesiąc. Tak właśnie postanowił i stać go na to, by dotrzymać słowa. Ale praca z Chareen Wolf nie ułatwi mu zadania.

Chwileczkę. A kto powiedział, że muszą codziennie się kontaktować ze sobą? W końcu to on jest tutaj szefem. On ustala strategię, a inni muszą spełniać jego polecenia. Może zaaranżować pracę, jak zechce, i wydawało mu się, że właśnie wpadł na świetny pomysł.

Spojrzał na Chareen.

– Wie pani – rzucił od niechcienia – domyślam się, że jest pani przyzwyczajona do samodzielnej pracy. Kierownik działu uznał panią za najlepszą specjalistkę w swojej branży.

Spojrzała na niego z zadowoleniem.

– Wydaje mi się, że jestem dosyć dobra – przyznała. Uśmiechnął się.

– Tak właśnie słyszałem. I jestem pewien, że będzie pani wolała pracować samodzielnie. Może więc zrobimy tak.

– Pochylił się, patrząc jej w oczy, co trochę ją speszyło.

– Proszę ułożyć własny rozkład zajęć i przekazywać mi raporty przez Leonarda Traska, pani szefa. W ten sposób zachowa pani całkowitą swobodę, o ile nie będę miał zastrzeżeń do pani pracy. Chociaż nie sądzę, by do tego doszło.

Gdy wyprostowała się, na jej twarzy widać było ożywienie.

– Świetny pomysł – powiedziała z entuzjazmem. – W takim razie przejrzę w ratuszu akty notarialne, a potem przeprowadzę serię rozmów, sporządzę sprawozdanie i wręcę je Leonardowi, który przekaże wszystkie materiały panu.

– Znakomicie. – Ucieszył się, że rzeczywiście jest tak inteligentna, jak mu opowiadano. Choć było zastanawiające, dlaczego chętnie przystała na jego propozycję. Mimo wszystko nie był przyzwyczajony do tego, że kobiety unikają jego towarzystwa. Ale to w tej chwili najmniejsze zmartwienie. – Oczywiście w razie potrzeby będzie pani do mojej dyspozycji.

– Wspaniale – powiedziała z błyskiem w oczach, rzucając mu promienny uśmiech. – Panie Greco, pan doprawdy mnie rozpieszcza.

– Proszę mi wierzyć, pani Wolf, to pani wyświadcza mi uprzejmość.

Cudownie. Wyraziła zgodę. Wyprostował się na krześle i zaryzykował uśmiech. Był geniuszem.

Właśnie dlatego, powiedział sobie w duchu, tyle ci płacą, Greco. Jesteś człowiekiem, który umie układać plany i potrafi wybrnąć nawet z najtrudniejszej sytuacji.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Z westchnieniem ulgi Chareen zrzuciła z siebie ubranie. Weszła pod prysznic z taką radością, jakby to był wodospad gdzieś w tropikach. Woda spływała po jej ciele, usuwając trudy meczącego dnia.

Odebrała synków, Ricky'ego i Ronniego, z przedszkola i zawiozła ich od razu na hamburgery do ulubionej restauracji. Potem przez godzinę czuwała niestrudzenie, gdy chłopcy bawili się plastikowymi piłeczkami, szaleli na zjeżdżalni i wspinali się po wszystkim, czego można było się uchwycić. Sporo było przy tym hałasu i musiała przeproszać mężczyznę, który oberwał w głowę plastikową piłką, kiedy berbecie prowadzili ze sobą wojnę. Później mała dziewczynka zaczęła płakać, bo Ronnie stroił do niej miny. W końcu udało jej się namówić chłopców, żeby wsiedli do samochodu, i zawieźć ich do Casa del Mar, starego wiktoriańskiego domu, w którym chwilowo zamieszkiwali.

Skromny dwupiętrowy budynek został wyremontowany, by dostosować go do potrzeb pracowników kontraktowych i gości firmy TriTerraCorp. Gdy powiedziała swojemu szefowi, Leonardowi, że musi wyprowadzić się z domu na czas remontu, zaproponował, by zamieszkała tutaj. W na wpół pustym hotelu było mnóstwo miejsca dla niej i dla rozbrykanych chłopców.

– Pilnuj tylko, żeby nie rozrabiali – ostrzegł ją Leonard. – Niektórzy z bywalców tego hotelu nie znoszą wrzasku dzieci.

Ricky i Ronnie nie wrzeszczeliby jedynie wtedy, gdyby ktoś ich pozbawił głosu, ale w zamian pewnie waliliby w bębny, żeby dać upust swym emocjom. Starła się jak najszybciej przemknąć z nimi przez hotelowy hol do schodów, a później na drugie piętro do pokoju. Kapała ich, kładła spać i czytała do poduszki. Wtedy miała kilka chwil dla siebie.

Mogła pomyśleć o tym, co się działo w pracy. Wcześniej nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Michael Greco wstrząsnął jej światem, choć być może wcale nie zdawał sobie z tego sprawy. W każdym razie miała nadzieję, że niczego się nie domyślił.

I nie chodziło tylko o to, że w pewien sposób był podobny do Danny'ego. Przynajmniej tak jej się wydawało. Żałowała, że nie wzięła ze sobą żadnego zdjęcia, żeby móc teraz skonfrontować swoje podejrzenia z rzeczywistością. A może to tylko jej wymysły? Na dobrą sprawę pamiętała Danny'ego jak przez mgłę.

Kiedyś myślała, że bez niego umrze. Ale nie byli razem już od dawna, a ona wciąż żyła – chociaż zdarzały się ciężkie chwile. Wszyscy kiedyś ostrzegali ją, że Danny zniknie z jej życia, choć nikt nie przewidział, jak do tego dojdzie. Zginął w wypadku samochodowym. Kto by pomyślał, że będzie miała dwójkę małych rudzielców na pamiątkę po miłości, która trwała tak krótko.

Miała trzy lata, żeby się z tym pogodzić, i prawie jej się to udało. Życie Chareen wypełnione było opieką nad dziećmi i pracą. Dzieci były najważniejsze. Nie miała czasu na nic więcej. Zwłaszcza na mężczyznę, który przywoływał bolesne wspomnienia i budził do życia jej uśpione zmysły.

Wyszła spod prysznica, wytarła się jednym z dużych, puszystych ręczników, które Hanna Schubert, kierowniczka hotelu, powiesiła w łazience. Potem włożyła krótką piżamę z Myszka Miki. Związała z tyłu włosy, wsunęła na nogi ciepłe różowe kapcie i wykrzywiła się do siebie w lustrze. To nie był strój, w którym chciałyby się pokazać ludziom.

Zajrzała do śpiących dzieci i uśmiechnęła się, patrząc ze wzruszeniem na twarzyczki dwóch aniołków. Kto by przypuszczał, że zbierają teraz siły, żeby jutro znów dać wszystkim popalić.



Uśmiechnęła się i zeszła na dół. Burczało jej w brzuchu. Nie miała czasu na jedzenie, gdy byli w restauracji, ale kanapka z masłem orzechowym wystarczy, by zaspokoić głód.

Szła spokojnie korytarzem, wiedząc, że nikogo tu nie spotka. Oprócz niej i dzieci w hotelu mieszkały jeszcze cztery osoby. Hanna zarządzała wszystkim. Poza tym byli jeszcze dwaj pracownicy z Seattle, którzy zajmowali się naprawą oprogramowania w dziale finansowym, oraz inżynier z biura w Dallas, który sprawował funkcję konsultanta przy budowie stadionu sportowego. Hanna zabrała ich wszystkich na koncert muzyki country w ramach rodeo, które odbywało się w mieście. Namawiała też Chareen, ale ona wolała zostać z dziećmi.

Weszła do kuchni i rozejrzała się po obszernym pomieszczeniu. Olbrzymia błyszcząca kuchenka, trzydrzwiowa lodówka, lśniący czystością zlew i piękne garnki o miedzianych spodach wiszące nad blatem. Jakie wspaniałe potrawy mogłaby tu przyrządzać! Wzdychając marzycielsko, włączyła radio i wyciągnęła rękę do pojemnika z chlebem. Rozległa się muzyka i Char zaczęła sobie podśpiewywać, wykonując przy tym taneczne kroki. Musiała tylko uważać, by nie poślizgnąć się w różowych kapciach.

Gdzie też ta Hanna może trzymać masło orzechowe?

Michael przystanął na drewnianych schodach i spojrzał w górę na piękny stary dom. Na sam ten widok poczuł się lepiej. Musi jak najszybciej się położyć. Tu nikt nie będzie mu przeszkadzał.

Zapukał do dużych drewnianych drzwi ze ściętymi ukośnie szybkami, ale nie było odpowiedzi. Słyszał, że gdzieś gra radio i ktoś śpiewa. Poruszył klamką i drzwi otworzyły się z łatwością, wszedł więc do holu.

W środku było równie ładnie. Wyfroterowane podłogi błyszczały w świetle lamp. Perskie dywany, meble w stylu neoklasycznym, reprodukcje

obrazów Constable'a i Turnera i mnóstwo kwiatów sprawiało, że wnętrze tchnęło dostojnością i spokojem. A przede wszystkim cóż za miła zmiana po nocy spędzonej w hotelu, gdzie do rana trwała szalona zabawa. Tutaj na korytarzu panowała błoga cisza.

Wzdychając z ulgą, postawił skórzaną walizkę na podłodze i położył na niej pokrowiec na garnitur, po czym udał się w stronę, z której dobiegał dźwięk radia. Miał skontaktować się z Hanną Schubert, która zarządzała domem. Za parę minut jego głowa spocznie na miękkiej, chłodnej poduszce. Nie mógł już się doczekać.

Popychając obrotowe drzwi do kuchni, ujrzał kobietę w śmiesznej piżamie i puchatych różowych kapciach, z włosami niedbale ściągniętymi z tyłu gumką. Właśnie odgryzała duży kawałek kanapki z masłem orzechowym.

– Czy pani jest Hanną Schubert? – spytał, choć i tak znał odpowiedź. Z jakiegoś powodu widok Chareen wcale go nie zdziwił. W końcu myślał o niej niemal przez całe popołudnie.

Ale Chareen była zaskoczona. Wciągnęła powietrze i zakrztusiła się okruszkiem chleba. Jednym susem Michael znalazł się przy niej, przyciągając ją do siebie i uderzając w plecy drugą ręką. Śmieszne. Jak na tak szczupłą osobę była silna i wcale nie koścista. Miał ochotę ją przytrzymać, ale już wyrwała mu się, więc puścił ją niechętnie.

– Ty! – krzyknęła, cofając się. Wciąż kasłała, miała zaczerwienioną twarz i łzy w oczach. Nie mogła w to uwierzyć. Czy to przekleństwo? Stał tam taki barczysty i przystojny, z włosami, które opadły mu na twarz, z rozluźnionym krawatem, w rozpiętej od góry koszuli. Wyglądał tak męsko i atrakcyjnie, że aż poczuła ból. Czym sobie na to zasłużyła?

– To chyba przeznaczenie – stwierdził rzeczowo, spoglądając na nią ze zmieszaniem. – Znowu się spotykamy.

Najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Nadał wpatrując się w niego, gotowa odskoczyć, gdyby zrobił ruch w jej stronę, zlizwała masło z palców i sięgnęła po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć ręce.

– Co pan tu robi? – spytała ostro, zawstydzona, że przyłapał ją w piżamie, zaintrygowana, że tu przyszedł, i przerażona, że domyśli się, jak jego widok ją ucieszył.

– Co pani tu robi? – odparował, mierząc ją wzrokiem. Wiedział, że zachowuje się bezczelnie, ale nie mógł się powstrzymać. Z chęcią by ją pocałował, mimo tej niezbyt twarzowej piżamy, i nagle uświadomił sobie, że jej widok wcale go nie zmartwił.

– Mam prawo tu przebywać – odparła dość wyniośle jak na osobę, którą przed chwilą uratował od śmierci. A może wołała o tym nie pamiętać? Założyła ręce na piersiach, żeby dodać sobie powagi, wiedząc, że wygląda śmiesznie, a właściwie wręcz idiotycznie.

– W moim domu trwa remont i musiałam znaleźć lokum na parę dni, więc Leonard zaproponował mi nocleg tutaj.

– Co za zbieg okoliczności – powiedział z rozbawieniem w oczach. – Mnie też pozwolono tu się zatrzymać.

Zmarszczyła brwi. On się na pewno pomylił.

– Nie – rzuciła ostro. – Pan nie może tu nocować. Tu wolno mieszkać jedynie pracownikom kontraktowym i gościom z innych oddziałów firmy. Pan jest dyrektorem. Dyrektorzy zatrzymują się w hotelu. Firma wynajmuje dla nich ekskluzywne apartamenty. – Pokręciła głową. – Będzie pan musiał się tam przenieść.

– Spędziłem tam jedną noc – odpowiedzialnej spokojnie – i wyprowadziłem się. Jest straszny hałas, bo w mieście trwa rodeo.

Zamrugła oczami.

– Ale rodeo nie odbywa się w hotelu.

– Nie, ale nocują tam kowboje. Panoszą się na całego. Wczoraj w ogóle nie zmrużyłem oka. Dzisiaj mam zamiar to odespać.

Schyliła głowę. Wiedziała, że nie wygra. Denerwowała ją jego niezachwiana pewność siebie. Z całego serca żałowała, że nie może powiedzieć mu, iż wszystkie pokoje są zajęte, Ale pewnie wtedy znalazłby sposób, żeby usunąć ją z hotelu i zająć jej miejsce.

– Dobrze – odparła z niechęcią – ale jeśli ma pan się tu zatrzymać, musi mi pan obiecać jedną rzecz.

– Co takiego? – spytał.

– Nie będzie pan się podkładał z nienacka od tyłu. Uprzedzam, że potrafię się bronić.

Uśmiechną! się. Nie mógł się powstrzymać. Wyglądała tak zabawnie i... apetycznie.

– Obiecuję.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą, jakby z serca spadł jej wielki ciężar. – Oto zasady. Jesteśmy tutaj równi. Nie ma szefów. Nikt nikomu nie rozkazuje. Każdy ma swój pokój, ale na każdym piętrze jest jedna wspólna łazienka. Do wszystkich drzwi puka się trzy razy i trzeba chwilę odczekać, zwłaszcza jeśli chodzi o łazienkę, bo zamki są stare i zepsute. Lepiej unikać krepujących sytuacji.

Urwała, chcąc przekonać się, czy to wystarczy, żeby go zniechęcić. Gdy okazało się, że nie, westchnęła i zaczęła mówić dalej:

– Trzeba kupować samemu jedzenie, ale Hanna robi zapasy podstawowych rzeczy i wszyscy mogą z nich korzystać. Te rzeczy są wyraźnie oznaczone. Codziennie rano od szóstej do wpół do ósmej Hanna szykuje dla wszystkich śniadanie.

Skinął głową na znak zgody.

– To świetnie. – Wyprostował się.

Mógłby rozmawiać z nią godzinami. Jej zmysłowy głos wciąż działał na niego z równą mocą i musiał przyznać, że w tej piżamce wyglądała tak, że prawie zapomniał o wszystkich obietnicach, jakie sobie złożył.

Była zadziorna, ale coś mówiło mu, że potrafi też być miła. Może warto się przekonać? Czuły uśmiech, dotyk, uniesienie brwi – znał sposoby. Może nawet udałoby mu się zaciągnąć ją dziś do łóżka.

Choć czuł pokusę, wiedział, że nie może tego zrobić. Ona nie była taka. Wyglądała na osobę, dla której małżeństwo i rodzina są najważniejsze, a takich kobiet za wszelką cenę starał się unikać.

Poza tym był śmiertelnie zmęczony. Musiał się wyspać. Z zalem popatrzył na jej piersi rysujące się pod śmieszna piżamą, westchnął i spytał:

– Skąd mam wiedzieć, który zająć pokój? Wzruszyła ramionami.

– Będzie pan musiał spytać Hannę. Poszła ze wszystkimi na rodeo. Na pewno wróca koło północy. A teraz, jeśli pan poda mi drugą kanapkę – dodała, wyciągając rękę – położę się spać.

Wziął do ręki jej kanapkę.

– Koło północy – powiedział, marszcząc brwi. – To niemożliwe. Muszę się natychmiast położyć.

– Przykro mi – rzuciła lekko. Zbliżyła się, żeby wziąć kanapkę, i natychmiast odwróciła się, jakby chciała uciec jak najdalej stąd.

– Współczucie nie zda się na wiele – powiedział, łapiąc ją za rękę, zanim zdążyła się cofnąć. – Muszę się położyć natychmiast.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– A cóż ja mogę zrobić?

Uniósł brwi.

– Nie wiem. Niech pani coś wymyśli.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Znów zaiskrzyło między nimi. Serce Chareen biło tak głośno, że chyba je usłyszał.

To musiało być niezwykle śmieszne. Stała tu w tej głupiej piżamie, pozwalając ścisnąć się za rękę i czując się jak rozdygotana nastolatka na pierwszej randce. Jednym ruchem wyszarpnęła dłoń i spojrzała na niego, pocierając obolały nadgarstek.

Udawał, że tego nie dostrzega.

– Które pokoje są wolne? – spytał szorstko.

– Nie wiem – odparła, czując, że zachowuje się jak obrażone dziecko, ale nie mogła się powstrzymać. – Ja tutaj nie rządę. To domena Hanny.

– Naprawdę? – Spuścił wzrok. – Na którym piętrze pani mieszka?

– Na drugim. Ale...

– Czy obok pani jest jakiś wolny pokój?

– A co to ma do rzeczy?

– Musi być jakiś pokój obok pani. Czy ktoś tam mieszka?

Zawahała się.

– Chyba nie, ale to nie znaczy...

Ruszył w stronę drzwi.

– To znaczy, że będę tam dzisiaj spał.

– Nie może pan! – krzyknęła, biegnąc za nim do wejścia.

– Naprawdę? – Przerzucił przez ramię pokrowiec na garnitur, podniósł walizkę, po czym spojrzał na Char. –Zobaczmy. – Zrobił groźną minę. – Proszę mnie zaprowadzić.

Spojrzała na niego podejrzliwie, wypatrując w jego oczach kpiny, ale nic takiego nie dostrzegła.

– Dlaczego nie może pan odpocząć na kanapie do ich przyjscia? – spytała bez śladu współczucia. Oczywiście, tak jak przewidziała, nawet nie raczył odpowiedzieć. Patrzył na nią wyczekująco, westchnęła więc zrezygnowana i ruszyła w stronę schodów.

– Drzwi mogą być zamknięte – rzuciła przez ramię. – I łóżko nie posłane.

– Będę spał w wannie, jeśli nie będzie innego wyjścia – odrzekł spokojnie, przyznając w duchu, że podoba mu się widok, który ma przed sobą.

– Proszę tylko dać mi poduszkę i nie odkręcać prysznicza. Jak już zasnę, nie podniosę się aż do rana.

Szła szybko, żeby zwiększyć dzielącą ich odległość, lecz zatrzymała się przed swoimi drzwiami.

– To mój pokój – powiedziała, uchylając drzwi, żeby zostawić w pokoju kanapkę i zerknąć na dzieci. Spały smacznie, więc zamknęła drzwi, zanim się do nich zbliżył.

– A to jest pokój, który chce pan zająć siłą – powiedziała, naciskając klamkę. Drzwi otworzyły się. Podeszła do łóżka i uniosła narzutę.

– Tak myślałam. Nie ma prześcieradeł.

– I tak zasnę jak kamień.

– Nie – zaprotestowała gwałtownie. – Znajdę dla pana prześcieradła. Proszę mi pomóc ściągnąć koc. Pościelę panu łóżko.

Zdjął koc, tak jak mu kazała, potem rzucił marynarkę, zdjął krawat i zaczął rozpinać koszulę. Marzył jedynie o tym, żeby położyć się na łóżku i zamknąć oczy, ale musiał czekać, aż Char znajdzie pościel.

Jej włosy były teraz rozpuszczone i powiewały wokół ślicznej twarzy, a zmarszczony nosek zachęcał do pocałunku. Miała zgrabne, opalone i długie nogi. Ale kiedy już znalazła prześcieradła i odwróciła się do niego, nie mógł

powstrzymać się od śmiechu. Jej nogi były cudowne, jednak na nogach miała dwa wściekle perskie koty.

– Co? – spytała napastliwie, obrzucając go wrogim spojrzeniem. – Z czego pan się tak śmieje?

– Nic, nic – odparł szybko, zrzucając koszulę i kładąc ją na krześle.

Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale na widok jego muskularnej klatki piersiowej zaniemówiła i odwróciła szybko głowę. Nie chciała, by Michael zauważył, jak bardzo płoną jej policzki. Energicznie kładła na łóżku świeżą pościel. Portret, który stworzyła Sherry, nie miał nic wspólnego z rzeczywistością. Od dawna już nie reagowała tak silnie na bliskość mężczyzny. Zastanawiała się przez chwilę, czy nie włączyć klimatyzacji. W pokoju zrobiło się bardzo gorąco.

– Proszę trzymać z tej strony – powiedziała, rozkładając prześcieradło.

Posłuchał jej i po chwili uporali się z robotą. Chareen jeszcze kilkoma sprawnymi ruchami wygładziła poszewkę na poduszce. Poczula na sobie wzrok Michaela i znowu zapiekły ją policzki.

– Proszę ciągnąć – zakomenderowała, unikając jego wzroku i starając się zachować spokój. Jeszcze kilka minut i będzie po wszystkim.

– Nie bardzo rozumiem – odpowiedział łagodnie.

– Teraz trzeba zawinąć prześcieradło pod spód – wyjaśniła, demonstrując mu, jak to zrobić.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Po co? – spytał, nie ruszając się z miejsca.

Westchnęła ciężko i ruszyła w jego stronę, widząc, że musi to zrobić sama. Do ostatniej chwili jednak stał nieruchomo, a kiedy zdecydował się zamienić się z nią miejscami, zrobił krok w niewłaściwym kierunku. Wpadła



wprost na niego, zderzyli się i upadli razem na łóżko. Oparł się na rękach, żeby jej nie przygnieść.

– Przepraszam – powiedział, spoglądając na nią z góry, ale się nie ruszył.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale miała pustkę w głowie. Wpatrywała się w jego twarz, gorączkowo szukając wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Dlaczego zastawił na nią taką przemyślną pułapkę? Jego silne, ciepłe ciało było przy niej. Od tej bliskości kręciło jej się w głowie. Już tak długo nie była z żadnym mężczyzną.

Nagle zapragnęła tej bliskości. Poczwała jego zapach i oddech na swoich włosach, dotyk jego mięśni na biodrach. Jej ręce opierały się o jego nagi tors. Poczwała przebiegający dreszcz i zalała ją fala pożądania. To było silniejsze od niej. Jej usta rozchyliły się i zapragnęła, by ją pocałował. Intensywność tych doznań oszołomiła ją. W gardle dławiło ją pragnienie. A może tęsknota albo triumf?

Tego nigdy się nie dowie, bo nagle rozległo się wołanie z korytarza:

– Mamo! Mamo!

Drgnęła i odepchnęła go od siebie. Zerwała się na równe nogi i zawołała:

– Już idę, kochanie.

Rzuciła okiem na Michaela, który zdawał się być zaskoczony rozwojem wypadków.

– Jeśli będzie pan czegoś potrzebował, panie Greco – powiedziała spokojnie – proszę poczekać, aż wróci Hanna. Do zobaczenia rano.

Przez chwilę przyglądała mu się, jakby nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą zaszło. Potem odwróciła się, otworzyła drzwi i wybiegła na korytarz.

Powoli podniósł się z łóżka, jeszcze nie do końca spokojny. Był zmęczony i wiele rzeczy docierało do niego z opóźnieniem. Podeszedł do drzwi i wyjrzał na korytarz. Chareen tuliła do siebie dwóch małych chłopców.

– Skąd oni się tu wzięli? – spytał zaskoczony, bo marzył tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do pokoju.

Spojrzała na niego i uniosła do góry brodę.

– To Ricky i Ronnie, moi synowie – powiedziała z dumą. – Przywitajcie się z panem Greco, chłopcy. On jest moim szefem.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

Michael cicho jęknął.

Char nie wróci do sypialni. Miał też dowód, że jego podejrzenia były słuszne. To nie była kobieta zainteresowana przelotnymi związkami. W dodatku miała dwójkę dzieci.

Chłopcy wyglądali na zaspanych. Jeden pomachał do niego, drugi zmarszczył czoło i odwrócił głowę, przytulając się do matki. Michael przyglądał się im. Nie przepadał za dziećmi.

– Nie wspomniała pani, że jest szczęśliwą matką – powiedział z rezygnacją w głosie.

– Bo pan nie pytał. – Skierowała się w stronę swojego pokoju.

Głos Michaela był dość chłodny. Ale nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Teraz musiała zająć się dziećmi.

– Dobranoc – rzuciła mu przez ramię.

Nie odpowiedział, ale słyszała, jak zamyka drzwi, gdy ponownie kładła dzieci spać. Zmarszczyła brwi, przypominając sobie, jak leżeli z Michaeliem na łóżku. Oczywiście to było głupie. Chyba musiała stracić rozum. Nigdy nie robiła takich rzeczy.

Co się z nią stało? Czy naprawdę była aż tak samotna, a jej serce i ciało tak spragnione miłości, że gotowa była pójść do łóżka z pierwszym mężczyzną, który kiwnął na nią palcem?

A może był inny powód? Może straciła głowę, ponieważ Michael tak bardzo przypominał Danny'ego?

Nie, pomyślała z niepokojem. To nie miało nic wspólnego z Dannym. Cały czas myślała o dotyku i zapachu Michaela Greca. Dlatego właśnie powinna go unikać.

– Buzi, mamó! – zażądał Ronnie ze swego łóżeczka, wyciągając do niej rączki.

Uśmiechając się, podeszła do niego.

Zapomnij o Michaelu Grecu, nakazała sobie w duchu. Ważne są tylko twoje dzieci.

Michael położył się do łóżka, ale mimo zmęczenia nie mógł zasnąć. Może był zbyt wyczerpany. Bezustannie myślał o spotkaniu z sąsiadką.

Jeszcze czuł jej dotyk. Jej ciało było spełnieniem tego, co obiecywał głos. Już dawno żadna kobieta nie podnieciła go tak bardzo. A myślał, że skończył z romansami.

Cztery lata temu zostawiła go żona. Od tej pory miał wiele kobiet, ale w żadnym z tych związków nie znalazł ukojenia i nie zaspokoił głodu, który trawił jego duszę. Postanowił skoncentrować się na pracy. Miał ambicje. Teraz ubiegał się o awans. To powinno nadać jego nudnemu istnieniu sens.

Nie mógł żyć tak, jak inni ludzie, bo był inny. Akceptował to. Ale miał pecha, że znalazł się blisko Chareen Wolf. Ona zniszczyła jego pancierz i od pierwszej chwili podrażniła jego uśpione zmysły. Wcale tego nie chciał. Uświadomiła mu, jakie mogłoby być życie, gdyby tylko...

Ale pragnienia to nie wszystko. Był rozsądny i koncentrował się na faktach. A fakty wskazywały, że powinien trzymać się z dala od Char – kobiety jej pokroju stawiały na pierwszym miejscu rodzinę.

Biedna Grace. Nagle przypomniał sobie błagalny wyraz jej twarzy. Nawet po tylu latach to spojrzenie budziło jego niechęć. Grace zawsze pragnęła mieć rodzinę. A to było właśnie to, czego jej nie mógł dać.

Char nie przypominała Grace, ale miała podobne priorytety życiowe. Musiał mieć się przed nią na baczności. Dla własnego dobra i dla jej spokoju. Kiedy powziął to postanowienie, wreszcie udało mu się zasnąć.

Michael otworzył oczy. Słońce wdzierało się do pokoju. Spojrzał na zegarek. Do diabła! Zapomniał nastawić budzik. Zamknął znowu oczy. Nie ma sensu wstawać, dopóki nie upewni się, że droga jest wolna. Równie dobrze może jeszcze trochę poleniuchować.

To był jego trzeci ranek w starym wiktoriańskim domu. Pierwszego i drugiego dnia pilnował, żeby się zbudzić wcześniej. Wychodził, zanim wstała Char i jej dzieci. Jadł śniadanie w pobliskiej kawiarni i szedł do pracy, uważając, żeby nie spotkać się z sąsiadką i jej bliźniakami. Kilka razy musiał porozmawiać z Char w biurze, ale udało mu się załatwić wszystko szybko, miło i z zachowaniem dystansu. Żadne z nich nie wspomniało o kłopotliwym incydencie na łóżku. Ich kontakty były czysto zawodowe i tak właśnie powinno pozostać.

Ale tego ranka źle ocenił sytuację. Wczoraj wrócił bardzo późno, padł jak kłoda na łóżko i natychmiast zasnął.

Teraz będzie musiał przeczekać w pokoju, dopóki Char i jej dzieciaki nie wyjdą. Zapadł ponownie w sen, słysząc jak przez mgłę tupot małych nóżek na korytarzu. Potem szpilki Char wystukwały swój nieco nerwowy rytm i wreszcie zapadła błoga cisza.

Miał krótki, zmysłowy sen, w którym dotykał ramienia Char, jego ręka prześlizgiwała się po jej jedwabistych jasnych włosach, a ona – w bordowym swetrze z dużym dekoltem, w którym poprzedniego dnia była w pracy – odwracała się do niego. Dotykał jej dekoltu...

Zbudził się nagle, mrużąc oczy od światła. Dlaczego zawsze sny urywały się w najlepszym momencie? Ziewając, obrócił się na bok. I spojrzał prosto w niebieskie, niezwykle błyszczące oczy.

– Co to?! – krzyknął, podrywając się.

– Iiiii! – zapiszczało dziecko, chowając się pod łóżko.

– Co u diabła?! – zawołał rozwścieczony Michael. – Wynoś się stąd, dzieciaku! Jak tu wszedłeś?!

– Ronnie! – Usłyszał głos Char na korytarzu. – Ronnie, gdzie jesteś?  
Michael przechylił się przez łóżko.

– Ty jesteś Ronnie, prawda? – spytał.

Ruda czupryna zafalowała, gdy chłopiec kiwnął głową.

Michael zastanowił się, co zrobić. Miał na sobie tylko spodnie od piżamy i nie zamierzał paradować publicznie w takim stroju. To nie było w jego stylu. Miał tylko jedno wyjście.

– Ronnie? – Głos Char rozbrzmiewał coraz bliżej.

– Jest tutaj! – zawołał, unosząc się na łokciu. – Niech pani go zabierze.  
Usłyszał, że stanęła pod drzwiami.

– Co?! – zawołała.

– Niech pani wejdzie. Drzwi na pewno są otwarte. – Wczoraj wieczorem zapomniał nie tylko o budziku.

Drzwi otworzyły się. Char zajrzała podejrzliwie do środka. Dostrzegła go, odwróciła wzrok i rozejrzała się nerwowo po pokoju.

– Ronnie? – zawołała.

Ronnie zachichotał, usiłując wejść głębiej pod łóżko.

– Ronnie! – Wpadła do pokoju, chwyciła synka za nogę i wyciągnęła go spod łóżka. Chłopiec zanosił się przy tym śmiechem, lecz Char nie wyglądała na uradowaną.

– Ronnie! – skarciła go surowo. – Nie waż się nigdy wchodzić do cudzego pokoju bez zaproszenia. Słyszysz?

Ronnie odwrócił głowę, żeby spojrzeć na Michaela.

– Mam słonia – oznajmił radośnie. – Robi „uuuuu”. – Uniósł głowę, naśladowując ryk słonia, po czym uśmiechnął się od ucha do ucha.

Ale na jego matce nie zrobiło to wrażenia. Odwróciła się i spojrzała na Michaela.

– Czy pan nie zamyka nigdy drzwi? – spytała oskarżycielskim tonem.

Michael nie wiedział, co ma odpowiedzieć. Z jednej strony zdenerwowało go, że dziecko zakradło się do jego pokoju. Z drugiej strony podobał mu się widok Char w promieniach słońca, które złociło jej jasnozłote włosy. Była ubrana w kostium z krótką spódniczką odsłaniającą nogi. Kobieta ceniąca nade wszystko życie rodzinne nie była dla niego odpowiednią partnerką, ale widok Char radował oczy. Nie mógł sobie odmówić przyjemności patrzenia.

Ale odpowiedział jej z sarkazmem, przypominając w ten sposób, że są jedynie sąsiadami,

– Wie pani – stwierdził, obserwując ją spod spuszczonej powiek – nie spodziewałem się inwazji. W przyszłości będę ostrożniejszy.

– To świetnie – wymamrotała, przeszywając go wzrokiem i biorąc na rękę dziecko. Ronnie wyszczerzył do niego zęby. Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

Chyba mógłbym wytrzymać jakoś z dziećmi, gdybym codziennie rano budził się przy kobiecie podobnej do Char, pomyślał, wstając. Włożył szlafrok i poszedł do łazienki wziąć prysznic.

Ale szybko zmienił zdanie na temat życia rodzinnego. Po powrocie z łazienki włożył spodnie, białą koszulę, krawat i sięgnął po marynarkę, którą powiesił przy drzwiach na krześle, kiedy wrócił wieczorem do domu. Jasnozielony lepki lizak upadł na podłogę. Została po nim zielona maź na klapach marynarki.

Zaklął dosadnie pod nosem i zaczął czyścić garnitur. Kilka minut później, ubrany już w inną marynarkę, wszedł do jadalni, gdzie Char siedziała z dziećmi przy śniadaniu. Właśnie strofowała syna.

– Ricky, odłóż ten widelec. Nie można jeść zupy widelcem. Rozlewasz mleko. Weź do ręki łyżkę.

Michael stanął w drzwiach i ogarnął wzrokiem pokój. Talerze z zastygłą jajecznicą, kilka grzanek na półmisku. Najwyraźniej reszta gości zdążyła już zjeść śniadanie, bo przy dużym, okrągłym stole siedziała już tylko Char ze swoimi urwisami. Trzy pary oczu spojrzały bacznie na wchodzącego.

– To ten pan, mamó! – krzyknął Ronnie z rozjaśnioną twarzą.

Jego brat Ricky nie wykazał zainteresowania. Char nie powiedziała ani słowa, ale jej spojrzenie było chłodne.

Michael skinął im na powitanie głową, podszedł i wyciągnął rozmiękły lizak w stronę Char.

– To chyba należy do pani – powiedział z wyrzutem. Char zrobiła zdziwioną minę, ale Ronnie wykrzyknął:

– Mój lizak! – i przebijając nogami w powietrzu, starał się po niego sięgnąć.

– O, więc to twoja zguba. – Michael podał mu lizak. Postanowił zachować kamienny spokój.

– Proszę mu tego nie dawać! – krzyknęła Char. Wyjęła lizak z ręki dziecka. – Niech pan spojrzy. Jest oblepiony materiałem. – Pomachała nim oskarżycielsko. – Co pan z nim zrobił?

Nie od razu zrozumiał, o co jej chodzi.

– Co ja z nim zrobiłem? – Spojrzał na nią oburzony. Czyżby sugerowała, że skrzywdził jej dziecko?



– Jest pan dorosły, prawda? – Zmierzyła go pogardliwym wzrokiem, wstała i poszła do kuchni, żeby opłukać lizak. – Powinien pan wiedzieć, że dziecko nie może jeść brudów! – krzyknęła z kuchni.

– Był przyklepiony do mojej marynarki – odparł ze złością. – Cała pokryta jest zieloną mazią.

Już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale Ricky wsadził sobie widelec w język. Wrzasnął i Char musiała go uspokajać.

Michael spojrział na Ronniego. Mały wyszczerzył do niego zęby, ale Michael dostrzegł w jego oczach jakieś niebezpieczne błyski.

Instynkt nakazywał mu trzymać się z dala od tych dzieci i ich matki. Odwrócił się szybko na pięcie, chwycił teczkę, którą zostawił w korytarzu, i ruszył w stronę wyjścia z hotelu.

– Panie Greco! – Hanna Schubert, niska, pulchna, siwowłosa pani biegła za nim. – Nie może pan jeszcze iść. Przez trzy dni nie zjadł pan ani jednego posiłku. Zrobię panu dobry omlet. Proszę wrócić do jadalni.

Odwrócił się i uśmiechnął się z przymusem. Ta kobieta była bardzo miła i nie chciał zrobić jej przykrości.

– Przepraszam, ale nie nastawiłem budzika i zasnęłam. Muszę już iść do biura.

Położyła rękę na jego ramieniu i spojrzała na niego z troską i lekkim niepokojem.

– Tym razem panu wybaczam – powiedziała. – Ale musi pan obiecać, że jutro zje pan śniadanie.

Zawahał się.

– Nie wiem...

– Bardzo proszę! Zrobię to, co pan najbardziej lubi. – Uśmiechała się kusząco. – Na co miałby pan ochotę?

– Dobrze. – Zastanowił się przez chwilę. – Sok ze świeżo wyciśniętych pomarańczy, kielbaski, grzanki i naleśniki z masłem i syropem klonowym.

– Świetnie – ucieszyła się. – A więc do jutra.

– Do widzenia. – Uśmiechnął się, wyszedł z hotelu i skierował się w stronę wypożyczonego samochodu. Wieczorem powie Hannie, że będzie musiał bardzo wcześnie zjeść śniadanie. Wspólne posiłki z bliźniakami Char nie wchodziły w grę. W każdym razie o ile chciał pozostać przy zdrowych zmysłach.

– Miły jest ten pan Greco! – odezwała się Hanna, wchodząc do jadalni, żeby sprzątnąć ze stołu. – Obiecał, że jutro zje z nami śniadanie.

– Owszem, bardzo sympatyczny – powiedziała Char, nie starając się nawet ukryć sarkazmu. – Gdyby jeszcze pozwolił uprasować sobie koszule.

– Ależ, moja droga – powiedziała z wyrzutem Hanna.

– Nie powinna pan? tak mówić. Ach, te dzisiejsze kobiety.

– Pokręciła głową, ale nie przestawała się uśmiechać. – On jest taki przystojny, prawda? Słyszałam, że szybko awansuje. Będzie niedługo na samym szczycie.

Char skinęła głową.

– Nie wątpię – zamruczała, wycierając mleko rozlane przez Ronniego.

– Powinna pani się nim zainteresować – poradziła Hanna.

Char przewróciła oczami, odwracając się do niej plecami. Ta kobieta chciała dobrze. Ale myśl o tym, że miałyby zainteresować się Michaeliem Grekiem, wydała jej się wyjątkowo groteskowa.

Coraz bardziej działał jej na nerwy. Na początku myślała, że jest trochę trudny. Ale potem było coraz gorzej. W pracy bawił się z nią w chowanego, tak jakby chciał umknąć przed nią na koniec świata.

– Tak tylko ci się zdaje – powiedziała Lena Harold, jej przyjaciółka, która pełniła funkcję sekretarki Michaela. – Po prostu jest bardzo zajęty. On wcale ciebie nie unika. – Ze śmiechem odrzuciła do tyłu błyszczące ciemne włosy, aż zabrzęczały jej złote kolczyki.

Ale dla Chareen to nie było śmieszne. Ona umiała poznać, kiedy ktoś jej unika.

– Ronnie?! – zawołała, gdy wytarła plamę i spostrzegła, że obok niej siedzi tylko Ricky. – Gdzie ten łobuziak?

Był w holu. Wszedł na krzesło i patrzył przez okno na Michaela.

– On jest w samochodzie – oświadczył matce, kiedy wzięła go na ręce i zaniósła do jadalni. – Odjeżdża.

– My też pojedziemy – powiedziała radośnie, przytulając synka do siebie. Tylko sprzątniemy ze stołu i włożymy swetry. – Ale w głębi serca było jej żal dziecka. Mały wprost przepadał za Michaeliem. No cóż, dzieciom nie trzeba wiele do szczęścia.

Wiedziała, że chłopcy pragnęliby mieć ojca. Autorytet i wzór do naśladowania. Ale niełatwo znaleźć prawdziwych mężczyzn. A Michael Greco już udowodnił, że nie jest odpowiednim kandydatem.

Oczywiście to nie była jego wina. Jednak z jakiegoś powodu bardzo ją drażnił. Stosunek szefa do niej zmienił się wyraźnie w chwili, gdy dowiedział się, że Char ma dzieci. Nie cierpiał dzieci. Nie szkodzi. Nie musi ich oglądać.

Przecież tylko kompletny kretyń może nie lubić jej dzieci! A kretyńni są oczywiście szalenie denerwujący.

Przez chwilę pomyślała o swoim ojcu. Był wspaniały. Jej rodzice dawno temu wyjechali do Teksasu i nie widywała ich zbyt często. Adoptowana przez starszych ludzi jako niemowlę, była chyba o wiele bardziej rozpieszczana niż

inne dzieci. Nie mogła pojąć, jak taki człowiek jak Michael może nie lubić dzieci. Dobrze, że od pierwszej chwili postanowiła go unikać.

A ponieważ i on trzymał się od niej z daleka, ich kontakty były sporadyczne. Nie musiała udawać w pracy, że darzy go sympatią. To była duża ulga.

Nie minęło półtorej godziny, a sytuacja się zmieniła. Char starała się być dla Michaela Greca jak najmiłsza. Siedział przy okazałym biurku, spoglądając na nią niczym udzielny książe, zaś ona czarowała go uśmiechem.

– Proszę mi wierzyć, że wolałabym o nic nie prosić – powiedziała lekkim tonem – ale naprawdę muszę.

Wyglądał na znudzonego i miała ochotę powiedzieć mu, co naprawdę myśli. Ale Leonard Trask ostrzegł ją, żeby uważała na swoje zachowanie. „Jeśli Michael Greco zechce, może zlikwidować ten wydział” – powiedział jej tego ranka, gdy wyraziła się niezbyt pochlebnie o nowym szefie. „Musisz uważać. Szefowie się z nim liczą. Chcemy, żeby był po naszej stronie”.

– O co chodzi? – spytał Michael.

– Nie mam czym jeździć – odpowiedziała z uśmiechem, choć jej oczy były chłodne. – Musiałam oddać swój samochód do naprawy.

Skinął głową. Wydawało jej się, że nad czymś rozmyśla.

– Dokąd pani chce jechać?

Jej uśmiech zniknął. Nie umiała dłużej udawać.

– Słyszałam, że jedzie pan dziś na budowę – powiedziała szybko. – Mam sprawy do załatwienia w ratuszu w Tri–volo. Gdyby zechciał pan mnie podwieźć...

– Może pani wynająć samochód. – Odchylił się na krześle i wyglądał na zadowolonego z siebie.

Zacisnęła pięści i zastanowiła się, czy to zauważył.

– Zabawne, że pan to mówi – stwierdziła, prostując się gwałtownie. – Powiedziałam dokładnie to samo. Nie chciałam zawracać panu głowy. Ale pan Jackson z działu finansowego odesłał mnie do pana. A więc jestem.

W jego oczach zamigotały iskierki humoru, ale równie dobrze to mogła być złośliwość.

– Nie chciał za to płacić, co? – powiedział, pochylając się w jej stronę i opierając dłonie na blacie biurka.

– Powiedział, że to jest karygodna rozrzutność czy coś w tym stylu.

Skinął głową.

– Zupełnie słusznie. – Spojrzał na zegarek. – To może byśmy już pojechali.

Zawahała się.

– W porządku.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, jakby rozważali, czy wspólna podróż jest dobrym pomysłem. Ale cóż mogli na to poradzić? Musieli znosić swoje towarzystwo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Skórzane siedzenia w samochodzie Michaela były miękkie i wygodne. Char z westchnieniem ulgi zamknęła oczy. Za wszelką cenę chciała się zrelaksować. Odchylając się do tyłu, wyprostowała nogi, zrzuciła pantofle i zagłębiła stopy w grubą wykładzinę. Przyjemnie było jechać samochodem, który nie podskakiwał na wszystkich wybojach tak jak jej stary gruchot, lecz sunął miękko. Spojrzała przez okno. Bez względu na towarzystwo miała zamiar rozkoszować się przejażdżką.

Michaelowi ta jazda nie sprawiała przyjemności. Szybko zrozumiał, jaką torturą będzie udawanie, że nie dostrzega czarnej towarzyszki. Co gorsza, widział teraz jej pomalowane na czerwono paznokcie u nóg, a jej krótka spódniczka podniosła się jeszcze wyżej, ukazując nogi, które teraz pewnie będą prześladowały go w erotycznych snach. Jechał za szybko i czuł przyspieszone tętno. Trzeba z tym skończyć.

– Jaką muzykę pani lubi? – spytał nagle.

Spojrzała na niego zdumiewająco błękitnymi oczami i zaraz odwróciła głowę.

– To pana samochód. Może pan sam coś wybrać.

A więc wybrał. Najdzikszą, najgłośniejszą stację rockową i nastawił radio głośno, mając nadzieję, że ta ściana dźwięku ich rozdzieli. Szybko zorientował się, że popełnił błąd. Zwykle lubił słuchać głośno rocka, ale nie zwracał uwagi na słowa. Nagle każda zmysłowa aluzja i sugestywna przenośnia zaczęła rozpalać jego wyobraźnię. To było bardzo kłopotliwe. Nawet rock and roll nie był bezpieczny. Wyciągnął rękę i szybko poszukał muzyki klasycznej.

– Dziękuję – powiedziała, uśmiechając się i patrząc w bok. – Lubię rocka, ale czułam się niemal jak na fotelu u dentysty.

Spojrzał na nią i nie mógł powstrzymać uśmiechu. Trafnie to określiła.

– Mam nadzieję, że przy tej muzyce nie zaśniemy – mruknął.

– O, nie – odparła z przekonaniem. – Vivaldi raczej pobudza do życia.

Znowu miała rację. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak zmysłowa jest muzyka klasyczna. Obecność Char, jej ruchy, zapach jej włosów – to wszystko wydawało się stapiać z muzyką. Czuł się jak zamroczony pożądaniem, ale nie było w tym gwałtowności, tylko spokój i przyjemność.

To mógł jakoś znieść. Przynajmniej na razie.

Po Vivaldim był Mozart, a potem Ravel. Powoli zbliżali się do miasteczka Trivolo, malowniczo położonego nad oceanem.

– Czy widziała pan tę budowę? – spytał, gdy pojawiły się pierwsze domy.

– Nie. – Spojrzała na błękitnoszary ocean połyskujący w słońcu z lewej strony. – Ale znam dobrze okolice. Bardzo mi się tu podoba.

– To ładne miejsce. Dlatego chcemy tu budować. Myślę, że turyści je polubią.

Spojrzała na niego.

– Do kogo należała ta ziemia? – spytała.

– W większości do Bear Creek Timber. Od wielu lat. – Skreślił w ścieżkę. – Z prawem własności nie powinno być kłopotów. Wszystko jest jasne, choć trzeba będzie to udokumentować. Ale będziemy jeszcze musieli kupić ziemię od kilku drobnych właścicieli na wybrzeżu. Z tym mogą być problemy.

Skinęła głową. Wiedziała o tym. Znała swoją pracę. Jako dziecko często spacerowała po plaży, nie zastanawiając się, do kogo to wszystko należy. Czasem szkoda, że trzeba kiedyś dorosnąć. Uśmiechnęła się na myśl o synach. Będzie musiała ich tutaj przywieźć. Byli już na tyle duzi, żeby móc skakać przez fale, tak jak ona kiedyś to robiła.

Michael zaparkował samochód na terenie ośrodka i wysiedli, żeby się rozejrzeć. Wiatr znad oceanu targał jej włosy, więc rozpuściła je. Odwracając się, pochwyciła spojrzenie Michaela i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że mu się podoba. Przechyliła głowę i spojrzała na ocean, czując dziwne skrępowanie: Nie chciała, żeby Michael jej pożądał. A jednak sprawiło jej to przyjemność. Czując dreszcze, ruszyła z powrotem w stronę samochodu.

Szedł za nią bez słowa. Wsiedli i dojechali do centrum miasta. Zatrzymał się przed małym ratuszem zbudowanym w hiszpańskim stylu.

– Przyjadę po panią za dwie godziny – burknął, unikając jej wzroku. – Może być?

– Oczywiście – powiedziała uradowana. – Do zobaczenia.

Przygryzając wargi, patrzyła, jak odjeżdża. Nigdy nie знаła takiego mężczyzny. Czowała, że jakaś siła przyciąga ich do siebie. Ale oboje udawali, że nic się nie dzieje. Ile jeszcze minie czasu, zanim wreszcie zdarzy się nieszczęście?

Myślała o tym także dwie godziny później. Gdy po nią przyjechał, wskoczyła szybko do samochodu. Sądziła, że przez całą drogę do Rio de Oro będzie milczał. Ale ku jej zdumieniu wyciągnął torbę z kanapkami.

– Pomyślałem, że będzie pani głodna – powiedział po prostu. – A skoro i tak kupowałem dla siebie... Czy może być kanapka z wołowiną?

– Świetnie. – Była piekielnie głodna. – Może wrócimy na budowę? Urządzimy piknik.

Zmarszczył czoło.

– Myślałem, że zjemy po drodze. Westchnęła ciężko.

– Typowy mężczyzna. Praktyczny aż do bólu. – Wzięła od niego kanapkę i wciągnęła aromatyczny zapach. – Niech pan pomyśli. Plamy z musztardy na



siedzeniach. Ogórki i cebula wdeptane w wykładzinę. Kierownica śliska od majonezu.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Dobrze – odparł. – Wygrała pani. Zatrzymamy się na piknik.

To było drobne zwycięstwo, ale sprawiło jej ogromną przyjemność.

Wjechali na teren budowy, gdzie inżynierowie i robotnicy w kaskach przygotowywali się do robienia wykopów. Znali Michaela, miło przywitali się z Char. Jeden z nich przyniósł koc.

– Taka śliczna dama nie może siedzieć na ziemi – powiedział, uśmiechając się do Char, wysoki blondyn w obcisłych dżinsach i opiętym podkoszulku, pod którym rysowały się prężne mięśnie.

– Judd Karst, a to Chareen Wolf – przedstawił ich niechętnie Michael. – Judd jest majstrem na budowie.

– Miło mi pana poznać – powiedziała Char, uśmiechając się zalotnie i podając mu rękę.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Nie ma tu wielu pięknych kobiet. Mam nadzieję, że jeszcze pani nas odwiedzi.

– Na pewno – stwierdziła z uśmiechem. Zawsze lubiła komplementy.

Kiedy Judd wrócił do grupy mężczyzn, odwróciła się do Michaela i ze zdumieniem zauważyła, że sposepniał. Szybko usiadła na kocu i obciągnęła spódniczkę. Udała, że pochłania ją jedzenie, choć rozmyślała nad ironią sytuacji. Michael nie pragnął jej mieć, ale był zazdrosny, kiedy inny mężczyzna okazywał jej zainteresowanie. Taka jest ludzka natura, pomyślała. Ale nie przestawała się temu dziwić.

Spojrzała na niego. Nadal był zachmurzony. Wydało jej się to śmieszne.

– Dobra kanapka? – spytała, zlizując majonez z palca.

– Świetna – odparł krótko, nie patrząc na nią.

Znowu zapadła kłępująca cisza. Fale szumiały i biły o piaszczysty brzeg, mewy skrzeczały, szukając żeru, i słychać było nawet warkot samochodów na odległej autostradzie. Ale Char nie chciała milczeć.

– Porozmawiajmy – zaproponowała, ocierając usta chusteczką. – Moglibyśmy się lepiej poznać.

Zmarszczył brwi.

– Czy jest jakiś szczególny powód tej propozycji? O mało się nie roześmiała, lecz machnęła tylko ręką.

– Oczywiście, że nie. Ale mogłoby być zabawnie. Spochmurniał jeszcze bardziej.

– To nie miejsce na zabawę. Jesteśmy w pracy. Teraz już nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

– A więc o to panu chodzi? Nie można się śmiać podczas pracy?

Jego twarz złagodniała. Przyglądał się Char przez dłuższą chwilę, potem pokręcił głową i spojrzał na ocean.

– Dobrze – odburknął niechętnie. – O czym pani chce rozmawiać?

No, kolejne zwycięstwo, pomyślała, choć w jego głosie nic było słychać entuzjazmu. Poczowała satysfakcję, że się zgodził, ale wiedziała, że nie może tego dać po sobie poznać. Inaczej prawdopodobnie szybko uciekłby do samochodu.

– Może o tym – odparła wolno, namyślając się przez chwilę – dlaczego pan nie lubi dzieci?

Wytrzeszczył na nią oczy.

– I to ma być taki zabawny temat do rozmowy?

Przechyliła głowę.

– No. nie. Ale to naprawdę mnie ciekawi.

Umknął spojrzeniem.

– Lubię dzieci.

Uśmiechnęła się i w zamyśleniu przeżuwała ostatni kęs kanapki.

– Nie wierzę panu – odrzekła bez pośpiechu. – Znam mężczyzn, którzy lubią dzieci. Zachowują się inaczej.

Poczuła, że jest zły. Odwrócił się do niej i odparł:

– Wiem, że jest pani rozwiedziona, ale...

– Nie jestem rozwiedziona. Nigdy nie byłam mężatką.

Zamilkł i spojrzał na nią pytająco.

– To gdzie jest ojciec tych dzieci?

Strzepnęła okruchy do papierowej torebki po kanapce.

– Mówię im, że jest w niebie. Choć mam wątpliwości.

– Ach, tak? Przepraszam.

– Nie szkodzi. – Uśmiechnęła się do niego. – Robię to dla ich dobra. Mali chłopcy muszą mieć tatusiów.

Skinął głową, tak jakby się z nią zgadzał.

– To powinna pani postarać się dla nich o tatusia. Nie sądzi pani? – Wzruszył ramionami wyraźnie zadowolony z siebie. – Widzi pani? Dbam o ich dobro. To znaczy, że ich lubię.

– Hm. – Przyjrzała mu się z powątpiewaniem. – Powiedzmy, że wierzę. Jeśli lubi pan dzieci, to dlaczego nie lubi pan kobiet, które mają dzieci?

Spojrzał na nią i prawie się uśmiechnął.

– Ależ ja panią lubię, Char. Prawdę mówiąc...

Urwał, ale nie spuszczał wzroku z jej ust, aż zrobiło jej się gorąco.

– Prawdę mówiąc, co? – spytała cicho, wiedząc, że rozpoczyna niebezpieczną grę.

Drgnął. Wyciągając rękę, musnął palcami jej policzek. Poczuła dreszcz. Zmiał energicznie torebkę po kanapce i szybko wstał.

– Lepiej już jedźmy – rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Nie ruszała się, choć miała ochotę dotknąć policzka, na którym czuła jeszcze jego dotyk. Powoli zaczęła zbierać swoje rzeczy. Wiedziała, że Michael czeka, aż ona wstanie, żeby złożyć koc. Robiła, co mogła, by na niego nie spojrzeć. Dlaczego tak bardzo się nim przejmowała? Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie działał i ta nieoczekiwana słabość bardzo ją denerwowała. Wstała, nadal unikając jego wzroku i spoglądając na ocean. Nagle dostrzegła piękny widok.

– Niech pan spojrzy! – zawołała. – Wieloryby.

Odwrócił się, myśląc, że żartuje z niego, ale i on ujrzał gigantyczne ssaki.

– Rzeczywiście.

– Ciekawe – powiedziała, przysłaniając ręką oczy i patrząc w ich kierunku – jaki to gatunek. Trochę za późno na błękitne wieloryby. Zwykle żerują tutaj w lecie.

Przyglądał się im z podziwem.

– Są wspaniałe.

– Prawda? Założę się, że to są szare wieloryby, które odpływają na zimę do Meksyku. Wrócą potem do nas w lecie.

– To fantastyczne. – Pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Można poczuć się częścią natury.

Natura. Przebiegł ją znowu dreszcz. Może w tym właśnie tkwił jej problem.

Wsiedli do samochodu, ale Michael nie wjechał, tak jak się spodziewała, na autostradę.

– Chcę przejechać obok domów na plaży – powiedział.

– To miejsce stwarza nam problemy. Ciągle jeszcze nie należy do nas.

Powoli rozpoznawała znajomą okolicę.

– O Boże! – krzyknęła z zachwytem. – Nie zdawałam sobie sprawy, że to jest tak blisko wujka. Po tej plaży biegałam jako dziecko.

Długi rząd małych, nie osłoniętych od wiatru domków rozpościerał się w kierunku oceanu. Ostatni z nich był tuż przy plaży. Wokół każdego domu rosła trawa, choć poza tym okolica pozbawiona była zieleni. Zbyt słona gleba nie sprzyjała roślinności. Chatki, zbudowane w latach dwudziestych i trzydziestych na letniska, nie wydawały się na tyle solidne, by przeciwstawić się silnym podmuchom wiatru, nie mówiąc o sztormach, które bywały bardzo gwałtowne. Stały tutaj od dawna, teraz jednak będą musiały zniknąć.

To było smutne. Próbowała wyobrazić sobie, jak będą wyglądały nowe gmachy. Wiedziała, co potrafi zdziałać firma TriTerraCorp. Na pewno zbudują coś pięknego – nowoczesnego i z rozmachem. Godnego podziwu. Ale jednocześnie coś innego nieodwracalnie zginie.

Domy w większości wyglądały już na opuszczone w melancholijnym oczekiwaniu na rozbiórkę. Odwróciła się, szukając wzrokiem domu wujka, ale jechali w przeciwną stronę.

– To po prostu śmietnik – powiedział Michael, zatrzymując się na parkingu między dwoma domkami, z którego kiedyś musiało korzystać mnóstwo plażowiczów. – Aż oczy bołą.

Nagle Char zrobiło się bardzo przykro.

– Ależ one są piękne – powiedziała, otwierając drzwiczki i stając na piasku. Zalała ją fala wspomnień. Słoneczne wakacje, plaża i ogniska, zabawy i przyjęcia w gronie przyjaciół. Wydawało jej się, że poczuła zapach olejku do opalania. – Już za nimi tęsknię.

Marszcząc brwi, zgasił silnik i ruszył za nią. Szli wolno nad brzeg oceanu. Nie rozumiał, czemu kobiety mają takie zmienne nastroje. Czym ona

się tak martwiła? Gdyby wiedział, może mógłby jej jakoś pomóc. Albo chociaż ją pocieszyć. Ale nie miał pojęcia, o co jej właściwie chodzi.

Fale z szumem uderzały o brzeg. Szedł za nią po piasku, aż nagle zatrzymała się i spojrzała na niego z zalotnym uśmiechem.

– Niech pan się odwróci! – zawołała i zrzuciła buty. Wyglądała tak kusząco, że miał ochotę wziąć ją w ramiona.

– Dlaczego? – spytał, zaciskając ręce w pięści, żeby się opanować.

Znowu się do niego uśmiechnęła.

– Bo zaraz się rozbiore i pobiegnę po plaży. Uniósł brwi.

– I myśli pani, że nie będę patrzył?

– Dał się pan nabrać! – rzuciła z przekąsem. – Zdejmę tylko pończochy. Chcę zmoczyć stopy.

Posłusznie odwrócił głowę, ale był tak przejęty, że nie mógł się doczekać, kiedy na nią spojrzy. Gdy wreszcie pozwoliła mu patrzeć, była już w wodzie, więc ruszył energicznie za nią.

– Och! – zawołała, gdy zimna fala oblała ją do kolan. – Jak przyjemnie! – Podskakiwała w wodzie, rzucając się na nadchodzące fale i rozbryzgując wodę w powietrze, zanosząc się przy tym od śmiechu jak małe, rozbrykane dziecko. – Świetna zabawa!

Patrzył na nią przez chwilę, potem sam zdjął buty i skarpetki i wszedł do płytkiej wody, gdzie nie docierały spienione fale.

Śmiała się z niego.

– Niech pan tu przyjdzie! Wyzywam pana! – wołała rozkazująco.

– Nie mogę wejść do wody w spodniach – powiedział, przypatrując się jej z zachwytem.

– Oczywiście, że pan może. – Prysnęła wodą w jego stronę. – Niech pan tylko podwinie nogawki.

Spojrzał na nią z takim oburzeniem, że wybuchła niepohamowanym śmiechem.

– No, dalej! Niech pan pokaże, że jest odważny. A może jest pan tchórzem?!

– Za dużo pani sobie pozwala. – Starał się zachować powagę. – Niech pani przestanie.

– Dlaczego?

– Nie można bezkarnie wyzywać nikogo od tchórzy. –Spojrzał na nią groźnie, ale to tylko jeszcze bardziej ją rozśmieszyło. – Jak się nazywa kogoś tchórzem, trzeba się liczyć z konsekwencjami.

– Jest pan tchórzem! – krzyknęła, odgarniając z czoła rozwiane przez wiatr włosy.

– Tego już za wiele – stwierdził i bez wahania wszedł do wody, nawet nie myśląc o tym, żeby podwinąć nogawki spodni.

Z jego twarzy odgadła, że nie żartuje. Z piskiem rzuciła się do ucieczki, ale niełatwo było uciekać w wodzie, więc schwycił ją, zanim zdążyła zrobić trzy kroki, i zgrabnie uniósł do góry. Teraz mógł w każdej chwili wrzucić ją do zimnej wody.

– Ja jestem tchórzem, tak? – spytał z satysfakcją, trzymając ją parę centymetrów nad powierzchnią wody.

– Och, nie, Michael, nie! – zawołała, śmiejąc się tak, że o mało nie dostała czkawki. Jeden nieuważny ruch i musiałyby wracać do miasta w mokrym ubraniu.

Ale on nie pozwoliłby na to, i choć piszczała z przerażenia, tak naprawdę była spokojna. Kiedy przycisnął ją do siebie, wynosząc na brzeg, przytuliła się do niego i uśmiech zamarł na jej ustach. Michael był taki silny. Znieruchomiała, ale nie ze strachu.

Chciała, żeby ją pocałował. Pragnęła tego całym sercem. Kiedy delikatnie postawił ją na piasku, nie zdejmując ramion z jego szyi, zajrzała mu w oczy. Wstrzymał oddech, a serce zabiło mu mocno. Uniosła głowę, a on dotknął ustami jej warg, ale zaraz cofnął się, wyrrywając się z jej objęć.

– Nie – powiedział cicho. – Nic z tych rzeczy. Westchnęła i pokręciła głową.

– Nie będziemy się całować w pracy, tak?

Ogarnął ją smutek, choć za wszelką cenę starała się to ukryć. Nigdy nie zdarzyło jej się, żeby mężczyzna nie chciał jej pocałować, gdy wyrażała na to zgodę.

Usiedli na ogrzonym słońcem piasku, żeby wysuszyć nogi, i w miarę jak rozmawiali, śmiejąc się i zaglądając sobie w oczy. napięcie między nimi zelżało.

– Nie mogę uwierzyć, że pan to zrobił – powiedziała z żalem w głosie, spoglądając na jego zamoczony garnitur. – Te spodnie nadają się już do wyrzucenia.

– Nie szkodzi – westchnął. – Wyrzucę je razem z marynarką, którą pani syn upačkał dziś rano lizakiem.

Zrobiła smutną minę.

– Bardzo pana przepraszam.

Spojrzał na nią i pomyślał, że chętnie oddałby drugą marynarkę za to, żeby móc ponosić Char na rękach, lecz nie powiedział tego głośno. To byłoby bez sensu. Należało wreszcie skończyć z tą wzajemną fascynacją. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Dobrze – powiedział, odwracając od niej wzrok i spoglądając na ocean.  
– Będę z panią całkiem szczerzy.

Char westchnęła, leniwie wyciągając się na piasku i zamykając oczy.



– A musi pan?

– Tak. Myślę, że nie zaszkodzi. – Zerknął na nią i szybko odwrócił głowę. Wyglądała olśniewająco i bał się, że nie zdoła powiedzieć tego, co zamierzał.

– O, Boże – jęknęła – czy chce pan powiedzieć coś dla mojego dobra?

– Właśnie.

Westchnęła ponownie.

– Dobrze. Słucham. Ale przejdźmy na ty. Zaczął mówić pozbawionym emocji głosem.

– Chyba domyślasz się, że... – Spojrzał na nią, unikając jednocześnie jej wzroku. Wyciągnął rękę i wziął w palce kosmyk jasnozłotych włosów. – Pragnę cię tak bardzo, że aż czuję ból – powiedział nieswoim głosem. – Bola mnie wszystkie mięśnie od tego, jak staram się nad sobą zapanować. Huczy mi w głowie. Tracę zmysły, kiedy jesteś w pobliżu.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie wiedziała, co powiedzieć. Najwyraźniej nie sprawiało mu to przyjemności. Rzeczywiście wyglądał, jakby cierpiał katusze. Ale jeśli to, co mówił, było prawdą...

Wypuścił jej włosy z ręki i zmarszczył brwi, wpatrując się w ocean.

– Ale muszę trzymać się od ciebie z dala, bo należysz do kobiet, z którymi nie powinienem się zadawać.

Odwróciła głowę. Wiedziała, że to nie będzie miłe. Ale nie przypuszczała, że to będzie aż tak nieprzyjemne.

– Naprawdę? – spytała.

– Tak. – Westchnął ciężko. – Myślisz o rodzinie i o wychowaniu dzieci. Ja się do tego nie nadaję. I nigdy nie będę się nadawał. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Po co on mi to mówi? – zastanawiała się. Nie wiedziała, jak to wytłumaczyć. Może zauważył, że chciała, by ją pocałował, ale przecież to nie było nic poważnego. Czy jemu nie za dużo się wydaje? W końcu ona też nie miała zamiaru w nic się angażować.

Wzruszyła ramionami, przesypując między palcami piasek. Może lepiej, że to powiedział.

– Dobrze – powiedziała cicho.

– Dobrze? – spytał rozeźlony. – Co to znaczy „dobrze”?

Spojrzała na niego ze smutkiem. Jedwabiste złote włosy opadły jej na twarz.

– Obiecuję, że nie będę starała się ciebie skusić. Zasepił się.

– Nic nie rozumiesz. Kusisz mnie, czy tego chcesz, czy nie. To jest od ciebie niezależne.

Wzruszyła ramionami, marszcząc brwi.

– W takim razie nic nie mogę zrobić. Gdy nie odpowiedział, westchnęła.

– Powiedz mi coś. Gdybym nie miała dzieci i mieszkała sama...

– Nie. – Potrząsnął zdecydowanie głową. – To nie miałyby znaczenia.

Nie należysz do łatwych kobiet. – Pieścił wzrokiem jej policzki, szyję, piersi. Serce ścisnęło mu się z żalu. Pragnął jej tak bardzo, że chwilami tracił nad sobą kontrolę i zdrowy rozum.

– Dobrze się maskujesz, Char. Na pozór jesteś chłodna. – Uśmiechnął się ironicznie. – Ale w głębi duszy jesteś szczerą i wrażliwą.

– Ja? – Poczowała ucisk w gardle. Skąd on to wszystko wiedział?

– Tak, ty. Przywdziałaś maskę silnej kobiety, lecz pragniesz domu i szczęśliwej rodziny.

– Czy to źle? – spytała.

– Na pewno nie. – Wziął ją za rękę *i* dodał łagodniejszym głosem: – Nie ma w tym nic złego. Ale ja się do tego nie nadaję. To jest ostatnia rzecz, jakiej bym pragnął.

Spojrzała na ich splecione dłonie.

– Skąd wiesz?

– Wiem, bo byłem już żonaty.

Był żonaty. To coś nowego. Ale nie powinno jej to dziwić. W jego wieku... Podniosła wzrok i napotkała jego smutne spojrzenie.

– Czy masz dzieci? – spytała po chwili, zebrawszy się na odwagę.

– Nie – odpowiedział.

Ale to nie było zwykle „nie”. Był w tym ból, który ją przeraził. Chciała jeszcze o coś spytać, ale jego twarz zastygła w nieprzeniknionej masce. Wyjął rękę z jej dłoni i wstał. Ona również się podniosła i wolno ruszyli w stronę samochodu. Ale wyraz jego twarzy i jego posępny głos nie dawały jej spokoju.

Musiał kiedyś przeżyć jakąś tragedię i dlatego wolał teraz unikać szczerej i wrażliwej Char. Czy pozna kiedyś jego sekret? To wątpliwe. A jeśli nawet wiedziałyby, co go dręczy, czy potrafiłyby mu pomóc? Ludzie w jego wieku mają już ukształtowane charaktery. Jakim cudem mogłyby go zmienić?

I kto powiedział, że w ogóle by tego chciała?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Michael musiał zająć do kancelarii prawniczej na przedmieściach, żeby zasięgnąć rady u prawnika nadzorującego sprawy budowy. Char poszła z nim, ale podczas spotkania nie odzywała się, bo nie poruszali żadnych spraw, które by jej dotyczyły. Udawała, że przegląda magazyn, ale naprawdę myślała o tym, co Michael powiedział jej na plaży.

Zmieniła zdanie na jego temat. Podobał jej się. Bardziej niż inni mężczyźni, których znała. I nie dlatego, że był z nich najprzystojniejszy. Był również inny powód, i właśnie musiała to przemyśleć.

Przede wszystkim Michael był szczery. Kiedy wyznał jej, jak bardzo mu się podoba, była zaskoczona. Gdzie się podziała typowa dla mężczyzn maska obojętności? Gdzie znikła brawura i pewność siebie? Jego wyznanie sprawiło, że zupełnie nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć.

Mimo to przeczuwała, że Michael chowa w zanadru jeszcze jakieś tajemnice. Widziała to w jego oczach, które patrzyły z takim smutkiem. Musiał przeżyć wielkie rozczarowanie i pewnie dlatego nie miał dobrego zdania o kobietach, chociaż wyraźnie starał się to ukryć. Tym bardziej ją oczywiście intrygował.

Przede wszystkim jednak nie spodziewała się, że tak łatwo przejrzy ją na wylot. Ludzie przeważnie dawali się nabrać na jej pozę pewnej siebie podrywaczki. Mężczyźni rzadko zastanawiali się, co kryje się pod tymi pozorami. Ale Michael nie dał się zwieść. Patrzył wnikliwie i umiał dostrzec, jaka jest naprawdę. Może nawet trafnie odczytał jej pragnienia. Choć czy to w ogóle było możliwe?

Spokojnie, pomyślała. Czy ty przypadkiem nie posuwasz się za daleko?

Ale to, co jej powiedział i jak bezbłędnie ją rozszyfrował... Do diabła, przecież tak świetnie grała, niemal udawało jej się oszukać samą siebie. Musiała przyznać, że Michael zaimponował jej swą przenikliwością.

Przypadkiem trafił w sedno, pomyślała nagle.

Ale dobrze wiedziała, że to nie był przypadek.

Michael skończył rozmowę z prawnikiem. Wstał i odwrócił się do Char. Ich oczy spotkały się. Z wrażenia dreszcz przeszedł jej po plecach.

O, nie, przestań, skarciła siebie w duchu, wstając i kierując się do wyjścia. Zachowujesz się po prostu nienormalnie, jak głupia gęś.

Wkrótce byli znów na autostradzie, ale jechali wolno, bo zrobił się zator z powodu wypadku, a kiedy Char zadzwoniła do warsztatu, okazało się, że jej samochód nie jest jeszcze gotowy. Zanim więc dojechali do Rio de Oro, zrobiło się bardzo późno i Char zaczęła martwić się o dzieci.

– Chłopcy będą zastanawiali się, gdzie jestem – powiedziała, wyłamując sobie palce. – Czy mógłbyś wyświadczyć mi przysługę i odebrać ze mną dzieci?

Wzruszył ramionami.

– Nie widzę problemu.

O mało się nie roześmiała. Długo się wahała, czy w ogóle go poprosić, a on uznał, że to nic wielkiego. Może myliła się, zarzucając mu, że nie lubi jej dzieci.

A może nie. Kiedy zaparkował przy przedszkolu i zgasił silnik, uśmiechnęła się zachęcająco.

– Wejdiesz ze mną?

– Nie, dziękuję. – Spojrzał na nią znacząco. – Poczekam w samochodzie, dopóki nie wyjdiesz z tego przedsionka piekła. – Udał, że spogląda na zegarek. – Jeśli nie wrócisz do szóstej, wezwę na pomoc straż miejską.

– Bardzo śmieszne – odparła. Położyła rękę na klamce, ale nie otworzyła drzwi.

– Wiesz, co myślę? – powiedziała, odwracając się do niego. – Ty się boisz dzieci.

– Co? – Był wyraźnie zaskoczony.

– Właśnie to. Boisz się. – Widziała, że był przejęty jej słowami i chyba dały mu też do myślenia. – Nie odważyłbyś się wejść do tego ula, prawda?

– Nie bądź śmieszna. – Machnął ręką. – Potrafię sobie radzić z dziećmi.

– Naprawdę? – spytała z ironią w głosie, bo wiedziała, że to odniesie najlepszy skutek. – To chodź ze mną. Dzieci są niezwykle hałaśliwe, ale nie gryzą.

Zmarszczył groźnie czoło, ale już wiedziała, że nie musi się go obawiać.

– Chodź, ty tchórze! Wyzywam cię! – Uśmiechnęła się przebiegle. – Udowodnij, że nie brak ci odwagi.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem potrząsnął głową i jęknął, zagłębiając się w siedzeniu.

– Nie, Char. Nie zaczynaj od początku.

– Tym razem będzie gorzej. Podły tchórze!

Nie zamierzał znosić jej drwin. Iskierki migotały w jej oczach. Jak mógł się jej oprzeć? Ciągnęło go do niej i gdy wysiadła z samochodu, przekonana, że jej posłucha, poszedł za nią.

To było ryzykowne. Dzieci słyhać było z daleka, a gdy otworzyli furtkę, biegały dosłownie wszędzie. Rozejrzał się z niesmakiem. Małe wrzaskliwe potwory!

– Chodź! – zawołała, stojąc w progu, Char.

Wszedł za nią do środka, przygotowany na najgorsze. Zastanawiał się, dlaczego w ogóle dał się w to wszystko wciągnąć. Potem zobaczył Ronniego

ze zmierzwionymi rudymi włosami, wielkimi błękitnymi oczami i buzią otwartą ze zdziwienia.

– Ricky, patrz! – zawołał Ronnie, wyciągając rękę. – Ten pan przyszedł. Char przygładziła jego włosy.

– Ronnie, skarbie, to jest pan Greco.

– Gekon! – Ronnie zasalutował, uśmiechając się szeroko. – Cześć, panie Gekon!

– Cześć, Ronnie – odpowiedział Michael, przyznając w duchu, że to entuzjastyczne powitanie sprawiło mu przyjemność. Niewielką przyjemność. Spojrzał na Ricky'ego. Ale chłopiec wpatrywał się w rozłożone na stole kolorowe klocki, udając, że nie widzi Michaela.

Nagle przypomniało mu się, jak sam był dzieckiem. Jak nie chciał przyznać się do tego, co czuje. Był pewny, że Ricky specjalnie udaje brak zainteresowania, choć w głębi duszy jest niezwykle wrażliwym chłopcem.

Nie było jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać. Nauczycielka, młoda blondynka, nie spuszczała wzroku z Michaela. Przemawiała do niego już od pięciu minut i nie mogła przestać. Inni rodzice czekali cierpliwie, a ona skoncentrowała całą swoją uwagę na mężczyźnie, który nie cierpiał dzieci.

No, no, pomyślała Char, potrząsając z niedowierzaniem głową. Ale udało jej się odciągnąć Michaela na bok, żeby pokazać mu rysunki dzieci.

– Dzieci narysowały, za kogo chciałyby być przebrane na Halloween – powiedziała nauczycielka, idąc krok w krok za nimi i wpatrując się w Michaela. – To Ricky – dodała, pokazując na rysunku Ricky'ego przebranego za tygrysa.

Char pokiwała z aprobatą głową. Pracowała nad kostiumami tygrysów od kilku tygodni. Chłopcy bardzo cieszyli się na zabawę.

– Będziemy tygrysami, mamó! – Ricky błyskawicznie podjął decyzję.

– A to rysunek Ronniego – zaszczebiotła nauczycielka.

Char patrzyła ze zdumieniem. Co takiego? Na tym rysunku nie było tygrysa. Był za to chłopiec ubrany w białą koszulę i ciemne spodnie, trzymający w ręku coś, co trochę przypominało malutką teczkę.

– Co to jest, Ronnie? – spytała Char.

– To ja – odpowiedział radośnie.

– Myślałam, że chcesz być tygrysem tak jak Ricky?

– Neee – pokręcił głową, pokazując na rysunek. – Chcę taki kostium.

Całe tygodnie szycia poszły na marne.

– A kim ty chcesz właściwie być? – spytała. Ronnie spojrzał na nią z błyskiem w oczach.

– Panem Gekonem – powiedział radośnie, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. Uśmiechnął się do Michaela. – Widzisz? To on.

Michael napotkał jej spojrzenie i uśmiechnął się blado.

– To nie moja wina, że dzieci chcą być podobne do mnie – powiedział, ale z jego oczu wyczytała, że nie jest tym zachwycony.

Kiedy szli do samochodu, zauważył coś dziwnego. Chociaż krzyki i bieganina na korytarzu nadal go drażniły, Ricky i Ronnie, którzy szli przed nimi, zachowywali się jak całkiem grzeczne dzieci. O wiele grzeczniejsze od pozostałych przedszkolaków. Można nawet powiedzieć, że ich na swój sposób lubił.

Michael pracował do późnego wieczoru. Nie miał nic pilnego do zrobienia, ale po prostu nie chciał wracać do pięknego wiktoriańskiego hotelu, bo wiedział, że Char będzie tam ze swoimi dziećmi. Czuł, że nie może znów się z nią spotkać. Musiałby wtedy zastanowić się nad tym, co powinien zrobić. A na to nie miał ochoty. Nie chciał myśleć o tym, co zdarzyło się w ciągu dnia – o ich wycieczce i cudownych chwilach, jakich dawno już nie zaznał. Nie



chciał wspominać, jak Char tańczyła w wodzie i jak trzymał ją w ramionach. Naprawdę nie spodziewał się, że może jeszcze kiedyś być tak szczęśliwy. To było niebezpieczne. Musi się od niej trzymać z daleka.

Kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha, powiedział sobie. Nie wolno się za bardzo angażować.

W końcu było już po północy. Pomyślał, że teraz może już bezpiecznie wrócić. Wchodząc do domu, rozkoszował się ciszą. Paliły się tylko światła na dole, żeby nikt nie skrzył sobie karku na schodach. Wszyscy spali. Poczłł się tak, jakby był w hotelu zupełnie sam.

Teraz weźmie ciepły prysznic i naprawdę się odpręży. Wszedł do pokoju po ręcznik i szlafrok. Łazienka znajdowała się na końcu korytarza. Wtedy popełnił pierwszy błąd. Zapomniał, że trzeba zapukać trzy razy i odczekać. Właściwie wcale nie zapukał. Otworzył szeroko drzwi łazienki.

– Hej! – zawołała Char, przyciskając do ciała duży biały ręcznik i gniewnie marszcząc brwi. – Proszę natychmiast zamknąć drzwi!

Chciał tak zrobić. Szkopuł w tym, że się poślizgnął i dosłownie wjechał do łazienki zamiast z niej wyjść. Patrzyła na niego, a on na nią. Jej mokre włosy przylegały do zaróżowionych od kąpieli policzków. Duży puszysty ręcznik przykrywał najbardziej intymne miejsca, ale już samo to, że była naga pod ręcznikiem, wystarczyło, by zakręciło mu się w głowie. Przysięgał sobie, że będzie się od niej trzymał z dala, ale los rzucał mu ją wciąż w ramiona. Cóż mógł na to poradzić? Nie potrafił jej się oprzeć. Rzucił swój ręcznik i szlafrok na blat pod oknem, zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę do strumienia ciepłej wody, który spływał po jej plecach.

Spojrzała mu w oczy i nie cofnęła się.

– Chyba miałeś wyjść – stwierdziła sucho. Uśmiechnął się, obejmując ją i pochylając ku niej usta.

– Jak mógłbym wyjść, kiedy ty tu jesteś – wyszeptał i pocałował ją.

Nie wzbraniała się i nie była zawstydzona. Przyciskała do ciała ręcznik, ale jej usta były chętne, ciepłe i zmysłowe.

Czuł ich oszałamiająco słodki smak. Mógłby tak całować ją przez całą wieczność, ale po chwili mu się wyrwała.

– Takie sceny dobre są tylko w filmach – powiedziała zdyszczanym głosem.

Mokra koszula przylgnęła Michaelowi do ciała, ale wcale mu to nie przeszkadzało.

– Możesz mi wierzyć, że nie zrobiłem tego celowo. Wydęła usta, odrzucając do tyłu głowę.

– Oczywiście to wszystko zmienia.

Uśmiechnął się, przesuwał po jej policzku palec i czując ciepło bijące od jej zgrabnego ciała.

– A nie zmienia?

– Nie – odpowiedziała szybko z poważną miną. – To nie tłumaczy ani ciebie, ani mnie.

– Ani ciebie, ani mnie? – powtórzył, unosząc brwi.

– Tak – odparła. – Może nie zauważyłeś, ale ty również mnie pociągasz.

Wiedział to, ale jej słowa sprawiły mu przyjemność.

– Nie mogę uwierzyć – rzucił złośliwie. – Pamiętam, co mówiłaś o mnie koleżankom. Powiedziałaś, że mam zacięte usta.

Zaśmiała się cicho.

– Bo masz.

– I za blisko osadzone oczy.

Uśmiechnęła się z zażenowaniem.

– Lekka przesada.

- A podejrzany wygląd?
- Podejrzany? – Zrobiła wielkie oczy. – Mówiłam, że nienaganny.
- Ach, tak. Oczywiście.

Pocałował ją znowu. Nie mógł się powstrzymać, gdy czuł ją przy sobie. Poddała się jego pocałunkowi i już myślał, że do czegoś dojdzie. Tak pragnął zobaczyć jej piękne ciało, dotknąć go ręką, a może i językiem. Już zaczął sobie wyobrażać, jak to będzie, gdy ich ciała złączą się w uścisku. Była tak blisko. Jeszcze chwila i zrzuci ręcznik...

- Halo! Chareen? Jesteś tam?

Na dźwięk męskiego głosu tuż pod drzwiami odskoczyli od siebie.

– T... tak – odpowiedziała szybko, nie na żarty przestraszona i bardzo speszona.

– To ja, Bob. Chciałem upewnić się, czy wszystko w porządku, bo wydawało mi się, że z kimś rozmawiasz.

Michael cicho jęknął. To był Bob Jenks, inżynier z Santa Barbara, który czasem nocował na drugim piętrze, gdy się zasiedziało w pracy.

Char gorączkowo usiłowała zebrać myśli, żeby wykrztusić z siebie odpowiedź.

- Śpiewałam sobie.
- Ale tu ruch, zupełnie jak na dworcu głównym – szepnęła do Michaela.
- Czy wy nie wiecie, że już jest po północy?
- Dzięki za troskę – zawołała do Boba. – Słyszałeś pewnie, jak śpiewam!
- W porządku – odkrzyknął Bob. – Wychodzisz zaraz?! Spojrzała na Michaela i skrzywiła się z niesmakiem.

- Jeszcze nie... Czy chcesz wziąć prysznic?
- Nie, nie. Tylko woda szumi w rurach. Straszny hałas. Dlatego wolałem sprawdzić, co się dzieje.

– Och, przepraszam. – Spojrzała z rozpaczą na Michaela – A jeśli będzie czekał, aż wyjdę? – spytała szeptem.

Michael uśmiechnął się.

– To wyjdziemy razem, ostatecznie jesteśmy dorośli – odpowiedział także szeptem.

– Na pewno – zasyczała. – Wszystko w porządku! – krzyknęła głośno.

– Dobrze – odpowiedział. – To dobranoc.

– Dobranoc! – odkrzyknęła z ulgą.

Słysząc było, jak Bob odchodzi. Spojrzała na Michaela z nieukrywaną wściekłością.

– Widzisz, co narobiłeś? – szepnęła.

Michael z trudem powstrzymywał się od śmiechu.

– Nic nie zrobiłem. To Bob nie może spać i kręci się po korytarzach, polując na kobiety...

– To nie jest śmieszne – odparła, myśląc, co by się stało, gdyby ktoś ich tutaj przyłapał. – W końcu muszę dbać o dobro synów. Nie mogę romansować, gdy moje dzieci śpią za ścianą. To nie jest w porządku. – Spojrzała na niego ostro, oczekując zrozumienia.

Ale Michael poczuł się dotknięty szorstkim tonem i nie miał zamiaru okazywać jej współczucia.

– Nie wiedziałem, że jesteś taką moralistką – burknął niechętnie.

– To jedna z moich głupich wad – odcięła się, przesywając go wzrokiem. – My szczerze i wrażliwe kobiety już takie jesteśmy.

– Wyśmiewasz się ze mnie, tak? – spytał chłodno.

Odwróciła się rozczarowana. A może on był taki sam jak inni i myślał tylko o tym, żeby zaciągnąć ją do łóżka?

No cóż, miała o nim lepsze zdanie. Włożyła szlafrok i zawiązała go mocno w pasie.

– Ja wychodzę. Schowaj się, żeby cię nikt nie widział, gdy otworzę drzwi.

– Jak chcesz.

Patrzył, jak wychodzi i zamyka starannie drzwi. No i koniec. Do diabła, zasłużył na to. Trzeba było nie zadawać się z taką kobietą jak Char. Od początku wiedział, co jest dla niej ważne. Czego on w ogóle się spodziewał?

Naprawdę powinien trzymać się od niej z dala. Jak najdalej, o ile nie chciał wpakować się w tarapaty.

Musiał jednak dotrzymać obietnicy i zjeść śniadanie w jadalni. Hanna stanęła na wysokości zadania i przygotowała same pyszności. Nie mógł obrazić jej, połykając w biegu jedzenie. Napawał się więc każdym kęsem.

Jadalnia była przytulna. Promienie słońca wpadały przez firanki. Zielone podkładki na stole, śliczna porcelana w żółty wzorek, ciężkie srebrne sztuce, wazon z żółtymi gerberami pośrodku stołu stwarzały miły i trochę odświeżony nastrój.

– Ma pani fenomenalną pamięć – powiedział do Hanny, której twarz rozpromieniła się ze szczęścia. – Przygotowała pani wszystko, o co prosiłem wczoraj. Nie zapomniała pani o niczym.

Położyła mu na talerzu jeszcze jedną grzanekę.

– Znam się na rzeczy i wiem, jak nakarmić gości.

– To prawda. Wszystko jest wyśmienite.

Zszedł do jadalni wcześniej i miał nadzieję, że zdąży zjeść, zanim reszta gości się pojawi. Ale wszystko tak bardzo mu smakowało, że siedział jeszcze przy stole, gdy zaczęli się schodzić inni. Dobre jedzenie zawsze poprawia nastrój – nawet jeśli nie wszystko idzie po naszej myśli.

Miał właśnie wstać i wyjść, gdy do jadalni weszła Char z chłopcami. Musiał odczekać chwilę, gdyż tak nakazywało dobre wychowanie. Char rzuciła mu przełomy uśmiech, siadając na krześle, ale potem zajęła się dziećmi i w ogóle o nim zapomniała.

Oczywiście, że powinien wyjść, ale był w takim dobrym nastroju po smacznym śniadaniu, że wdał się w rozmowę przy kawie z dwoma sąsiadami. Obok niego siedział Ralph Boortz, inżynier z Dallas, i Simon Jeter z firmy w Seattle. Cały czas jednak obserwował Char. Trudno było nie zauważyć, że jest dobrą matką. Sam nie wiedział, czemu jest z niej dumny. W końcu przecież to przez dzieci postanowił jej unikać.

– Ci dwaj chłopcy są podobni do moich synów – powiedział Ralph, uśmiechając się, gdy Ricky próbował ustawić łyżkę na nosie. – Bardzo za nimi tęsknię. Mam nadzieję, że już za tydzień ich zobaczę.

– Ilu ma pan synów? – spytała Char, błyskawicznie zabierając łyżkę synkowi i kładąc ją poza zasięgiem rąk obu bliźniaków,

– Tak jak pani, dwóch. I trzy córki.

– Ojej, to cała drużyna.

– Tak. Są wspaniali. To dobre dzieciaki. Jak idziemy gdzieś razem, czuję się jak przedszkolanka.

Char uśmiechnęła się do niego.

– Zawsze pragnęłam mieć dużo dzieci. Kiedyś marzyłam o sześciorgu – zachichotała na samo wspomnienie. – Bardzo chciałabym mieć córki. Ale jestem szczęśliwa, że urodziłam tych dwóch urwisów.

– A pan? – Ralph zwrócił się przyjaźnie do Michaela.

– Ma pan dzieci?

– Nie – odparł krótko Michael, popijając kawę. Myślał o tym, co powiedziała Char. A więc chciała mieć dużo dzieci. Powinien był tego się

domyślić. Jeśli jeszcze łudził się, że może z nią mieć romans, to teraz stracił wszelkie nadzieje. Jego nastrój, z początku tak dobry, zaczął się raptownie zmieniać. Poczł dziwny ucisk w żołądku.

– Pan Greco nie przepada za dziećmi. Mówił mi to wiele razy – odezwała się Char. Spojrzała na niego i odwróciła wzrok.

– To niedobrze – ulitował się dobrodusznie Ralph. –A dlaczego? Czy miał pan może nieszczęśliwe dzieciństwo?

– Potrząsnął głową, nie oczekując odpowiedzi. – Tak bywa.

– Pochylił się w stronę Char. – Miałem kiedyś przyjaciela, który nienawidził dzieci. Potem okazało się, że był w dzieciństwie bity.

– Nie byłem nigdy bity – powiedział lodowato Michael, wycierając usta serwetką i podnosząc się z krzesła. – Nie wszystko można wytłumaczyć urazami z dzieciństwa. To zabawa dobra dla domorosłych psychologów – dodał.

Wychodząc, czuł na sobie wzrok Char. Przez chwilę wydawało mu się, że przejrzała go na wylot, ale to musiało być złudzenie. Skąd mogła wiedzieć, jak był traktowany w dzieciństwie. Nie skłamał, mówiąc, że rodzice go nie bili. Ale nad dzieckiem można się znęcać nie tylko fizycznie. Czasami słowa ranią boleśniej, choć nie pozostawiają siniaków. Dobrze wiedział, że jego problemy mają źródło w dzieciństwie. Ale nic już nie można było zmienić, więc po co w ogóle o tym myśleć.

Palila go złość, ale nagle w jednej chwili poczuł się jak nowo narodzony. Skreślił do recepcji, gdzie zostawił swoje rzeczy, i zobaczył Ronniego, który najwyraźniej wymknął się tuż przed nim i w obu dłoniach dźwigał teraz jego teczkę.

– Niech pan weźmie! – zawołał wesoło Ronnie, uśmiechając się słodko. – Trzeba iść do pracy, panie Gekon!

Michael wyjął mu z rąk teczkę i spojrział niego ze wzruszeniem.

– Dziękuję, Ronnie – powiedział. Głos mu się trochę trząsnął i z całej siły musiał powstrzymać się, by nie pogłaskać chłopca po czuprynie. – Do zobaczenia wieczorem.

– Do zobaczenia wieczorem – powtórzył jak echo Ronnie i pobiegł do krzesła przy oknie, skąd mógł obserwować, co dzieje się przed domem.

Michael wiedział, że chłopiec patrzy na niego, i zanim wsiadł do samochodu, odwrócił się, żeby mu pomachać. Ronnie też mu pomachał. Michael nie wiedział, dlaczego nagle powrócił jego świetny nastrój. Nucił sobie wesoło przez całą drogę do pracy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nigdy nie zamienili ani słowa na ten temat, ale Char wiedziała równie dobrze, jak Michael, że od tej pory będą omijać się z daleka.

Nie mogła tego odżalować. Pociągał ją jak żaden inny mężczyzna. Nawet Danny tak na nią nie działał. Ale teraz była starsza, o wiele mądrzejsza i wiedziała, że nie wystarczy ani seks, ani nawet miłość, żeby dwojgu ludziom było z sobą dobrze. Trudno było nie zauważyć, że Michael ma problemy. Nie mógł sobie z nimi poradzić, a ona nawet nie wiedziała, o co chodzi. Jak więc mogła mu pomóc? Wszelkie próby były z góry skazane na niepowodzenie.

Szkoda, pomyślała smętnie, patrząc, jak Michael wychodzi z gmachu firmy na lunch w towarzystwie jednego z wiceprezesów. Taki przystojny mężczyzna, a strach się do niego zbliżyć.

Jednak na szczęście miała zbyt wiele roboty, żeby zawracać sobie głowę Michaeliem. Jej samochód był już na chodzie, niedługo też miał się skończyć remont w jej domu. Czekala na ten dzień z utęsknieniem. Wtedy będzie widywać go tylko w pracy, a to już nie wydawało się takie straszne. Czasem w nocy nie mogła zasnąć, myśląc o tym, że Michael leży w łóżku dwa pokoje dalej.

No tak, mówiła sobie z pogardą, ale co ty byś zrobiła, gdyby się tu zjawił? Jaki sens ma spotkanie się z mężczyzną, któremu chodzi wyłącznie o niezobowiązujący romans. Tylko bardzo naiwnej kobiecie może się wydawać, że jakiś mężczyzna zmieni się zupełnie, bo się w niej zakochał. Tak bywa tylko w filmach, prawda?

Lepiej, żeby w ogóle się nie spotykali. Na pewno czuli do siebie pociąg fizyczny. Kiedy byli w tym samym pokoju, aż iskrzyło między nimi. Będą

musieli jakoś sobie z tym poradzić. Ona potrafi utrzymać na wodzy swoje uczucia i nie pozwoli się skrzywdzić.

Ale chociaż przestała go widywać, wiadomości o nim docierały regularnie. W hotelu aż huczało od plotek. Wszystkim młodym kobietom wydawało się, że jeden uśmiech Michaela oznacza w perspektywie randkę – i chyba wszystkie o tym marzyły.

Plotkowano też o jego awansie, bo było powszechnie wiadome, że Michael chciałby zostać wiceprezesem. Miał chyba rywala. Gillette Johnson, kierownik działu finansów, także uważał się za kandydata na to stanowisko, i wcale się z tym nie krył.

Kilku członków zarządu, którzy mieszkali na Florydzie, miało przyjechać do Rio de Oro na kontrolę. Podobno zamierzali ocenić pracę Michaela i przedstawić wyniki całemu zarządowi. Biedny stary Gillette dwoił się i troił, zmuszając ludzi do pracy po godzinach, żeby wszystko było zapięte na ostami guzik. Mówiono, że Michael traktuje rywala z dużym dystansem. Char nie wiedziała, czego to dowodzi. Może Michael jest bardzo pewny siebie, a może po prostu najzwyczajniej w świecie arogancki. Bez wątpienia nie starał się tak bardzo jak Gillette. Ale to on był typowany na zwycięzcę.

Próbowwała nie przejmować się tym i skupić się na pracy. W końcu tylko chwilowo był jej szefem. Nie mogła wymagać, by jakoś ją wyróżniał, zwłaszcza że wyraźnie przestał się nią interesować.

Kilka razy musiała z nim się spotkać. Przy takiej właśnie okazji, gdy omawiali sprawę własności gruntów, usłyszała coś, co ją zdumiało.

Nie miała ochoty iść do jego biura, bo wiedziała, że serce zabije jej mocniej na jego widok, i tak też się stało. Wyglądał tak pociągająco ze zmarszczonymi brwiami, pogrążony w lekturze dokumentów, z lekko zmierzwionymi włosami i przekrzywionym krawatem. Podniósł wzrok i ich

spojrzenia skrzyżowały się. Przez chwilę wydawało jej się, że wszystko wokół przestało istnieć. Jego wzrok przeniknął ją do głębi, rozbudził jej pożądanie.

Trwało to tylko ułamek sekundy. Potem popatrzył chłodno, jakby była mu zupełnie obojętna.

– Usiądź, Chareen – powiedział pospiesznie. – Chcę ci przedstawić pewien problem.

Usiadła na krześle na wprost jego biurka i z poczuciem winy dostrzegła, że nie mógł się powstrzymać, żeby nie zerknąć na jej nogi.

– Co się stało, szefie? – spytała.

Przesunął w jej stronę list napisany na maszynie.

– Musimy coś zrobić z mieszkańcami nie wykupionych domów.

Pochyliła się, odczytując adresy zapisane na liście.

– Czy chodzi o te domy przy plaży?

– Tak. Spotkałem się z ich właścicielami trzy razy. Są bardzo uparci.

– I nie chcą się wyprowadzić? – Uśmiechnęła się do niego ze współczuciem. – Dziwię się, że nie dali się przekonać.

Westchnął zrezygnowany i przeczesał włosy ręką. Miała ochotę podejść i pogłaskać go po głowie. Wyduła usta, zastanawiając się, jak by zareagował. Aż ją korciło, żeby to natychmiast sprawdzić.

Na szczęście Michael chyba nie zauważył, że przyglądała się jego włosom.

– Całe miasto jest po naszej stronie – powiedział w zamyśleniu. – Ale ten mały kawałek przy moło wstrzymuje prace budowlane. Obawiam się, że będziemy musieli uciec się do nieco ostrzejszych metod perswazji.

Przy moło. Nagle ciarki przeszły jej po plecach.

– Naprawdę? – powiedziała słabym głosem, spoglądając na adresy i starając się z wysiłkiem przypomnieć sobie...

– To tylko pięć domów, ale musimy wykupić ten teren. Nie wątpię, że udałoby mi się dogadać z większością właścicieli, ale nie z ich przywódcą. To wariat i manipuluje pozostałymi...

Char przełknęła ślinę.

– Jak on się nazywa? – spytała, obawiając się, że dobrze zna odpowiedź.

– Czy przypadkiem nie Zachary Palmer?

Zmarszczył brwi.

– Tak. Znasz go?

– To mój wujek. – Zaśmiała się nerwowo. – O Boże, nie wiedziałam! – Ale oczywiście powinna była się domyślić.

– Coś takiego! – Michael ożywił się. Wyprostował się na krześle. – No, to mamy szczęście. Musisz z nim porozmawiać, przekonać go, żeby zmienił zdanie.

– Ja? Porozmawiać z wujkiem Zachem? – Zaśmiała się i potrząsnęła głową. – Nie, to niemożliwe.

– Dlaczego?

– Jeśli wujek Zach stoi na czele rewolucji... To byłoby zresztą w jego stylu...

Zaśmiała się znowu, ale Michael najwyraźniej nie był w nastroju do żartów. Jego brwi zmarszczyły się groźnie, a na twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas.

– To poważny problem – powiedział. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się promiennie.

– Stosowanie tortur nie wchodzi w zakres moich obowiązków, prawda?

– Nie każę ci nikogo torturować. Proszę cię tylko, żebyś porozmawiała z tym człowiekiem.

Widziała, że zaczyna być na nią zły. W końcu ta inwestycja była dla niego bardzo ważna. Wiedziała, że jego awans zależy od tego, jak poradzi sobie z White Stones.

Ale w tej sprawie nic nie mogła zrobić. Zach Palmer miał trudny charakter i nigdy nie słuchał niczyich rad. Dobrze pamiętała, jakie kłótnie toczył zawsze z rodzicami. Zawsze postępował odwrotnie, niż mu radzono. Z czystej przekory. Na jego upór nie było lekarstwa. I choć bardzo kochał swoją siostrzenicę, na pewno nie będzie słuchał, co dwa razy młodsza od niego kobieta ma mu do powiedzenia.

Taki był wujek Zach. Niestety nie mogła w żaden sposób pomóc Michaelowi. I nic nie mogła mu obiecać. Zaczęła zbierać swoje rzeczy, szykując się do wyjścia.

Wstała i on też wstał, kładąc rękę na jej ramieniu. Ich spojrzenia spotkały się i poczuła, że przeszywa ją gwałtowny dreszcz. Zaciśnął rękę i spytał:

– Porozmawiasz z nim?

Odchrząknęła i odparła głośno:

– Nie.

Westchnął ciężko, a ona odwróciła się na pięcie i wyszła.

Powiedziała „nie” i naprawdę nie miała zamiaru przekonywać wujka. Ale wiedziała, że nie wytrzyma długo i już wkrótce będzie musiała pojechać tam i zobaczyć na miejscu, jak się sprawy mają. Trudno przewidzieć, jakie tematy poruszy w rozmowie z wujkiem, prawda?

Okazja pojawiła się nazajutrz. Natknęła się na sprawy, które musiała wyjaśnić w ratuszu w Trivolo. Chodziło o prawa własności z XVIII wieku. Przyjechała do pracy wcześniej, w ciągu kwadransa załatwiła sprawy w biurze i wyruszyła na wybrzeże.

Wszystko wyglądało jeszcze smętniej niż tydzień temu. Większość domów nie tylko opustoszała, ale wyglądała tak, jakby zabrano z nich wszystko, co tylko nie było przybite do podłogi.

Dom wujka wyglądał inaczej. Firanki powiewały w oknach i przez zakurzone szyby w drzwiach widać było meble. Ale nikt nie odpowiadał na pukanie.

Obeszła dookoła domek, nie mogąc oprzeć się wspomnieniom, które powracały niczym morskie fale. Rozpoznawała znajome rzeczy. Ile to już lat nie widziała wujka? Jak mogła zupełnie przestać się nim interesować? W dzieciństwie przyjeżdżała tu zawsze na wakacje. Ale później, kiedy przeprowadziła się z rodzicami do Teksasu, widywała go już niezmiernie rzadko. Zastanawiała się, czy wiedział, że siostrzenica pracuje w firmie, która chce zburzyć jego ukochany dom.

– Chareen Wolf! Czy to ty?

Chareen odwróciła się i ujrzała starszą kobietę zmierzającą w jej stronę po piasku. Rozpoznawszy ją, rzuciła się jej w objęcia.

– Annie May! – krzyknęła. – Witaj!

– Dzień dobry, kochanie. – Annie May uśmiechnęła się, postawiła na ziemi swoje tobołki i spracowaną dłonią odgarnęła siwiejące włosy wpadające jej do oczu. – Ostatni raz widziałam cię, kiedy urodziłaś dzieci.

Char wzruszyła bezradnie ramionami. Annie May wiedziała o tym, co się stało z Dannym, i okazała jej dużo współczucia.

– Byłam zajęta dziećmi i pracą. Musiałam pozbierać się do kupy.

– Wiem, jak to jest.

Uśmiechnęły się do siebie. Miło było spotkać po latach kogoś bliskiego.

– Co robisz? – spytała Char, spoglądając na torby i pudełko stojące na ziemi.

– Wyprowadzam się, żeby zrobić miejsce na ten kurort.

Char westchnęła.

– Pracuję w firmie TriTerraCorp – powiedziała cicho.

Annie May zmarszczyła czoło.

– Wiesz, zapomniałam o tym. – Potem zaśmiała się. – Nie przypominaj o tym wujkowi.

Char zaśmiała się razem z nią, ale niezbyt wesoło.

– Słyszałam, że walczy jak lew.

– O tak, to prawda. Ma garstkę popleczników i urządzają demonstracje. Skandują hasła i w ogóle bardzo rozrabiają. Nie chcą sprzedać TriTerraCorp swojej ziemi. Tak wygląda prawda..

Char spojrzała na chałupkę Annie May.

– Ale ty sprzedałaś im dom, prawda?

– Oczywiście. Ta chałupa ledwie stała. Ucieszyłam się, że ktoś w ogóle chce ją kupić. Mieszkam u córki przy starym polu golfowym. Mają naprawdę ładny dom. Jest mi tam bardzo dobrze.

Char pokręciła głową.

– A więc nie należysz do stronnictwa wujka Zacha?

– O, nie. Życie jest za krótkie na to, żeby włączyć się po sądach.

Char zaśmiała się i wzięła do ręki jedną z toreb, żeby zanieść ją do samochodu Annie May. Żałowała, że nie zastała wujka, ale postanowiła niebawem tu wrócić.

Pożegnawszy się z przyjaciółką, wsiadła do samochodu i podjechała na szczyt wzgórza na budowę. Była ciekawa, czy zastanie jeszcze mężczyzn, których poznała tydzień temu. Miała ochotę zobaczyć tego przystojnego Judda. Ale nie było nikogo. Wiał silny wiatr i pomyślała, że ten ponury, mglisty i zimny dzień w niczym nie przypomina słonecznego dnia sprzed tygodnia,

kiedy wraz z Michaeliem siedzieli w tym samym miejscu na pikniku. Przez chwilę poczuła ucisk w gardle. To śmieszne wspominać z nostalgią coś, co wydarzyło się zaledwie tydzień temu – i co prawdopodobnie nie powtórzy się już nigdy.

Ale tak już jest, pomyślała smętnie. Natura ludzka jest niezgłębiona.

Daj spokój, upomniała się w duchu, kopnęła kamień miękkim skórzanym butem i od razu tego pożałowała. Kamień przeleciał ponad metr i wpadł w kurz. Na bucie pojawił się ślad, który niełatwo będzie zapastować. Ależ ja jestem mądra, pomyślała ze złością. Wsiadła do samochodu i wróciła do Rio de Oro, dociskając gaz do dechy.

Na szczęście udało jej się nie spóźnić się na lunch, na który umówiona była z Kyra Symington Redman i Gayle Smith Marin, swoimi przyjaciółkami z TriTeraCorp z czasów, gdy ona dopiero zaczynała tutaj pracę. Spotkały się w restauracji i trącały się wesoło szklaneczkami z koktajlem owocowym, dzieląc się opowieściami ze swego życia. Kyra i Gayle wyszły niedawno za mąż i już miały dzieci. Wyrzywały sobie z zachwytem z rąk zdjęcia maluchów i Char czuła, że udziela jej się beztraska atmosfera. Jakby przykre wydarzenia ostatnich dni odpłynęły w niepamięć. Właściwie udało jej się wyrzucić z myśli Michaela, gdy nagle Kyra wspomniała o nim.

– Wiesz – powiedziała przyjaciółka, unosząc brwi – słyszałam, że twój nowy szef to przystojniak.

Char zakrztusiła się kawałkiem pieczonej ryby i wypła szybko łyk wody.

– O kim ty mówisz?

– O twoim Michaelu Grecu. Słyszałam, że jest bardzo atrakcyjny. I widziałam jego zdjęcie w kalendarzu firmowych przystojniaków. Wygląda na to, że te płotki nie są bezpodstawne.

Char wytrzeszczyła oczy ze zdziwienia.



– Widziałaś jego zdjęcie w kalendarzu?

Kyra przytaknęła.

– To niemożliwe. Sherry obiecała, że je usunie.

– Widziałam je dziś rano, kiedy byłam u was. Jest tam na pewno.

Char powoli wypuściła powietrze, zastanawiając się nad tym co usłyszała. Znała już Michaela na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie będzie zadowolony z takiego obrotu sprawy. Miała się z nim spotkać po południu, ale nie wiedziała, o czym zamierzał z nią rozmawiać. Czy powinna go ostrzec? A może już jest na to za późno?

– Uch, to mu się nie spodoba – wymamrotała, raptownie tracąc apetyt i chęć do żartów.

Jej przyjaciółki jadły dalej i rozmawiały o dzieciach, ale Char nie mogła przestać myśleć o Michaelu. Jednocześnie była zła na siebie, że tak się nim przejmuje. Co on robi, kiedy się o wszystkim dowie?

Nie musiała długo czekać na odpowiedź. Kiedy godzinę później weszła do biura, od razu zadzwonił telefon. To była Lena Harold, sekretarka Michaela.

– Cześć, Char! Wiem, że masz spotkanie wyznaczone na później, ale czy mogłabyś przyjść już teraz? Szef jest nie w humorze. Może uda ci się ugłaskać jakoś bestię.

– Co się stało? Lena zawahała się.

– Lepiej przyjdź i sama zobacz.

Aha. Znowu jej wina? Czy chodzi o jej wujka? A może o kalendarz?

Z pośpiechem udała się do biura Michaela. Oczywiście Lena zachłannie oglądała kalendarz, nie kryjąc zdumienia. Kiedy Char weszła, spojrzała na nią i uśmiechnęła się.

– Spójrz na to – powiedziała, machając jej zdjęciami przed nosem.

Char wiedziała, czego się spodziewać, ale mimo to westchnęła ciężko. Sherry obiecała, że usunie zdjęcie Michaela, ale było tu w całej okazałości. Przystojny i bardziej seksowny niż zwykle. Patrząc na to zdjęcie teraz, gdy już znała go lepiej, musiała przyznać, że wiernie oddawało prawdę. Michael był zbudowany nie mniej imponująco niż w karykaturze Sherry. Przepaska na oku nadawała jego twarzy zawadiacki wyraz, co świetnie podkreślało jego wesołe usposobienie, a kostiumowi pirata nie można było niczego zarzucić. W sumie wizerunek był bardzo dowcipny. Była pewna, że wszystkie kobiety w TriTerraCorp spoglądają teraz na Michaela zupełnie innym okiem.

– Ten kalendarz oglądają w całym biurze – powiedziała Lena, potwierdzając jej obawy. – Niestety dotarł także do dyrekcji. Jutro odbędzie się na ten temat zebranie zarządu.

– Zarządu?! – krzyknęła z przerażeniem Char. Lena skinęła głową.

– Przyjechali dzisiaj rano. Dobry stary Gillette Johnson postarał się, żeby od razu zobaczyli ten kalendarz. Pan Strand jest wściekły. Podobno zmyją głowę Michaelowi, bo oskarżają go o współudział.

– Ale on nic o tym nie wiedział! – Char potrząsnęła z oburzeniem głową.  
– To nie jego wina.

Lena wzruszyła ramionami.

– Zarząd chce się dowiedzieć, czyje to jest dzieło. – Spojrzała na Char z ukosa. – Ty wiesz, prawda?

Char zmarszczyła czoło i pokręciła przecząco głową.

– Nie, ja nie mogę... – Urwała, wpatrując się bezradnie w starszą koleżankę.

Zielone oczy Leny zwęziły się.

– Kochanie, bądź realistką – powiedziała, cedząc słowa – i pomyśl o Michaelu. Ten facet może zostać wkrótce wiceprezesem. I właśnie jego dzisiaj wszyscy pracownicy oglądają w stroju pirata...

– Ale to nie jego wina!

– To powiedz to ludziom z zarządu.

Char zastanowiła się przez chwilę, marszcząc brwi, ale nie przychodził jej do głowy żaden wykręt.

– Nie mogę wydać tych kobiet – powiedziała, patrząc w oczy Lenie.

– Jak chcesz. – Lena znowu wzruszyła ramionami. – Ale z doświadczenia wiem, że kiedy tylu facetów u góry się wścieka, to ktoś musi za to zapłacić. – Pokręciła głową i spojrzała poważnie znad okularów na Char. – Uważaj, Chyba nie chcesz, żeby rzucili cię wilkom na pożarcie.

Char wzdrygnęła się.

– Czy on jest u siebie? – spytała.

Lena skinęła głową.

– Tak, możesz wejść.

Prostując plecy, Char ruszyła szybkim krokiem w stronę drzwi gabinetu Michaela.

Michael odłożył książkę z psychologii, którą przeglądał, i wyciągnął się w fotelu. Znużonym gestem potarł szyję. Zamknął oczy i wyprostował ramiona, starając się rozluźnić napięte mięśnie. Myślał, że wszystko będzie się układało coraz lepiej, a tymczasem działo się odwrotnie.

Czekał na Char. Powinna tu być lada chwila. Musiał z nią porozmawiać o paru rzeczach – przede wszystkim o kalendarzu, ale i o sprawach osobistych. To nie będzie przyjemna rozmowa.

Char. Gdyby tylko przewidział, jakie problemy będzie mu stwarzać... no to co by zrobił? Nalegałby, żeby przydzielono mu innego pracownika? Chyba

nie. Ale na pewno nie zamieszkałby w firmowym hotelu, w którym tyle razy wpadła mu w ramiona.

Co najbardziej pociągało go w tej kobiecie? Oczywiście jej zmysłowy głos. Sposób poruszania się. Jej śliczna twarz. I również...

Do diabła, musi przestać o niej myśleć. Czasem przychodziło mu do głowy, że ma obsesję na jej punkcie. W ciągu dnia Michaelowi udawało się zachować w stosunku do niej dystans, ale w nocy bezustannie o niej rozmyślał.

Najśmieszniejsze, że odkąd ochłodziły jego stosunki z Char, coraz bardziej zaprzyjaźniał się z jej dziećmi. Nawet Ricky czasem go odwiedzał. Lubił tych malców. Nigdy przedtem nie miał kontaktu z takimi małymi dziećmi. Ci dwaj chłopcy byli chyba o wiele miłsi niż inne maluchy w ich wieku.

Nie myślał nigdy o dzieciach, dopóki nie poślubił Grace. Jego żona pragnęła mieć dużo dzieci, i nie miał nic przeciwko temu. Nawet nie pomyślał, jakie to nakładałoby na niego obowiązki.

Potem dowiedział się, że nie mogą mieć dzieci. Co stało się ogromnym problemem. Sam widok innych ludzi z dziećmi sprawiał żonie przykrość. Grace coraz bardziej pogrążała się w nieszczęściu, a on stawał się coraz bardziej zgorzkniały i niemiły. Wmówił sobie, że nie lubi dzieci. Ale teraz, gdy stać go już było na szczerą, musiał przyznać, że to nie była prawda. Obnosił się z niechęcią do dzieci, bo kontakt z nimi przypominał mu o jego bezpłodności. A to oznaczało porażkę – w oczach Grace i w jego własnych również. Właśnie tak.

Ale z dziećmi Char było inaczej. Przy nich nie myślał o przykrych rzeczach tylko o tym, że są bardzo miłe, a czasem nawet bardzo zabawne.

W niedzielę po południu pomagał Hannie w hotelu. Wymienił kilka żarówek, naprawił zamek w łazience – bo wszyscy się już na to uskarżali – i palnik w starej kuchence gazowej.

Ronnie chodził za nim przez cały czas z narzędziami, pytając: „Co to?” tak często, że Michael myślał, że oszaleje. Ale jakoś nie oszalał.

W poniedziałek rano, gdy jak zwykle zatrzymał się przed kioskiem i zastanawiał się, jaką kupić gazetę, jego wzrok padł na magazyny dla dzieci. Pod wpływem impulsu poprosił sprzedawcę, żeby polecił mu jakiś komiks dla małych chłopców.

– Chłopcy uwielbiają sensacyjne i krwawe historie – odpowiedział starszy mężczyzna. – Na przykład „Platynowe serce” albo „Komando w ogniu”.

– Na to są chyba jeszcze za mali. Może coś mniej drastycznego? – spytał szybko, wyobrażając sobie minę Char, gdyby pojawił się z komiksami o wytatuowanych aniołach.

– A, oczywiście. Jest nowa seria o Kubusiu Puchatku. Michael kupił dwa komiksy, po jednym dla każdego malca. Ale kiedy przyniósł je wieczorem do domu. Wydawało mu się, że postąpił głupio. A jeśli Char pomyśli, że chciał się jej przypodobać, obdarowując chłopców? Może lepiej wyrzucić je od razu do śmieci. Albo zostawić je ukradkiem gdzieś na wierzchu.

Tuż po kolacji chłopcy bawili się na korytarzu przed jego drzwiami. Char nie było w pobliżu. Przyglądał się im przez chwilę. Robili dużo hałasu, ale obaj byli uroczy. Co szkodzi, zrobić im miłą niespodziankę?

– Hej, chłopcy! – zawołał – Lubicie komiksy?

Chłopcy przyjrzeni się książeczkom, potem Ronnie wziął swoją i uśmiechnął się do Michaela. Ricky spojrzął spod oka i odwrócił się, jakby w ogóle go to nie interesowało.

– Dziękuję, panie Gekon – powiedział Ronnie i rozciągnął się na podłodze, oglądając obrazki. Ricky patrzył w ścianę.

– Położę twoją książeczkę tutaj – powiedział Michael, kładąc komiks na podłodze. – Możesz wziąć ją później.

Ale widok chłopca łamał mu serce. Sam zachowywał się bardzo podobnie, kiedy był trochę starszy od Ricky'ego. Mężczyzna nigdy nie płacze, przypominał sobie znane powiedzenie. Wrócił do pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi. On też postanowił być twardy, kiedy dowiedział się, że jego ojciec przestał się nim w ogóle interesować.

Kiedy wyszedł później z pokoju, komiks nadal leżał w tym samym miejscu, ale gdy wrócił przed północą, książka znikła. Może jednak Ricky postanowił ją przejrzeć, pomyślał z nadzieją.

Leżąc w nocy w łóżku i wpatrując się w sufit, nagle uświadomił sobie, że zamiast uwolnić się od obsesji na punkcie tej kobiety, wciąga w to jeszcze jej dzieci. To nie był zdrowy objaw. Powinien jak najszybciej skończyć pracę w White Stones i wyjechać z miasta.

Pukanie do drzwi wyrwało go z rozmyślań. Weszła Char z przestraszoną miną.

– Chciałeś się ze mną widzieć? – spytała, unosząc brodę, jakby przygotowywała się do odparcia ataku.

Skinął głową.

– Usiądź.

Usiadła z poważną miną. Miała zarumienione policzki, jakby właśnie wróciła ze spaceru. Lubił patrzeć na jej włosy rozświetlone słońcem, spadające na plecy, kosmyki połyskujące wokół twarzy. Ale dosyć tego. Zachwyty nad urodą Char nic dobrego mu nie przyniosą.

– Czy widziałaś już kalendarz? – spytał bez zbędnych wstępów.

Skinęła potakująco głową. Uniósł do góry rękę.

– Co się stało? – spytał. – Myślałem, że twoja koleżanka usunie mnie z tego zbioru.

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zawahała się. Westchnęła głęboko, zanim zdecydowała się przemówić.

– Przykro mi. Mnie też to bardzo zezłościło. Powinniśmy byli dopilnować, żeby to zdjęcie nie zostało zamieszczone w kalendarzu.

Zauważył, że zrećźnie rozciąga winę na nich wszystkich. Ale wiedział, że przyjaźniła się z kobietą, która umieściła jego zdjęcie.

– Jak ona się nazywa? – spytał krótko. Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

– Kto?

– Wiesz dobrze kto. Ta kobieta, która wykradła moje zdjęcie z działu kadr i wstawiła je do kalendarza.

Wyglądała na speszoną.

– Dlaczego pytasz o jej nazwisko?

– Muszę po prostu wiedzieć. Ona to wszystko ukartowała i tylko ona może oświadczyć zarządowi, że nie miałem z tym nic wspólnego. Ona i jej dwie koleżanki, które z nią wtedy były.

Spuściła wzrok, obawiał się, że to nie wróży nic dobrego. Nie tylko zachowywała się nerwowo, ale zwlekała z odpowiedzią.

– Michael, naprawdę nie ma sensu mieszać ich w to wszystko. Powiedz po prostu zarządowi, że o niczym nie wiedziałeś. To był żart, w ogóle nie ma o czym mówić. Jakiś głupi kalendarz.

Nadal patrzył na nią z góry.

– Nazwiska, Char. Potrzebne mi są tylko ich nazwiska.

Ze zdenerwowania zaschło jej w ustach. Rozejrzała się nerwowo po pokoju. To nie było łatwe. Ale przecież nie miała wyboru.

– Przykro mi, Michael – powiedziała w końcu, patrząc na niego błękitnymi oczami. – Naprawdę jest mi bardzo przykro, ale nie mogę podać ci ich nazwisk.

RS



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Michael siedział przez chwilę jak osłupiały. Nie przypuszczał, że Char może się tak zachować. Musiał znać te nazwiska. Czy ona nie rozumie, jakie to jest ważne?

– Dlaczego? – spytał już bez złości.

– Ja ich nie wydam – powiedziała martwym tonem.

– Nie wydasz ich? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. – Nie pójdą za to do więzienia.

Spojrzała na niego, potem odwróciła wzrok.

– Do więzienia nie, ale mogą stracić pracę. Potrząsnął głową, jakby nie potrafił jej zrozumieć.

– Ludzie powinni ponosić konsekwencje swojego postępowania. Jeśli się narozrabia, trzeba za to odpowiedzieć.

– Teoretycznie zgadzam się z tym, co mówisz. – Zamilkła, potem spojrzała mu prosto w oczy i nagle zmieniła ton na uległy. – Posłuchaj, Michael. Dwie z tych kobiet są bardzo zagrożone. Niewiele brakowało, żeby zostały zwolnione podczas ostatnich dwóch redukcji. Jedna z nich ma troje dzieci, które wychowuje sama. Druga ma na utrzymaniu chorą matkę. Absolutnie nie mogę ich narażać. – Szukała w jego oczach zrozumienia. – Gdyby skrzywdziły kogoś, ja pierwsza zawiadomiłabym o tym dyrekcję. Ale nie wydaje mi się, żeby zrobiły komuś krzywdę... z wyjątkiem ciebie.

Jego serce było jak z kamienia.

– A ja oczywiście się dla ciebie nie liczę.

– To nieprawda. Liczysz się, i to bardzo. – Rumieniec pokrył jej policzki, jednak Michael był tak zdenerwowany, że wcale tego nie zauważył. Zresztą

trudno się dziwić. Nie było sensu przeciągać tej rozmowy. – Przykro mi, że do tego doszło. Ale nie zmienię zdania.

– Myślę, że zachowujesz się śmiesznie.

Spojrzał na nią lodowatym wzrokiem. Wstała, szykując się do wyjścia.

– Masz swoje zdanie – powiedziała zmęczonym głosem – a ja swoje.

– Oczywiście. – Nagle przypomniał sobie, że miał z nią jeszcze o czymś porozmawiać, i złość mu przeszła. – Zaczekaj, nie idź jeszcze. Musimy coś omówić.

Nie był pewien, czy to jest najbardziej odpowiedni moment. Ale ostatnio prawie nie widywał jej na osobności. Wciągając głęboko powietrze, starał się nie myśleć, z jakim uporem odmawiała mu przed chwilą podania nazwisk. Powoli wracał mu spokój.

– Miałem jeszcze jeden powód, żeby spotkać się dzisiaj z tobą. To nie ma nic wspólnego z kalendarzem.

Usiadła z powrotem na krześle, z niewinną miną obciągając podsuniętą zbyt wysoko spódnicę. Musiał przyznać, że nie potrafił się na nią gniewać, gdy wyglądała tak uroczo.

– O co chodzi? – spytała, zaglądając mu niespokojnie w oczy.

Położył ręce na stole. Nie było mu łatwo o tym mówić, ale nie miał wyjścia.

– Chcę porozmawiać z tobą o Rickym.

– O Rickym? – spytała zaskoczona. – Co się stało?

Nie spodziewał się, że mu zabraknie słów. Po prostu nie wiedział, jak ma zacząć.

– Posłuchaj, czytałem trochę na ten temat – zaczął, kładąc rękę na książce, którą miał na biurku.

Char spojrzała na nią i przeczytała tytuł: „Nerwica dziecięca: geneza i leczenie”. Zmarszczyła czoło, nic nie rozumiejąc.

– I, prawdę mówiąc – ciągnął dalej – znam ten problem z własnego doświadczenia. Myślę, że powinnaś skonsultować się z lekarzem.

Patrzyła na niego uważnie, widział, że zaczyna do niej coś docierać. Ale nie odczytywała właściwie jego intencji. Sądziła chyba, że Michael ma coś do zarzucenia jej synowi.

– Słuchaj – zachnęła się. – To, że Ricky nie uwielbia cię tak jak Ronnie, nie oznacza, że jest z nim coś nie w porządku.

– Nie chodzi tylko o mnie. Char. Obserwowałem jego zachowanie w stosunku do innych ludzi. Na nich też dziwnie reaguje.

Odrzuciła do tyłu głowę i spojrzała na niego bez sympatii, niemal wrogo.

– Nie mogę w to uwierzyć. Wchodzisz w nasze życie, rozglądasz się i stwierdzasz, że jesteśmy nienormalni. Za kogo ty właściwie się uważasz?

Wciągnął głęboko powietrze i zastanowił się, jak mógłby pohamować gniew Chareen. Jeśli jej nie uspokoi, z tej rozmowy nic nie wyjdzie.

– Wiem, że przykro ci o tym słuchać, Char, ale wydaje mi się, że Ricky potrzebuje opieki terapeuty...

Nic więcej nie udało mu się powiedzieć. Char zerwała się z oburzeniem z krzesła.

– Jak śmiesz?! – krzyknęła, wybuchając gniewem. – Co ty wiesz o moim synu? Jakie masz prawo, żeby cokolwiek o nim mówić?

Wstał także.

– Uspokój się, Char. Wyjaśnię ci...

– Nic mi nie wyjaśnisz – powiedziała z zaciętością. – Mój syn jest całkiem zdrowy. Myślisz, że bym nie poznała, gdyby coś było nie w porządku? Jestem jego matką. Lepiej pilnuj swoich interesów.

Michael wyszedł z biura w złym humorze. Niewątpliwie wszystko zepsuł. Chciał pomóc Ricky'emu, ale nie potrafił o tym przekonać Char.

Spróbuj porozmawiać z nią jeszcze raz. Musi być jakiś sposób, żeby do niej dotrzeć. Ze zdziwieniem skonstatował, że bardzo mu na tym zależy. To już nie miało nawet nic wspólnego z Char. Chodziło o dobro małego chłopca, który cierpiał i potrzebował pomocy, i czyste sumienie kogoś, kto kiedyś zmagął się z podobnym bólem sam.

Char wróciła wcześniej i była w kuchni. Nakarmiła właśnie chłopców, kiedy przyszedł Michael. Szukał keczupu do hamburgera, którego kupił sobie na wynos w barze. Spojrzał w jej stronę, przywitał się i zaczął jeść kolację. – Czekala, aż zagotuje się woda na herbatę, więc nie mogła wyjść. Patrzyła na jego plecy i wydawało jej się, że Michael ma do niej wielki żal. Była pewna, że zastanawia się, dlaczego Char nigdy nie słucha jego próśb. Prawdę mówiąc, czuła się trochę winna.

Cały czas myślała o tym, co jej powiedział w biurze. Wiedziała, że Michael ma rację. Gdyby była ze sobą szczerą, dawno temu przyznałaby, że Ricky jest jednak zbyt zamknięty w sobie. Ale gdyby przyznała się do tego, musiałaby coś z tym zrobić. W głębi serca była przekonana, że Ricky'emu brakuje po prostu ojca, więc cóż mogła na to poradzić?

Michael próbował jej pomóc, a że zrobił to niezręcznie, to już chyba nie jego wina. Nie powinna była tak ostro zareagować. Chciał pomóc. Ale to jeszcze nie oznaczało, że Char ma rozmawiać o swoim synu z mężczyzną, którego ledwie знаła.

Z drugiej strony czuła, że należy mu się wyjaśnienie w sprawie kalendarza. Może powinna też wytłumaczyć, dlaczego nie chce ingerować w sprawy wujka. Zrobiła krok naprzód i dotknęła jego ramienia.

– Michael, chcę ci coś wyjaśnić. Chodzi o kalendarz.

Obejrzał się do tyłu, ledwie muskając ją wzrokiem, po czym odwrócił się znowu.

– Nie trzeba. Wszystko rozumiem.

– Co rozumiesz?

– Rozumiem. – Zakręcił butelkę keczupu i odwrócił się, żeby odstawić ją do lodówki. – Rozumiem, co jest dla ciebie ważne. Nie ma powodu, żebyś myślała o mnie.

Ramiona opadły jej i poczuła ucisk w żołądku. Nienawidził jej. To było jasne. Może na to zasłużyła. W końcu nie była ostatnio dla niego miła. W dodatku jest jej szefem.

– Bardzo żałuję, że nie mogę ci pomóc – powiedziała zasmucona.

Odwrócił się i spojrzał jej prosto w twarz.

– Nie martw się – powiedział chłodno. – Nie ty jedna w biurze wiesz, kto zrobił ten kalendarz. Dowiemy się tego i bez ciebie. Westchnęła.

– Przekonaj o tym zarząd – powiedziała z sarkastycznym uśmiechem.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, marszcząc brwi.

– Mam się jutro przed nimi stawić.

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym wzruszył ramionami.

– Nie musisz z nimi o tym rozmawiać. Zadzwoń jutro i powiedz, że jesteś chora. Zanim wrócisz, cała sprawa się zakończy.

Był wciąż na nią zły, ale jak gdyby nigdy nic jadł teraz hamburgera. Woda na herbatę zagotowała się. Char wyłączyła gaz, ale nie sięgnęła po czajnik.

– Nie przejmujesz się swoim położeniem? – spytała, patrząc mu w twarz.

Uśmiechnął się i nie odpowiedział. To mogło oznaczać, że jest bardzo pewny siebie albo gotów jest znieść upokorzenie. Kto wie? Przyjrzała się jego

skupionej twarzy i pomyślała, że Michael bardzo się jej podoba. Bardziej niż powinien.

– Michael – spytała wolno – co jest dla ciebie najważniejsze?

Nie spodziewał się takiego pytania.

– Chyba to, żeby zostać wiceprezesem – odparł w końcu. – Od dawna się o to staram. – Spojrzał na nią brązowymi oczami i uśmiechnął się, ale z jego oczu wycierał smutek. – Co innego mi pozostało? Nie mam żony ani dwójki wspaniałych dzieci, którym mógłbym się poświęcić. Została mi tylko praca.

W zasepieniu przygryzła wargi. Nigdy w życiu nie słyszała nic równie smutnego.

Ale szybko powróciła myślami do siebie. Co jest dla niej najważniejsze? Oczywiście dzieci. Ale kiedy dorosną i odejdą z domu? Co wtedy? – zapytała siebie w duchu.

Będzie żyła chwilą obecną, wychowywała synów najlepiej, jak potrafi. Kiedy odejdą, wtedy się będzie martwić. Wszystko w swoim czasie.

– Michael – powiedziała, przyglądając się, jak oparty o barenkę je hamburgera – czy możesz wyświadczyć mi przysługę?

Wzruszył ramionami.

– Słucham.

Zrobiła śmieszoną minę, a potem spoważniała.

– Kiedy zarząd się dowie, kto zrobił ten kalendarz, czy będziesz mógł postarać się, żeby nie wyrzucili tych kobiet z pracy?

Patrzył na nią bez słowa, najwyraźniej o czymś myśląc.

– Jeśli jeszcze będę miał coś do powiedzenia – odparł cicho. – Zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy.

– Dziękuję. – Odetchnęła z ulgą.

W tej chwili zadzwonił telefon. Hanna pojechała na zakupy i nie było nikogo, kto mógłby go odebrać, więc Char podniosła słuchawkę. Okazało się, że telefon jest właśnie do niej. To była zła wiadomość. Słuchała z przerażeniem, potem odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Michaela.

– Mój dom o mało się nie spalił – powiedziała z rozpaczą w głosie, załamując ręce.

– Co takiego? – spytał zaskoczony.

– Naprawdę – westchnęła. – W ramach remontu wymieniali instalację elektryczną. W nowej instalacji było spięcie i wybuchł pożar. Nie możemy teraz wrócić do domu. A to dopiero pech!

– Czy coś spłonęło w twoim mieszkaniu? – spytał wyraźnie zaniepokojony.

– Nie jestem pewna – westchnęła. – Powinam tam pojechać i zobaczyć. Ale Hanna wyszła i nie mam z kim zostawić chłopców.

– Popilnuję ich – zaproponował, wkładając do ust ostatni kęs hamburgera i zerkając na nią.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdziwienia.

– Ty?

Obejrzał się za siebie.

– Tak, ja. Nikogo tu więcej nie ma.

Spoglądała na niego podejrzliwie.

– Ale przecież ty nie lubisz dzieci.

Zerknął na nią zirytowany.

– Ogólnie biorąc, nie. Ale twoje dzieci są w porządku.

– Naprawdę? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Tak. – Spojrzał na zegar na ścianie. – Zabiorę ich na lody. Kiedy wrócimy, powinnaś już być z powrotem.

To był świetny pomysł. Michael umiał szybko rozwiązywać problemy. Podziwiała go. Chciał jej pomóc, mimo że ona nigdy nie spełniała jego próśb.

– Dziękuję – powiedziała z błyskiem w oczach.

Wzruszył ramionami.

– Nie ma za co.

Zarząd składał się z trzech ponurych mężczyzn i jednej kobiety, pani Leghorn, która wyglądała, jakby była w letargu. Char i Michael siedzieli naprzeciw nich, czekając aż członkowie zarządu skończą dyskusję na temat pola golfowego. Im dłużej to trwało, tym bardziej zdenerwowana była Char. Z minuty na minutę czuła się coraz gorzej.

Spojrzała z ukosa na Michaela. Był zupełnie spokojny, a nawet ośmielił się prychnąć, gdy jeden z członków zarządu wysunął niedorzeczny zarzut, że ktoś podmieniał piłki podczas gry w golfa. Nie wyglądało na to, żeby Michael był zły czy martwił się, że znalazł się w trudnej sytuacji. Z jakiegoś powodu ją to rozdrażniło.

W końcu zarząd zajął się sprawą kalendarza. Pan Strand położył go na stole i otworzył na tej stronie, gdzie było zdjęcie Michaela. Podniósł kalendarz do góry, żeby pokazać wszystkim, i patrząc na Michaela, zwrócił się do Char.

– Pani Wolf, podobno wie pani, kto jest twórcą tego szkaradzieństwa.

Uniosła brodę i spojrzała mu spokojnie w oczy.

– Przykro mi – powiedziała głośno – ale nie.

Przyjrzał się jej uważnie.

– To dlaczego pani się tu znalazła? – spytał rozeźlony.

– Dobre pytanie – odparła, zdając sobie sprawę, że igra z ogniem.

To wywołało kolejną kłótnię między członkami zarządu. Jeden z nich powiedział, że nie trzeba było jej wzywać, a inny, że Char wie więcej, niż chce powiedzieć, i trzeba zmusić ją do udzielenia odpowiedzi.



Nieoczekiwanie Michael odchrząknął i wstał.

– Jeśli państwo pozwolą, chciałbym coś wyjaśnić – powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem. – Rozumiem państwa oburzenie faktem, że moje zdjęcie znalazło się w tym podejrzanym wydawnictwie. Ale nie miałem na to wpływu. Nie wyrażałem na to zgody. I nie jestem z tego powodu zachwycony.

– Zrobił pauzę, spoglądając na nich znacząco. – Uważam jednak, że przykładają państwo zbyt dużą wagę do tego incydentu. To był po prostu głupi kawał. Teraz gdy państwo wyrazili swoje zastrzeżenia – z którymi się w pełni zgadzam – myślę, że dobrze by było zakończyć całą sprawę.

– Młody człowieku – odparł pan Strand z wyrazem twarzy świadczącym o tym, że ma o sobie bardzo wysokie mniemanie – czy pan rozumie, jakich ludzi chcemy zatrudniać w firmie? Jest pan naszym reprezentantem. Otrzymuje pan najwyższej wagi zadania i pretenduje pan do objęcia jednego z najpoważniejszych stanowisk w firmie. Nie możemy tolerować takich wybryków. Zwłaszcza ze strony kogoś, kto może zostać w przyszłości wiceprezesem. Czy to jasne?

Michael obdarzył go czarującym uśmiechem.

– Rozumiem pańskie obiekcje i podzielam je. Tym niemniej, jak powiedziałem, wydaje mi się, że jest to rozdmuchiwanie sprawy, która nie jest tego warta.

Pan Strand zgromił go spojrzeniem i wyciągnął palec w stronę kalendarza.

– Proszę mi podać nazwiska kobiet, które to zrobiły.

– To zdarzyło się pierwszego dnia mojego pobytu tutaj. – Michael uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Nie znam ich nazwisk i ledwie pamiętam ich twarze.

– Możemy pokazać panu zdjęcia pracowników. Jestem pewien, że uda się panu zidentyfikować winowajczynię.

– Być może. – Uśmiech nie schodził mu z twarzy. – Ale nie zrobię tego.  
W pokoju zawrzało.

– Nie robi pan tego?

– Nie.

Char patrzyła z zainteresowaniem. Michael zachowywał się najdojrzałej ze wszystkich, mimo że członkowie zarządu byli od niego znacznie starsi.

– Rozumiem państwa zdenerwowanie. W pierwszej chwili zareagowałem tak samo. Ale ktoś z przyjaciół zwrócił mi uwagę, że niepotrzebnie wyolbrzymiam fakty. Zrozumiałem, że nie mogę pozwolić na to, żeby ktoś utracił pracę z powodu tak błahego incydentu.

Char poczuła, że serce wali jej jak młotem. On mówił o niej! Przemyślaj to, co mu powiedziała, i zmienił zdanie. Z przejęcia o mało nie zemdląca.

Ale pan Strand wyglądał tak, jakby miał zaraz eksplodować. Char zapragnęła pomóc Michaelowi.

– Mam pewną propozycję – powiedziała. – Firma mogłaby oficjalnie wydać ten kalendarz.

– Coś podobnego! – zachnął się jeden z członków zarządu.

Ale Char nie ustępowała.

– Wiem, że państwo mogą uznać ten pomysł za szalony. Ale ten kalendarz jest zabawny. Najlepiej byłoby wydrukować go oficjalnie z wyjaśnieniem, że to jest żart i tak należy to traktować. A potem rozdać ten kalendarz w prezencie klientom.

Wszyscy zaniemówili z wrażenia.

– Proszę to przemyśleć – dodała szybko Char. – Jesteśmy firmą developerską, a takie firmy spotykają się dziś z ostrą krytyką. Może właśnie

znaleźliśmy sposób, żeby poprawić nasz wizerunek. Takie posunięcie oznaczałoby, że mamy poczucie humoru i nie jesteśmy tylko wyrachowanymi cwaniakami, za których wszyscy nas uważają.

– Młoda damo! – krzyknął pan Strand. – Gdyby ta firma nie przynosiła zysków, nie miałyby pani pracy.

– Wiem o tym. I proszę mi wierzyć, że kocham swoją pracę. Ale mówię o wizerunku firmy.

Spór rozgorzał od nowa. Pani leghorn uważała, że pomysł Char jest dobry. Pan Strand był przeciw. Michael spojrzął na Char i się uśmiechnął. Odwzajemniła jego uśmiech, a on wziął ją za rękę. Wyszli razem, nie zatrzymywani przez zaciętrzewiony zarząd.

– Myślisz, że wyrzucą nas oboje? – spytała, gdy szli korytarzem.

– No to co? – odpowiedział, ściskając jej rękę. – Dla towarzystwa Cygan dał się powiesić.

Chciało jej się wręcz skakać z radości i zastanawiała się, czy kiedykolwiek mogłaby polubić bardziej jakiegoś mężczyznę.

– Michael – powiedziała, zerkając na niego – chciałeś porozmawiać ze mną wczoraj o Rickym, ale nie dopuściłam cię do głosu. – Przełknęła ślinę i zmusiła się, by na niego spojrzeć. – Trudno jest mówić w ten sposób o kimś, kogo się kocha. Ale teraz jestem gotowa. Jeśli jeszcze chcesz ze mną o tym porozmawiać...

Uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

– Nie tutaj – powiedział półgłosem. – Czy możesz wyjść na lunch?

Skinęła głową.

– Do zobaczenia o dwunastej – powiedziała, i na samą myśl o spotkaniu zabiło jej mocniej serce.

W restauracji usiedli w najdalszym końcu sali. Michael przysunął jej krzesło i czekał, aż się usadowi, po czym usiadł na swoim miejscu. Zamówili lunch i rozmawiali, czekając na jedzenie. Kiedy kelner przyniósł ich dania i zniknął, Michael wciągnął głęboko powietrze, spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Posłuchaj mnie teraz.

Serce waliło jej w piersi. Czuła, że Michael chce jej powiedzieć coś ważnego i nie będzie to dla niego łatwe. Czy chce mówić o Rickym, czy o sobie? To pytanie wytrącało ją z równowagi.

– Niewiele wiem o dzieciach. Mało się z nimi stykam. Wmówiłem sobie, że niepotrzebne mi jest ich towarzystwo. Ale kiedy poznałem twoich synów, uświadomiłem sobie, że każda zasada ma wyjątki.

Powiedział, że lubi jej synów. Której matki nie wzruszą takie słowa? Uśmiechnęła się do niego. Był śmiertelnie poważny.

– Twoi synowie są wspaniali, ale jako przyjaciel, muszę ci wyznać, że niepokoi mnie zachowanie Ricky'ego. Przypominają mi się czasy, kiedy sam byłem dzieckiem. Uważam, że moim obowiązkiem jest zwrócić ci uwagę, iż należy się nim zająć.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Wiedziała, że najłatwiej byłoby znowu się obrazić, ale to niczego nie rozwiąże. Zebrała siły i czekała, co Michael powie dalej.

– Miałem ciężkie dzieciństwo – przyznał z żalem. – Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałem dziesięć lat. Byłem wtedy bardzo nieszczęśliwy.

Poruszył się niespokojnie.

– Dziecko nie wie, jak sobie radzić z problemami. Ukrywa je i ma nadzieję, że same znikną. Ale nie zawsze to wystarcza. Ja chowałem swoje problemy przed światem. Mam wrażenie, że Ricky robi to samo.

Mówił, patrząc jej w oczy. Oczywiście nie było jej przyjemnie tego słuchać. Żadna matka nie chciałaby, żeby takie problemy dotyczyły jej dziecka. Ale Char była dorosłą kobietą. Poradzi sobie z tym, w przeciwieństwie do Ricky'ego, który miał dopiero trzy latka. Jego trzeba było chronić. Michael zastanawiał się, jak przekonać Char. Jak sprawić, żeby zrozumiała, że Ricky wysyła nieme wołanie o pomoc. Nagle położyła dłoń na jego rękę i zajrzała mu głęboko w oczy.

– Co się stało, Michael, kiedy byłeś dzieckiem? – spytała ze współczuciem.

Powiedział jej to, o czym nigdy z nikim nie rozmawiał. Kiedy rodzice się rozeszli, okazało się, że ojciec chce się widywać tylko z jego dwoma młodszymi braćmi. Czuł się pokrzywdzony i przez lata nie mógł w pełni zrozumieć tłumaczeń matki. Mówiła mu, że ten mężczyzna nie jest jego biologicznym ojcem. Pobrali się, kiedy Michael miał już prawie trzy latka, i miała z nim jeszcze dwoje dzieci. W trakcie koszmarnego rozwodu wykorzystywał fakt, że nie jest rodzonym ojcem Michaela, żeby dręczyć jego matkę, nie przejmując się wcale, że rani w ten sposób dziecko. Za każdym razem, kiedy Michael przyglądał się, jak jego bracia szykują się na spotkanie z ojcem, a on zostaje w domu, czuł, jak sztylet wbija mu się prosto w serce. Zamilkł, widząc, że oczy Char zaszły łzami.

– Hej – uśmiechnął się do niej z wysiłkiem – nie przejmuj się tak bardzo! To mnie bolało, ale dzięki temu stałem się silniejszy. Dorosłem i uodporniłem się.

– Naprawdę? – spytała zdławionym głosem. – Czy też po prostu nauczyłeś się nie okazywać swego bólu?

„Mężczyzna nigdy nie płacze”. Spojrzał na nią. Skąd wiedziała? Czy potrafiła czytać w myślach? To powiedzenie stale powtarzał sobie jako dziecko. Musiał nauczyć się ukrywać emocje. I nauczył się.

Wiedział, że jego dzieciństwo było trudne, ale poradził sobie. Już jako dorosły człowiek zrozumiał, że tamten mężczyzna wykazywał w stosunku do niego agresję, po to żeby manipulować matką. Mimo to podświadomie czuł się winny, że nie ma prawdziwego ojca. Tak jakby był przez to gorszy. Stąd wzięły się później jego kłopoty w małżeństwie.

Gdyby ożenił się z taką kobietą jak Char...

Ale nie miał prawa tak myśleć. Grace była cudowną żoną. To on zniszczył ich związek, a nie Grace. Gdyby jego żoną była Char, stałoby się dokładnie to samo. W jej oczach też widziałby rozczarowanie.

Na samą myśl o tym zadrzał.

– Nie chcę czekać, aż Ricky dorośnie, żeby sprawdzić, czy sobie z tym poradzi – powiedziała. – Staram się troszczyć o mego. Naprawdę go kocham, Michael.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Myślę, że przy takiej matce nic mu się nie stanie. – Uśmiechnął się do niej. – I pewnie to wszystko niepotrzebnie powiedziałem. Ale...

– Nie. – Uniosła dłoń, jakby chciała go uciszyć. – Cieszę się, że to usłyszałam. Czasem specjalnie udaję, że nie widzę problemów, z obawy, że nie uda mi się ich rozwiązać. Zmusiłeś mnie, żebym dostrzegła ten problem. Za to ci jestem wdzięczna.

– Chciałem, żeby Ricky nie musiał się z tym zmagać zupełnie sam.

Skinęła głową.

– Wiem.

– Poszukaj mu dobrego terapeuty. To nie zaszkodzi. Wzięła go za rękę, w jej oczach błyszczały łzy.

– Dziękuję ci, Michael. Wiem, że nie było ci łatwo opowiadać o swoim dzieciństwie. Dziękuję za to, że się postarałeś. Doceniam to.

Michael był zakłopotany.

– Jestem szczęśliwy, że mogłem coś zrobić dla Ricky'ego.

Ich spojrzenia spotkały się. Jakaś iskra przeskoczyła między nimi i Char szybko puściła jego rękę, uśmiechając się po przyjacielsku, jakby chciała przed czymś się obronić.

– Dla mnie też możesz coś zrobić – powiedziała wesoło, bawiąc się widelcem.

– Co takiego? – spytał.

– Może zapomniałeś, że dziś jest Halloween. – Rzeczywiście w całym biurze wisiały świąteczne dekoracje, a Lena miała na sobie strój Cyganki. Nie mógłby o tym zapomnieć.

– No i?

– Dziś wieczorem dzieci przebiorą się w kostiumy i będą chodzić po domach. – Uśmiechnęła się zachęcająco. – Pójdiesz z nami?

– Oj, nie – jęknął.

– Oj, tak. – Uniosła brwi i przybrała stanowczy ton. – Jesteś mi to winien.

– Jestem ci to winien? – Wiedział, że Char żartuje, ale nie zamierzał się łatwo poddać. – Dlaczego?

– Jak to dlaczego? Ronnie będzie przebrany za ciebie. Myślę, że należy mu się coś za to. – Zaśmiała się, widząc zdziwienie na twarzy Michaela. – Naprawdę chce włożyć białą koszulę, ciemne spodnie i krawat. Wynalazłam mu małą teczkę, którą będzie trzymał w ręku.

Potrząsnął głową ze zdziwieniem.

– Chyba żartujesz.

– Wcale nie. – Uśmiechnęła się. – Ronnie cię uwielbia. Jesteś jego idolem. Bądź więc miły dla mojego dziecka.

Był bardzo miły dla obojga jej dzieci. Wyszli trochę wcześniej, kiedy na dworze było jeszcze widno. Ronnie wyglądał jak mały menedżer, a Ricky był przebrany za tygrysa. Obaj bardzo podnieceni pukali z torbami w rękę do drzwi sąsiadów, a Char i Michael stali z tyłu, obserwując ich.

– Halloween! – wołali razem.

Wszyscy otwierali im drzwi i śmiali się, chwając, że ślicznie wyglądają, a potem zgodnie ze zwyczajem dawali im cukierki, prażoną kukurydzę, ciasteczka albo nawet drobne monety.

– Patrz, mamó, patrz! Dostałem cukierka! – krzyczał Ronnie, biegnąc do niej i obejmując ją za nogi, a potem pędził do następnego domu. Wkrótce musiała sama nieść jego miniteczkę, bo Ronnie dźwigał coraz cięższą torbę ze słodyczami.

– Trzeba będzie schować te cukierki, kiedy pójdą spać – zwierzyła się Michaelowi konspiracyjnym szeptem. – Potem będę wydzielała im po trochu.

– Jeśli coś zostanie po dzisiejszym obżarstwie – odpowiedział jej z uśmiechem. – To było zawsze moje ulubione święto.

Patrzył, jak Char się śmieje, i marzył o tym, żeby ją pocałować. Nagle uświadomił sobie, że się świetnie bawi. Uwielbiał ją i jej dzieci. Poczł się prawie tak, jakby należał do rodziny.

Ronnie jak zwykle był radosny. Ale Ricky też spojrzł na niego kilka razy. Potem szybko się odwracał, kiedy czuł na sobie wzrok Michaela. Ale wszystko się ułoży. Michael był dobrej myśli.



Najcudowniejsza była jednak Char, taka miła i wesoła. I nade wszystko taka seksowna. Wiedział, że powinien trzymać się od niej z dala. Ta bliskość była niebezpieczna.

Dobrze, dobrze, pomyślał, patrząc, jak jej włosy błyszczą w świetle księżyca. Teraz już za późno.

Za późno. Za późno, żeby bronić się przed nią. Za późno, żeby przestać troszczyć się o jej synów. Za późno, żeby przestać pragnąć, by nic byli w jego życiu tylko chwilowym interludium.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Char udało się wreszcie skontaktować z wujkiem Zacharym. Zaprosił ją z dziećmi w sobotę na plażę. Z radością wyraziła zgodę. Chłopcy tak dawno go nie widzieli, a chciała, żeby się z nim spotykali. Poza tym będzie miała okazję dowiedzieć się, o co dokładnie chodzi w tej rebelii. Czowała, że powinna przynajmniej spróbować pomóc Michaelowi. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił, chciała mu się jakoś odwdziżyć. O ile to w ogóle było możliwe.

Wgramolili się do starego samochodu, z zabawkami i kocami plażowymi, i wyruszyli drogą na północ. Dzień był piękny, a Char miała świetny humor.

Zatrzymała się na szczycie wzgórza, żeby pokazać chłopcom, gdzie będzie główna część kurortu. Ku jej zdziwieniu zastali tam mnóstwo robotników. Samochody, mikrobusy i ciężarówki były zaparkowane wszędzie, a młoda kobieta w pomarańczowym kombinezonie kierowała ruchem.

Char zatrzymała samochód i pozwoliła chłopcom wysiąść, żeby mogli parę minut pobiegać po piasku. Przysłaniając ręką oczy, rozejrzała się, czy nie zobaczy kogoś znajomego, i napotkała pełne zachwyty spojrzenia, a ktoś nawet z podziwu aż gwizdnął.

– Hej, ślicznotko! – zawołał Judd, przystojny robotnik, który od razu ją rozpoznał. Patrzył z uznaniem na jej zgrabną sylwetkę w błękitnej bluzce i markowych dżinsach. –Milo panią znów spotkać.

– Co wy wszyscy tu robicie? – spytała. – Czy nie macie wolnych weekendów?

– W tym tygodniu nie. Plany się zmieniły i musimy wykonać nowe pomiary do poniedziałku. W przyszłym tygodniu zacznie się kopanie. Ale nie narzekamy. Nadgodziny są dobrze płatne.

Nie mówił nic specjalnego, ale ton jego głosu był zalotny i nie mogła się do niego nie uśmiechnąć. Już miała coś odpowiedzieć, żeby podtrzymać konwersację, kiedy nagle jak spod ziemi wyrósł Michael.

– Witam! – powiedział, spoglądając na Judda, potem na Char i znowu na Judda. Judd zrozumiał aluzję, mrugnął do Char i wrócił do pracy. Michael patrzył na nią z ukosa.

– Po drugiej stronie pracuje inna grupa – powiedział cicho. – Może chcesz tam pójść i ich też pouwodzić.

Char aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Sugerujesz, że... Uśmiechnął się pod wąsem.

– Nic nie sugeruję, tylko informuję. Robotnicy z budowy lubią ładne kobiety. I zwykle nie kryją tego.

Już ochłonęła, ale nie miała zamiaru puścić tego płazem.

– Jeśli myślisz, że przyjechałam tu, żeby uwodzić mężczyzn, to się mylisz – odparła, potrząsając głową. – Jedziemy na lunch do wujka Zacha i chciałam pokazać to miejsce chłopcom, skoro byliśmy w pobliżu. Nie wiedziałam, że dzisiaj pracujecie.

Zamyślił się i zmarszczył brwi.

– Świetny pomysł – odpowiedział, tak jakby z jej strony padła propozycja. – Pojadę z wami.

– To nie było zaproszenie – zaproponowała, ale serce podskoczyło jej na myśl, że spędzą razem trochę czasu. Przy Michaelu czuła się dobrze i swobodnie. Co mogła poradzić na to, że lubiła jego towarzystwo? Nieważne, że czasami się kłócili...

Kogo ona chciała oszukać? Był tak seksowny, że reagowała na niego tak, jak kwiat reaguje na słońce. A nie powinna. Angażowanie się w ten związek mogło jedynie przysporzyć jej kłopotów. Zresztą dzieciom także. Nie wolno

dopuścić, by przywiązały się do Michaela. Jeszcze zaczynają traktować go jak ojca, a on przecież nigdy nie dał do zrozumienia, że zamierza z nimi zostać. Nie powinna ulegać swoim kaprysom, jednak trudno jej było zrezygnować z miłego towarzystwa.

– To przeznaczenie, skarbie – powiedział, uśmiechając się do niej. – Los mi cię zesłał. Nie próbuj z nim walczyć.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Lubiła, kiedy tak się z nią droczył.

– Ach, jaki ty jesteś stanowczy! – powiedziała kpiąco. – Często bywam bezradna, a ty potrafisz wziąć sprawy w swoje ręce.

– Cieszę się, że wreszcie to dostrzegłaś – stwierdził z zadowoleniem. – No, szkoda czasu. Jedźmy!

Chłopcy przybiegli i Ronnie przywitał się wesoło z Michaeliem.

– Pan Greco jedzie z nami w odwiedziny do wujka Zacha – oznajmiła Char.

– Tak! – zawołał radośnie Ronnie.

Michael uśmiechnął się do niego.

– Chcesz pojechać ze mną?

Ronnie z zapalem pokiwał głową. Michael spojrzał na jego brata.

– A ty, Ricky?

Po raz pierwszy chłopiec zareagował na pytanie. Przez chwilę Michael sądził, że Ricky także zgodzi się pojechać jego autem. Ale mały szybko pokręcił głową i zbliżył się do matki, łapiąc ją kurczowo za spódnicę.

Michael spojrzał na Char, zrozumieli się bez słów. Potem powoli każde z nich poszło do swojego samochodu.

Musieli wyjąć fotelik dla dziecka z samochodu Char i umieścić go w samochodzie Michaela, co zabrało im trochę czasu, po czym wyruszyli w drogę. Michael zerknął do wstecznego lusterka i gdy zobaczył uradowaną minę

chłopca, uśmiechnął się. Po raz kolejny musiał przyznać, że coraz bardziej lubi tego dzieciaka.

Rozsądek nakazywał mu zerwać tę znajomość, dopóki nie jest za późno, ale zlekceważył to. Owszem, obiecywał sobie, że będzie unikać Char, dla ich wspólnego dobra. Jednak chociaż obawiał się konsekwencji, nie potrafił się nimi przejmować. Chciał być blisko tej kobiety, nawet jeśli potem będzie musiał drogo za to zapłacić. Skoro zatem już podjął decyzję, nie było sensu zadrećcać się dłużej wątpliwościami.

Chwilę później zatrzymali się przed małym domkiem niedaleko plaży. Chłopcy wygramolili się z samochodu i wbiegli na podwórko, rzucając się na Zacha, który wyszedł przed dom na powitanie.

– Jak się macie, łobuziaki! – zawołał do nich, śmiejąc się i obejmując ich. Kiedy wbiegli do domu, Zach odwrócił się i spostrzegł Michaela. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– A pan co tu robi? – Przyglądał się Michaelowi z nie ukrywaną wrogością. – Powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia panu i pańskiej cholernej firmie.

– On przyjechał ze mną, wujku – powiedziała Char, biorąc Michaela pod rękę. – To mój przyjaciel... i mój szef.

Zach skrzywił się, spoglądając to na nią, to na Michaela.

– Jeszcze pracujesz dla tych wampirów z TriTerraCorp? – spytał z pogardą.

– Nie wszczynaj kłótni, wujku. Przyjechaliśmy tu z dziećmi. – Spojrzała znacząco w stronę domu, gdzie zniknęli chłopcy, i pochyliła się, żeby serdecznie ucałować Zacha w policzek.

Zach skinął głową, choć nie wyglądał na zadowolonego. Patrzył ze złością na Michaela, ale gestem zaprosił ich do domu.

W środku pełno było pamiątek znad oceanu. Żona Zacha zmarła przed piętnastu laty, nie było więc nikogo, kto by mógł powstrzymać jego zapędy kolekcjonerskie. Cały dom zavalony był nadmorskimi skarbami, które Zach gromadził przez lata. Rzeźby mew i pelikanów stały wśród morskich trofeów. Poczesne miejsce zajmowała wielka muszla ostrygi, fragment masztu i pół łódki. W kącie wisiała stara sieć rybacka, a o ścianę oparty był żagiel. Muszelkami natomiast można by ozdobić co najmniej kilka domów.

Chłopcy wpadli w zachwyty. Chcieli wiedzieć, skąd wziął się każdy przedmiot, w końcu Zach zapomniał o wrogości do Michaela, snując barwne opowieści.

Zaspokoiwszy swą ciekawość, chłopcy pobiegli na plażę z wiaderkami i łopatkami w rękach.

– Idźcie z nimi – Zach zachęcił Char i Michaela. – W tym czasie ja skończę przyrządzać swoje sławetne chili.

– Myślisz, że odważę się zjeść to, co poda mi ten staruszek? – szepnął Michael, gdy wychodzili za bramę.

– Wujek Zach nikogo by nie otruł – oświadczyła Char.

– Ale nie zdziwię się, jeśli złapie za kij baseballowy.

– O, to pocieszające! Zaśmiała się.

– Daj spokój. On tylko na pozór jest taki groźny. Zawsze był porywczy, ale nigdy by nie skrzywdził nawet muchy.

Szli brzegiem oceanu, wiatr owiewał im twarze, a w plecy świeciło słońce. Ronnie i Ricky napełniali swoje wiaderka piaskiem, po czym biegli do wody, żeby go wysypać. Śmiali się radośnie, gdy piasek opadał na dno, a fale łaskotały ich w nogi.

– Spytasz wujka, czy się stąd wyprowadzi? – zapytała. Potrząsnął przecząco głową.

– Nie. Przyjechałem tutaj, żeby zorientować się w sytuacji, a nie po to, żeby się kłócić.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do niego prowokująco.

– Sprawileś już dość kłopotu jak na jeden dzień. Zarzucać mi, że uwodzę robotników! – westchnęła, przewracając komicznie oczami.

Uśmiechnął się tak promiennie, jak tylko on potrafił.

– Wiesz, że żartowałem. Po prostu byłem zazdrosny i musiałem jakoś wyładować złość.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia. Westchnęła i zatrzymała się raptownie.

– Zazdrosny? Zazdrosny o co?

Spuścił wzrok, a potem przyznał ze wstydem:

– O to, jak patrzysz na Judda.

– Ja... – Zaczerwieniła się. – Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś – wymamrotała z miną winowajczyni. – Nie rozumiem przecież nas nic nie...

– Nie łączy, prawda? – Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. – I tylko dlatego teraz cię nie pocałuję – powiedział miękko.

Spojrzała w jego błyszczące oczy i odwróciła głowę. Z całego serca pragnęła, by ją pocałował. Ale nie tu. Nie przy chłopcach.

– Nigdy nie zapomnę, jak tańczyłaś wśród fal oceanu – powiedział głosem nabrzmiałym ze wzruszenia.

Odwróciła się do mego, chcąc odpowiedzieć mu coś żartem, ale słowa zamarły jej na ustach. Nagle z oczu Char popłynęły łzy. W jego słowach był tyle żalu i smutku. Na myśl o tym, że utracili bezpowrotnie jakąś szansę, poczuła przejmujący ból.

– Co się stało? – spytał.

– Nic. – Otarła oczy, zaskoczona własną reakcją. – To chyba przez morskie powietrze – powiedziała głosem bez wyrazu.

Przygarnął ją do siebie i ucałował w czubek głowy. Nie powiedział ani słowa, ale do końca spaceru tulił ją do siebie. Rozkoszowała się ciepłem ciała Michaela, a morski wiatr pieścił jej włosy.

Chili było bardzo smaczne, ostre i gęste, posypane na wierzchu żółtym serem. Zach upiekł do tego pyszne owocowe ciasteczka. Jedli, śmiejąc się z paplaniny dzieci i słuchając opowieści Zacha o tym, jak to było w starych dobrych czasach.

Nikt nie wątpił, że Zach specjalnie opowiada te historie, na złość Michaelowi. Jakby chciał udowodnić, że każdy, kto zamierza zniszczyć piękny, dziewiczy krajobraz jest zwykłym, zasługującym na potępienie barbarzyńcą. Ale Zach za bardzo się rozgadał, by długo pamiętać o niechęci do Michaela. Jego oczy błyszczały z podniecenia, snuł coraz barwniejsze opowieści.

Mówił o kapitanach, których fale wyrzuciły na ląd i których pielęgnowały indiańskie dziewczęta, o Hiszpanach badających te obszary, o poszukiwaczach złota, którzy osiedlali się na porzuconych statkach, i o wypatrywaniu łodzi podwodnych wroga podczas drugiej wojny światowej. Potem zaczął opowiadać chłopcom o przygodach ich matki z dzieciństwa. Malcy zanosili się od śmiechu, Michael słuchał z zachwytem, a Char co i rusz rumieniła się.

Na deser zjedli lody bananowo–czekoladowe, specjalność Zacha, a potem dzieci chciały znów się pobawić na plaży, więc Char i Michael poszli z nimi. Przez pół godziny obserwowali ukryte w wilgotnej skalnej rozpadlinie kraby. Jednak chłopcy w końcu znudzili się i zapragnęli nowych rozrywek.

– Czy możemy iść na molo? – spytał Ronnie.



– Dobrze – zgodziła się Char, spoglądając w tamtą stronę. Molo było niedaleko. – Ale musicie uważać.

Chłopcy pobiegli. Odwróciła się do Michaela.

– Myślę, że powinniśmy już wracać. Pora zwijać żagle. Zgodził się bez entuzjazmu. Tak dobrze się tu bawił.

Przyszło mu na myśl, że ostatnio czuł się tak swobodnie tylko w towarzystwie Char.

Wmawiał sobie, że przyjechał tutaj po to, żeby spotkać się z Zachem i nawiązać z nim lepszy kontakt, oczywiście dla dobra firmy. Ale wiedział, że to nie była prawda. Po prostu skorzystał z okazji, by spędzić popołudnie z Char. Nie przestawał o niej myśleć. Zawładnęła bez reszty jego myślami. Dobrze wiedział, że jeśli nie będzie ostrożny, ta kobieta złamie mu serce.

Zaśmiał się w duchu ze swojej cikliwości. Przecież już raz miał złamane serce. Teraz może być szczęśliwy albo nieszczęśliwy, ale nikt nie może mu złamać serca po raz drugi.

Ruszyli wolno z powrotem, rozmawiając cicho. Kiedy zbliżali się do mola, Michael odwrócił się, żeby zanieść do domu muszelki, które zebrali na plaży. Char patrzyła ze wzruszeniem, jak odchodzi, gdy nagle usłyszała głośny plusk. W tej samej chwili rozległ się krzyk Ronniego.

– Mamo, mamoo! Ricky wpadł do wody!

– Och, nie! – zawołała.

Ruszyła biegiem w kierunku mola, nakazując sobie zachowanie spokoju. Obaj chłopcy chodzili przecież na lekcje pływania, a Ricky bawił się dokładnie w tym samym miejscu obok mola zaledwie parę miesięcy temu. Nie ma powodów do strachu.

Ale Ronnie był naprawdę przerażony. Podskakiwał i gestykułował gwałtownie.

– Szybko, mammo! Ricky się topi!

Pobiegła jeszcze szybciej i z przerażeniem spostrzegła, że ciało Ricky'ego pogrąża się w wodzie. Przez kilka sekund nie mogła zrozumieć, co się dzieje. Chłopcy nauczyli się pływać, jeszcze zanim zaczęli chodzić. Ricky świetnie sobie radził w wodzie. Dlaczego teraz nawet nie próbował wypłynąć na powierzchnię?

– Mammo, on uderzył się w głowę. Tutaj. – Ronnie wskazał ręką skroń i dalej skakał. – Uderzył się głową o pomost. Szybko, mammo! Musisz go wyciągnąć.

Zanim mogła pozbierać myśli, Michael przemknął obok niej. W ciągu paru sekund był w wodzie, wyciągnął Ricky'ego na brzeg i położył na piasku.

– O Boże! – krzyknęła, biegnąc na skraj mola i pomagając wyciągnąć Ricky'ego na pomost. Był przytomny, ruszał się i marszczył czoło, jakby nie rozumiał, co się właściwie stało.

– Moje dziecko! – Chwyciła go w ramiona. – Nic ci nie jest? Michael, czy nic mu nie jest?

Instynktownie zwróciła się do niego po pomoc. Ociekający wodą Michael wskoczył na pomost i pochylił się nad chłopcem, sprawdzając jego puls i oddech.

– Chyba nie – rzucił pospiesznie – ale musi go zbadać lekarz.

– Zostańcie tu, zadzwonię po karetkę. – Zachary wyrósł jak spod ziemi.

– Nie trzeba – odparł Michael, biorąc chłopca na ręce i spoglądając na Char. – Chodźmy. Poprowadzisz mój samochód, a ja zajmę się Rickym.

Nie protestowała. We czwórkę wsiedli do samochodu Michaela i pojechali szybko do szpitala w centrum Trivolo. Char prowadziła, starając się zachować spokój i skoncentrować się na jeździe. Ricky był jeszcze otepiały, ale trzymał się Michaela, jakby świetnie wiedział, kto mu uratował życie. Obaj

byli zupełnie przemoczeni i przykryci kocem, który Char zarzuciła na nich, zanim zeszli z plaży. Nie odzywała się ani słowem, nie mogąc przestać myśleć o tym, co by się stało, gdyby Michael nie zareagował tak błyskawicznie.

W szpitalu skierowali się do izby przyjęć i w tej samej chwili zjawił się lekarz. Ricky został dokładnie zbadany i dostał na pocieszenie czerwony balonik. On i Michael przebrali się w suche ubrania.

– Nic mu się nie stało – stwierdził w końcu lekarz. – Uderzył się, ale nie miał wstrząśnienia mózgu. Na szczęście woda nie dostała się do płuc i skończyło się jedynie na strachu. – Uśmiechnął się do chłopca. – W przyszłości zachowaj większą ostrożność, młody człowieku. Nie zawsze można liczyć na takiego ratownika.

Ricky mocno ścisnął w rączce czerwony balonik. Spojrzał na Michaela, który ostrożnie niósł go do samochodu. Char przyglądała się im z uczuciem ulgi. Jej synek był zdrow i cały – dzięki Michaelowi. Jakie to szczęście, że pozwoliła mu z nimi pojechać. Nawet nie chciała myśleć, jak mogłaby się skończyć ta przygoda.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Char siedziała w półmroku na kanapie w salonie i zanosila się od szlochu. Ramiona jej drżały, bolał ją żołądek, a w gardle czuła piekący ból. W ciągu ostatnich kilku tygodni przeszła więcej, niż była w stanie znieść. A dzisiejszy wypadek Ricky'ego zupełnie ją załamał. Musiała się wypłakać, a nie mogła tego robić przy dzieciach, bo nie chciała ich przestraszyć. Po północy zeszła więc cicho na dół i usiadła na kanapie. Jeśli zaraz nie odreaguje zdenerwowania, żalu i strachu, chyba oszaleje. Może łyzy przyniosą jej ukojenie?

– Char? – Michael zszedł na dół po papiery, które zostawił w jadalni, i zobaczył, że Char siedzi samotnie i płacze.

Zbliżył się, usiadł przy niej i objął ją ramieniem.

– Co się stało?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się przez łzy.

– Ach, to ty! – odpowiedziała. Zakryła twarz chusteczką, którą trzymała w dłoni. – Nic się nie stało. –

– Nie kłam – skarcił ją. – Przecież widzę. Co ci jest? No, dalej.

– Nic. – Westchnęła, zamrugła parę razy i uśmiechnęła się promiennie. – Już mi przeszło.

Potrząsnął głową ze zdziwieniem.

– Ale co się stało?

– Musiałam się wypłakać. – Oparła głowę na jego ramieniu, poczuła przyjemne ciepło. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest niekompletnie ubrana. Przypomniała sobie, jak kiedyś prawie naga przytulała się do niego, i zapragnęła, by to się powtórzyło. – Ale już się czuję dobrze.

Spojrzał z niedowierzaniem na jej zmierzwione włosy, mokre rzęsy i błyszczące oczy.

– Naprawdę płakałaś?

– Czy płakałam? – Zamyśliła się, przechyliła głowę w bok. – Po prostu byłam taka zdenerwowana, że musiałam jakoś odreagować. – Mrugnęła do niego. – Wiesz, jak to jest. Kiedy mężczyźni się zdenerwują, krzyczą, przeklinają i tłuką różne przedmioty, a kobiety płaczą.

Pokręcił głową, ale lekko się uśmiechnął.

– Trochę to upraszczasz, co?

Nie słuchała go. Dotknęła dłonią jego policzka i uśmiechnęła się. W pokoju było dość ciemno, ale widziała dobrze jego rysy twarzy i przyglądała się mu ze wzruszeniem.

– Michael – powiedziała cicho. – Chcę ci podziękować za to, co dziś zrobiłeś.

Przykrył jej dłoń ręką i mruknął:

– Czteryście osiemnaście.

– Co czteryście osiemnaście?

– Tyle razy już mi dziękowałaś. Wystarczy. Nie zasłużyłem aż na tyle. – Musnął wzrokiem jej śliczną twarz i złożył lekki pocałunek na jej ustach. – Przewróci mi się w głowie, a wtedy się mnie łatwo nie pozbędziesz.

Zaśmiała się. Wcale nie miała ochoty się go pozbywać. Czuła na ustach jego pocałunek. Pragnęła więcej, chociaż wiedziała, że to niebezpieczne. Odwracając głowę, próbowała opanować gorączkę, która ogarniała jej całe ciało. Gdyby wszystko było inaczej i gdyby mogła mu ulec. W myślach zobaczyła nagiego Michaela w swoim łóżku. Mocno zamknęła oczy, żeby ten obraz zniknął.

Wiedziała, że ciężko byłoby jej oprzeć się Michaelowi, gdyby chciał ją zdobyć. Czuła się trochę zawiedziona, bo on zdawał się nie zauważać jej pragnień. Zupełnie jakby był pochłonięty czymś zupełnie innym.

– Cieszę się, że spotkałem się dzisiaj z twoim wujkiem – powiedział. – Z przyjemnością słuchałem jego opowieści o historii plaży w Trivolo. Muszę przyznać, że zupełnie inaczej teraz na to patrzę.

Spojrzała na niego z zadowoleniem.

– Naprawdę? A więc rozumiesz, dlaczego wujek nie chce opuścić tego miejsca?

– Oczywiście, że rozumiem. A kto by chciał, zwłaszcza jeśli tak długo się tam mieszkało. Ale życie toczy się dalej.

– To prawda – przyznała cicho.

– Biedny staruszek – westchnął. Objął ją mocniej i przytulił do siebie. Spojrzała mu prosto w twarz, ale chyba tego nie zauważył.

– Masz szczęście – powiedział. – Jesteś tak blisko związana z wujkiem. Założę się, że masz równie dobry kontakt z rodzicami.

Teraz ona westchnęła i pochyliła twarz. Dziś wieczorem zupełnie nie wyczuwał jej pragnień. Skinęła głową.

– Moi rodzice są wspaniali. Bardzo za nimi tęsknię, odkąd wyjechali do Teksasu. Ale nie myśl, że zawsze było tak różowo. Mój ojciec i wujek Zach bardzo się kłócili. Kiedyś nawet mieli pojedynek. – Zachichotała. – Przynajmniej tak twierdzą. To było, zanim zostałam adoptowana, więc znam tę historię tylko ze słyszenia. Znieruchomiał, spoglądając na nią.

– Zostałaś adoptowana?

Przytaknęła. Spoglądał na nią z niedowierzaniem. Odsunął się nieco, żeby jej się lepiej przyjrzeć.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś. Nie mogę uwierzyć.

Zrobiła śmieszna minę i przesunęła się w bok, mocniej zawiązując szlafrok.

– A cóż w tym dziwnego? Adopcje zdarzają się bardzo często.

– Sam nie wiem. – Wzruszył bezradnie ramionami. – Masz taką miłą rodzinę. Byliście dla mnie dowodem, że więzy krwi są bardzo ważne i dają poczucie bezpieczeństwa.

A on w kółko o tym samym. Naprawdę miał obsesję na punkcie ojca. Przynęła się, żeby lepiej widzieć jego twarz, i zaczęła mu wyjaśniać:

– To nie ma znaczenia, czy się jest czyimś rodzonym dzieckiem, czy nie. Ja nigdy nie czułam się inna. Właściwie jako mała dziewczynka byłam bardzo dumna z tego, że zostałam wybrana na członka rodziny i nie przyniósł mnie żaden bocian.

Zmarszczył brwi.

– Nie mogę tego zrozumieć, Char. Nie czujesz się w jakiś sposób pokrzywdzona przez los?

– Nie bądź głupi. Nigdy ani przez chwilę nie myślałam, że rodzice kochają mnie mniej, bo jestem adoptowanym dzieckiem.

Zamyślił się i po chwili spytał:

– Co się stało z twoją rodzoną matką?

– Nie wiem. – Odrzuciła do tyłu włosy. – Przypuszczam, że jako młoda dziewczyna urodziła nieślubne dziecko i nie mogła się zdecydować na jego wychowywanie. Dzięki Bogu postąpiła mądrze i znalazła mi dobrą rodzinę. Zapewniła mi cudowne dzieciństwo. Zawsze będę jej wdzięczna.

– Ale twoi prawdziwi rodzice pewnie gdzieś jeszcze żyją. Nigdy nie chciałaś ich poznać?

– Oczywiście, od czasu do czasu myślę o tym. Chciałabym się czegoś o nich dowiedzieć. Kiedy dzieci podrosną i będę miała więcej czasu, pewnie się tym zajmę. Czemu nie? Ale z całą pewnością to nie jest najważniejsza sprawa w moim życiu. Aż tak mnie to nie gnębi. – Uśmiechnęła się do niego. – Mam matkę i ojca. Większości ludzi to wystarcza.

Nie mógł się uspokoić, prawdziwie przejęty jej rewelacjami i pogodą ducha.

– Dlaczego nic o tym nie wspomniałaś, gdy opowiadałem ci o sobie?

Wzięła go za rękę i delikatnie pogłaskała.

– Nic nie rozumiesz, Michael. Nie rozpamiętuję tego przez cały czas. Nawet nie pomyślałam o tym, gdy mówiłeś, że nie miałeś rodzzonego ojca. Twoje dzieciństwo bardzo różniło się od mojego. Ja byłam szczęśliwa jako dziecko. Nikt mnie nie skrzywdził ani nie odrzucił.

– A twoja rodzona matka?

– Ona mnie nie odrzuciła. Wyświadczyła mi przysługę. Moje potrzeby były dla niej ważniejsze niż jej własne. Poświęciła się dla mnie.

Patrzył na nią w osłupieniu. Widać było, że nie może zrozumieć wyjaśnień Cher. Sama nie wiedziała, jak go ma przekonać. Może z czasem potrafi zrozumieć jej punkt widzenia i zaakceptować filozofię życiową. Teraz jednak poczuła się zmęczona. Westchnęła i ujęła go ręką za brodę.

– Kochany Michaelu – powiedziała z przejęciem. – Od dawna pragnę, żebyś mnie pocałował, a ty chcesz wciąż rozmawiać o rodzicach. Jeśli w ogóle masz zamiar mnie pocałować, musisz to zrobić szybko, bo za trzydzieści sekund wracam do swojego pokoju i do dzieci.

– Pocałować? – Był wyraźnie poruszony. Natychmiast zapomniał o swoim dzieciństwie i wziął ją w ramiona. – Pokażę ci, jak należy całować – powiedział zmysłowym, zachrypniętym głosem.

Westchnęła z zadowolenia, gdy jego usta dotknęły jej ust. Pragnęła go, tak jak wyschnięta ziemia pragnie deszczu. Był taki ciepły i silny, pachniał słońcem. Osunęła się w jego ramiona i poczuła, że z rozkoszy traci zmysły. Krew uderzyła jej do głowy, a gdy jego ręka dotknęła jej nagiej piersi pod szlafrokiem, ogarnęło ją gwałtowne pożądanie.



– Och! – krzyknęła, cofając się. – Och, Michael, ja... Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, a potem odsunął się.

– Lepiej idź do dzieci – powiedział ochrypłym głosem. – Jeśli zostaniesz tu jeszcze minutę, nie ręczę za siebie.

Zaśmiała się cicho, przeczesła dłonią włosy i wstała z kanapy.

– Dobranoc – powiedziała z żalem, wychodząc szybko z pokoju.

– Dobranoc:

Kiedy weszła na górę, zatrzymała się i na chwilę zamknęła oczy. Potem otworzyła drzwi do pokoju, w którym spały dzieci. Wyobraziła sobie Michaela w swoim łóżku, obejmującego ją, jego ciało połyskujące złoto w świetle lampy. Westchnęła głośno.

– O Boże, jak ja go pragnę – szepnęła do siebie. Ale miała wyrzuty sumienia, wchodząc do pokoju. Tu, przy dzieciach, była tylko matką. Myśli o kochanku zostawiła za drzwiami. I tak powinno być.

Czuła jednak, że coś się zmieniło. Michael był teraz częścią jej samej. Gdziekolwiek szła i cokolwiek robiła, podświadomie czuła jego obecność. Jak długo wytrzyma ten stan napięcia?

Następne dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Na szczycie wzgórza w White Stones zaczęły się roboty ziemne. Na razie omijano teren przy plaży, ponieważ ta ziemia nie została jeszcze wykupiona. Char wiedziała, że Michael chce, by porozmawiała z wujkiem. Po tym wszystkim, co dla niej zrobił – teraz gdy znaczył dla niej tak wiele – była zdecydowana mu pomóc bez względu na okoliczności. Jedynym problemem było to, że nie mogła skontaktować się z Zachem. Nie odbierał telefonów. Była u niego dwa razy, zostawiając kartki w drzwiach, ale nie odezwał się do niej. Wiedziała, że ktoś u niego mieszka. Dom wyglądał tak, jakby ktoś wyszedł tylko na parę godzin. Nie było powodu do niepokoju, lecz wolałaby ustalić, gdzie podziewa się wujek.

Kiedy pojechała tam po raz drugi, jeden z sąsiadów pakował akurat swoje rzeczy do samochodu, więc spytała go o wujka. Ale sąsiad wymamrotał pod nosem, że nic mu nie wiadomo na ten temat.

– Zach ze mną nie rozmawia – powiedział z żalem. – Uważa mnie za zdrajcę.

Pojechała odwiedzić Annie May, ale jej dawna przyjaciółka nie widziała wujka, odkąd wyprowadziła się ze starego domu.

– Czy dowiadywałaś się w ośrodku dla seniorów? – spytała. – Wiem, że zawsze chodził tam w każdą środę grać w karty.

Spróbowała, ale bez rezultatu. Nikt w ośrodku nie widział Zacha od tygodni. Pomyślała, że powinna usiąść na schodach i poczekać na niego, ale przecież musiała na czas odebrać dzieci. Nagie jej myśli znów zaczęły krążyć wokół Michaela.

Był po prostu cudowny. Spotykał się z nimi prawie codziennie. Chodzili razem na pizzę, jeździli kolejką w ogrodzie zoologicznym i oglądali młode zwierzęta, grali w minigolfa albo zajadali się lodami. Proste czynności wydawały się o wiele przyjemniejsze, kiedy w pobliżu był Michael. Wiedziała, że chłopcy coraz bardziej przywiązywali się do niego, i zdawała sobie sprawę, że nie powinna na to pozwalać, bo ten człowiek wyjedzie za parę miesięcy, ale było już za późno. Stali się sobie zbyt bliscy. Ona i dzieci tkwili w tym po uszy i można było tylko mieć nadzieję, że wszystko się dobrze skończy.

Nie miała pojęcia, jak długo Michael tu zostanie. Budowa posuwała się szybko, co powszechnie uważano za duży sukces Michaela. Fakt, znakomicie wywiązywał się ze swoich obowiązków. Prawie wszystko, co zrobił w Trivolo, spotkało się z uznaniem. Nie załatwił tylko sprawy wykupu gruntów przy plaży, ale władze zwierzchnie wykazywały dużą cierpliwość. Choć Gillette Johnson starał się zrobić wokół tego sporo szumu, na razie nikt nie zwracał na

to uwagi. Ale wiadomo było, że jeśli sprawa nie zostanie szybko sfinalizowana, jego intrygi odniosą skutek.

Co ciekawe, zarząd podzielił zdanie Char na temat kalendarza, chociaż wydano go w innej formie, niż to planowała Sherry. Ta wersja wydała się zbyt śmiała. Jednak postanowiono wydać kalendarz ze zdjęciami pracowników TriTerraCorp podczas pracy i ze śmiesznymi komentarzami. Kalendarz miał być rozdawany w Trivolo i Rio de Oro. Pierwsze opinie były entuzjastyczne.

– Uważam – powiedziała Char, kiedy zarząd zaprosił ją na swoje posiedzenie, żeby zasięgnąć jej opinii – że powinniśmy zorganizować dzień otwarty, coś w rodzaju festynu, i pokazać lokalnej społeczności, co tu chcemy zrobić. Moglibyśmy zaprosić jakąś trupę cyrkową, może zespół muzyczny, rozstawić stoiska z prażoną kukurydzą, zimnymi napojami i balonikami dla dzieci.

Pani Leghorn, jedynej kobiecie w składzie zarządu, bardzo spodobał się ten pomysł.

– Świetnie! – zawołała. – Zaraz sprawdzę, czy to jest możliwe.

Char otrzymała podwyżkę i awans oraz osobiste zaproszenie na lunch od pani Leghorn, która koniecznie chciała się dowiedzieć, jakie pomysły ma jeszcze Char.

– Brawo! – pochwalił ją Michael. – Robisz karierę. Zanim się obejrzyysz, będziesz już prezesem.

– Czemu nie? – Zaśmiała się. – Stać mnie na to!

– Wiem – powiedział i pocałował ją. To był przelotny pocałunek, jak muśnięcie wiatru.

Dużo się ostatnio całowali, ale wszystkie ich pocałunki były właśnie takie. Szybkie, zwiewne i przyjacielskie. Od tej nocy, gdy leżeli na kanapie, nie zdarzyło się między nimi nic podobnego. Ale w jego oczach czaiła się jakaś

pasja, a jej samej serce biło tak mocno, kiedy Michael był w pobliżu, że aż przejmowało ją to lękiem. Właśnie dlatego musiała mieć się na baczności.

Szykowała się do powrotu do domu. Remont skończył się i gdy tylko ekipa porządkowa upora się z robotą, będzie można zapakować dzieci do samochodu i wracać. Kilka razy wybrała się do domu, żeby poukładać rzeczy i przygotować wszystko na ich powrót. Właśnie wtedy znalazła jedno ze starych zdjęć Danny'ego.

Spoglądając na nie, dziwiła się, jak mogła myśleć, że Michael jest do niego podobny. Przecież był zupełnie inny. Przyglądała się dzikiej, zbuntowanej twarzy Danny'ego. To spojrzenie zachwycało ją, kiedy była młodsza. Teraz po prostu ten facet wydawał się jej śmieszny i niedojrzały. Natomiast Michael był dla niej ideałem mężczyzny.

A jeśli zakochała się w nim?

– Czy to możliwe? – wyszeptała z przejęciem.

Potem jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. Co ona teraz zrobi? Była zakochana w mężczyźnie, który nie zamierzał się nigdy żenić. Już raz przez to przeszła i nie mogła pozwolić, żeby wszystko się powtórzyło. A gdyby tak spróbować wpłynąć na Michaela, przekonać go, że bywają również trwałe małżeństwa?

Kiedy go poznała, unikał dzieci, a nawet trochę się ich bał. Rozumiała to. Dlatego uznała, że powinna trzymać się od niego z daleka.

Wszystko jednak potoczyło się zupełnie inaczej, niż się spodziewali. Znikła jego niechęć do dzieci. Teraz uwielbiał chłopców, a oni za nim wręcz szaleli. Ronnie od samego początku, a Ricky od chwili, gdy Michael uratował go przed utonięciem. Zaprzyjaźnili się. Michael nie mógł już głosić wszem i wobec, że nie znosi dzieci.

Dlaczego zatem wciąż trzymał Char na dystans? Czy sprawiły to doświadczenia z pierwszego małżeństwa? Nigdy nie wyjaśnił, co się właściwie stało. Nie wiedziała, czy jej domysły są słuszne, ale podświadomie czuła, że tak. Na pewno uważał, że przeżycia z dzieciństwa nie pozwalały mu być dobrym mężem i ojcem. Nie wierzyła w to. Jeśli nawet nie potrafił zupełnie zapomnieć o smutnej przeszłości, to na pewno mógł z tym normalnie żyć. Powinna z nim porozmawiać i dowiedzieć się, co on naprawdę myśli. Nie paliła się do tego. Jednak nie sposób żyć w permanentnym stanie niepewności.

Potem nagle opuściła ją odwaga. Jak może tak oszukiwać samą siebie? Wiedziała doskonale, że rozmowa nie pomoże. Przecież nie można zmusić nikogo do miłości. To po prostu śmieszne.

A więc... co teraz? Zachowywać się jak gdyby nigdy nic, ryzykując ból – i mieć nadzieję, że z czasem coś się zmieni.

Ale nagle sprawy przybrały zupełnie inny obrót.

– Wysyłają mnie na Florydę – powiedział kilka dni później, wchodząc do kuchni, gdzie Char przygotowywała właśnie chłopcom hot dogi na kolację.

Odwróciła się do niego, ściskając mocno słoik z musztardą. Zakręciło jej się w głowie, a serce podskoczyło do gardła.

– Dlaczego?

Spojrzał na nią badawczo, ale widać było, że jest mu przykro. To podniosło ją na duchu.

– Ich zdaniem tutaj wszystko idzie dobrze i nie ma już nic do roboty, a na Florydzie czeka na mnie nowe wyzwanie. Są kłopoty z umowami kupna. Chcą, żebym zrobił tam porządek.

Nic dziwnego. Z tego, co wiedziała, Michael był najlepszy. Wiceprezesurę miał już w kieszeni.

– Ale wrócisz? – spytała, starając się ukryć zdenerwowanie.

– Chyba tak. – Przegarnął ręką włosy, jednak efekt był odmienny od zamierzonego. Teraz sterczały na wszystkie strony.

Szykowała dalej hot dogi, ale miała zamęt w głowie. Wiedziała, że kiedyś wyjedzie, ale nie sądziła, że nastąpi to aż tak szybko. Poczowała, że żołądek ze strachu zawiązuje się jej w supeł. Utracą go. Tak, wszystkie jej lęki były uzasadnione. Czy jej dzieci pogodzą się z wyjazdem Michaela?

Michael podał jej szczegóły. Zostało im niewiele ponad dwadzieścia cztery godziny. Trzeba było zaplanować coś specjalnego.

– Co robimy? – spytała cicho kilka minut później, przyglądając się, jak chłopcy jedzą hot dogi i czując się tak, jakby umarł ktoś z rodziny. Dwadzieścia cztery godziny. W ciągu tego czasu będzie musiała spytać, czy zmienił zdanie na temat małżeństwa, czy też po prostu zniknie z jej życia. Musi spytać, skoro on sam nie chce o tym mówić.

– Wiem – powiedział, odgarniając z jej policzka platynowe włosy. – Weź wolny dzień, nie wysyłaj dzieci do przedszkola. Pojedziemy do Disneylandu.

– Naprawdę?

– Byli tam kiedyś?

– Nie. – Spojrzała przez ramię, żeby upewnić się, czy chłopcy nie słyszą ich rozmowy.

– To świetnie. – On również spojrzał na chłopców. – Na pewno im się spodoba.

Westchnęła, spoglądając na niego i zastanawiając się, jak to jest możliwe, że on nie dostrzega jej miłości.

– Będą zachwyceni.

Następnego dnia wcześnie rano wyruszyli do Disneylandu. Jechali ponad dwie godziny, ale na autostradzie nie było ruchu i przyjechali tuż przed otwarciem parku. Był piękny dzień. Białe obłoczki przesuwwały się po

błękitnym niebie i wiał lekki wiaterek. Na szczęście nie było dużego tłoku i nie musieli stać w kolejkach. Atrakcje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Chłopcy byli w siódmym niebie, zwłaszcza gdy dwóch aktorów przebranych za Myszkę Miki i Myszkę Minnie przystanęło, żeby pogłaskać ich po głowach i zrobić sobie z nimi zdjęcie. Później zjedli hamburgery i pojechali na wyspę Tomka Sawyera, gdzie biegali po pieczarach, podczas gdy Char i Michael siedzieli na skale, obserwując w zadumie przepływający statek.

Teraz, pomyślała Char, teraz powinnam go spytać.

Ale co miała mu powiedzieć? „Słuchaj, czy przestałeś się już bać małżeństwa?”. Czy to nie byłoby zbyt obcesowe? Czy Michael się na nią nie obrazi?

A może lepiej powiedzieć: „Kocham cię, Michael. Nie chcę cię utracić”.

Nie, wiedziała, że nie potrafi tego powiedzieć. Wzruszenie ścisnęłoby ją za gardło, a prędzej umarłaby, niż pozwoliła, żeby Michael zobaczył, jak przez niego płacze. Objął ją i przytulił do siebie.

– Szkoda, że nie jest ciemno i nie widać gwiazd – wyszeptał jej do ucha.

– Moglibyśmy tu siedzieć godzinami i przytulać się do siebie.

– Chciałabym przytulać się do ciebie godzinami – powiedziała ze smutkiem w głosie.

– Teraz mi to mówisz? – odparł, muskając ustami jej szyję. – Wyjeżdżam rano.

Odwróciła głowę i pocałowała go. To był szybki, głodny pocałunek. Czy on nie czuł jej pożądania? A może wcale mu na niej nie zależało?

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżał – powiedziała, starając się, by jej głos nie zdrzął.

Nie odpowiedział, ale przytulił ją i ukrył twarz w jej włosach.

Potem zawołali chłopców i odpłynęli z wyspy. Przespacerowali się główną ulicą, oglądając wystawy sklepowe, i wrócili do samochodu. Dwa małe śpiochy drzemały na tylnych siedzeniach.

– Jaki cudowny dzień – powiedziała rozmarzona.

Skinął głową. Ale nie odzywał się przez resztę drogi, a ona zastanawiała się, czemu jest takim tchórzem i nie ma odwagi spytać go o to, co leżało jej na sercu.

Robiło się późno. Char położyła wreszcie chłopców spać i zeszła do kuchni, żeby się napić wody.

Do diabła z tym, pomyślała ze złością, słuchając jednym uchem, jak Hanna opowiada o swoim synu, który mieszkał w Kanadzie. Nie próbuj się oszukiwać, napomniała Char w duchu samą siebie. Zesłaś, mając nadzieję, że zobaczysz jeszcze dziś Michaela, prawda?

I nagle zjawił się. Spojrzeli sobie w oczy i uśmiechnęli się, rozumiejąc się bez słów. Michael wyjął z lodówki mleko i nalał sobie pełną szklankę, rozmawiając z Hanną. Jednocześnie ukradkiem zerkał na Char.

W końcu Hanna poszła sprawdzić, czy drzwi wejściowe są zamknięte, wtedy pochylił się i szepnął coś do ucha Char, przesuwając zalotnie palcami po jej szyi.

– Przyjdź do mnie, Char, kiedy wszyscy się położą. To nasza ostatnia szansa.

Zanim zdążyła mu cokolwiek odpowiedzieć, wróciła Hanna.

– Dobranoc – pożegnała się z uśmiechem. – Ja już padam z nóg.

– Dobranoc – odpowiedzieli chórem. Gdy tylko ucichły jej kroki, Michael znowu odwrócił się do Char.

– Więc jak? – spytał.

Oczy mu błyszczały. Potrząsnęła głową.



– Nie mogę, Michael.

– Możesz. – Dotknął jej policzka. I wiem, że tego chcesz.

Pokręciła smutno głową.

– Możliwe, ale nie zrobię tego bez obrączki na palcu – powiedziała stanowczo.

Spochmurniał.

– Nie mogę się z tobą ożenić.

– Naprawdę? – Poczuli się, jakby otrzymała cios w żołądek. Odpowiedział jej, ale na pewno nie tak, jak tego pragnęła. Jego słowa rozżłościły ją.

– Dlaczego nie? Wydaje mi się, że do siebie pasujemy.

– To prawda. – Odwrócił się do okna. – Z jednym wyjątkiem.

– Co masz na myśli? – spytała, podchodząc do niego i opierając się o blat.

Przeganiał ręką ciemne włosy i zapatrzył się w mrok.

– Chcesz mieć jeszcze dzieci. Nie myślę się, prawda? Przyglądała mu się przez chwilę, potem zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że już ci to przeszło.

Potrząsnął głową.

– Nie o to chodzi. Tak naprawdę zawsze chodziło o coś innego.

– A o co?

Spojrzał jej w oczy.

– Nie mogę mieć dzieci, Char. Robiłem testy i wyniki są jednoznaczne. Jestem bezpłodny. – W jego oczach pojawił się przeblysłk bólu, a potem smutku. – I nie mów mi, że to nie ma znaczenia. Ma, i to duże. Przekonałem się o tym. Właśnie dlatego rozpadło się moje małżeństwo. I dlatego nie chcę się wiązać z żadną kobietą. Wiem, że ta sprawa w końcu by nas rozdzieliła.

Potrząsnęła głową, starając się zrozumieć to, co mówi Michael.

– Chcesz powiedzieć, że twoja żona porzuciła cię, bo jesteś bezpłodny?

Zawahał się.

– Nie. Odeszła, bo nie mogłem się pogodzić z tym faktem. A to jest różnica. – Najwyraźniej uznał, że to powinno wystarczyć za wytłumaczenie, ale kiedy potrząsnęła z niedowierzaniem głową, zaczął mówić dalej. – Przeżyłem szok po cierpieniach, jakich nie szczędził mi przybrany ojciec. W końcu jakoś to przeboleiałem. – Urwał, zastanawiając się, co powiedzieć. – Ale jakoś nie mogłem pogodzić się z myślą, że odrzucił mnie, bo nie łączyły nas więzy krwi.

– Spojrzał na nią, jakby chciał się upewnić, czy go rozumie.

– Kiedy więc Grace powiedziała, że chce adoptować dziecko, nie wyraziłem zgody. Tak wygląda prawda. – Wzruszył ramionami. – Chciała mieć rodzinę, więc musiała ją założyć z kimś innym.

– Nie mogłeś adoptować dziecka przez te głupoty o więzach krwi, które ciągle opowiadasz?

– Tak. Nic na to nie poradzę, ale tak właśnie uważam.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Odwrócił głowę, jakby uznał, że nie ma o czym mówić, więc pociągnęła go za rękę.

– Wiesz co, Michael? – powiedziała poirytowana. – Chyba zwariowałeś. Czy choć przez chwilę sądziłeś, że zostawię cię, bo nie mogłabym mieć z tobą więcej dzieci?

– Ja już to przeżyłem, Char. Wiem, jak to się skończy. Jej oczy zwięzły się. Była na niego wściekła.

– Tu chodzi o coś innego – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Wbiłeś sobie do głowy, że nie mógłbyś nigdy pokochać moich synów, bo nie jesteś ich

rodzonym ojcem. Nie mógłbyś być dla nich prawdziwym ojcem. To właśnie chcesz mi dać do zrozumienia, prawda?

Zawahał się, ale w końcu powiedział, jakby mu to sprawiało ból.

– Nie wiem, czy mógłbym ich pokochać, czy też nie.

Potrząsnęła głową, zła na niego i na siebie za to, że go kocha.

– Skoro nie wiesz, to znaczy, że nie możesz. A jeśli nie możesz ich pokochać, to ta rozmowa w ogóle jest bez sensu.

Wzdrygnął się,

– Tak myślisz?

– Tak myślę.

Wzruszył ramionami i wyglądało na to, że także się zezłościł.

– A więc się rozstajemy?

– Tak, Michael. Przykro mi, że nie chciałeś być szczęśliwy. To smutne.

Nic już nie odpowiedział. Pobiegła do swego pokoju i ze zdenerwowania nie mogła usiąść przez dziesięć minut. Słowo po słowie rozpamiętywała to, co jej powiedział. Nigdy w życiu nie była taka wściekła.

W końcu nie mogła już wytrzymać. Wyszła z pokoju i zapukała cicho do jego drzwi. Otworzył jej natychmiast. Wyraźnie sądził, że przyszła się pogodzić. To ją jeszcze bardziej rozzłościło.

– Muszę ci coś jeszcze powiedzieć – oznajmiła stanowczo, kiedy zamknął drzwi. – I nie wyobrażaj sobie, że to będzie coś miłego.

Skrzyżował ręce na nagiej piersi. Wyglądał jak antyczny posąg i choć była na niego wściekła, nie mogła oderwać od niego wzroku.

– A więc po co przyszłaś? – spytał.

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

– Chcę ci powiedzieć jedno. Jeśli myślisz, że kogoś z wyjątkiem ciebie samego obchodzi to, że jesteś bezpłodny, to jesteś największym głupcem, jakiego spotkałam z życia. Jesteś jedyną osobą, która się tym przejmuję.

Pokręcił głową, jakby uznał Char za wariatkę, ale nie pozwoliła mu dojść do słowa.

– Wiesz, co myślę? Zrobiłeś sobie ze swej bezpłodności tarczę. W ten sposób chronisz się przed innymi ludźmi, bo nie chcesz angażować się w bliskie związki.

Wyciągnął do niej rękę.

– Char...

– Nie, zaczekaj – powiedziała, odsuwając się. – Nie obchodzi mnie to, czy jesteś bezpłodny. Dla mnie to nie ma żadnego znaczenia. Ale przykro mi, że uważasz inaczej. W takim razie nie masz o mnie dobrego zdania, prawda? To wszystko, co chciałam ci powiedzieć.

Otworzyła drzwi i wyszła. Łudziła się, że on pobiegnie za nią. Ale nie pobiął. Wróciła do swego pokoju i rzuciła się na łóżko. Długo płakała, modląc się, by nie obudzić dzieci. Potem wreszcie zapadła w sen.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez kilka następnych dni Char myślała o tym, jak powinna była się zachować. Czemu nie zaczekała, czemu nie powiedziała: „Porozmawiajmy o tym rano”. Wtedy zdążyłaby już ochłonać i opanować głupią złość. Dlaczego nie zwróciła mu uwagi na niekonsekwencję w jego zachowaniu? Dlaczego nie wykazała więcej zrozumienia?

Ale przede wszystkim, dlaczego nie powiedziała mu, że go kocha?

Może wszystko byłoby inaczej. Teraz już nigdy się tego nie dowie. Michael wyjechał.

Ona i chłopcy opuścili hotel kilka dni później i wrócili do domu. Sąsiedzi tak się ucieszyli z ich powrotu i z tego, że wreszcie skończyły się hałasy związane z remontem, że wydali na ich cześć małe przyjęcie. Przyjemnie było spotkać się z przyjaciółmi, których nie widziało się od paru miesięcy.

Ale nie było przyjemnie odpowiadać co wieczór na pytanie chłopców: „Gdzie jest pan Gekon?”.

Ronnie wciąż powtarzał z oczami poszarzałymi ze zmartwienia: „Mamo, on musi przyjechać i zobaczyć nasz dom”.

A Ricky, który na swój sposób bardzo przywiązał się do Michaela, powiedział: „Schowałem dla niego cukierki z Disneylandu”.

Szczególnie Ricky był zmartwiony, kiedy Michael przestał się pokazywać, ale Ronnie też za nim tęsknił. Nie rozumieli jej wyjaśnień, że Michael wyjechał służbowo na Florydę. Któregoś wieczoru, gdy pokazywano Florydę w telewizji, pobiegli zasiąść przed ekranem, bo mieli nadzieję, że zobaczą tego, za kim tak bardzo tęsknili.

Szukała terapeuty dla Ricky'ego. Chciała, żeby ktoś się nim zajął, by najpierw poobserwował całą ich trójkę i na tej podstawie wydał opinię. Wtedy

uzyska pewność, czy Ricky potrzebuje pomocy, czy też ona niepotrzebnie wyolbrzymia całą sprawę.

Bardzo tęskniła za Michaeliem. Wiedziała, że jest jedna rzecz, którą może dla niego zrobić. Była zdecydowana za wszelką cenę spełnić jego prośbę sprzed tygodni – pojechać do wujka i przekonać go, żeby przestał walczyć i zdecydował się na sprzedaż ziemi.

Postanowiła wreszcie spełnić swoje postanowienie i któregoś wietrznego popołudnia wybrała się do wujka. Tym razem na szczęście zastała go w domu. Ku swemu olbrzymiemu zdziwieniu zobaczyła, że wujek się pakuje.

– Co robisz? – spytała. – Poddałeś się?

– Czy poddałem się? – Spojrzał na nią, jakby powiedziała coś głupiego. –

O czym ty mówisz?

– Ależ, wujku, wiesz dobrze, o czym.

– A, chodzi ci o ten protest przeciwko budowie na mojej ziemi?

– Właśnie.

– To już przeszłość. Podaj mi wiosło. Chyba spakuję je razem z masztem.

– Wujku, wytłumacz mi, co się stało.

– Nie ma co tłumaczyć. Dogadałem się z twoim Michaeliem. – Pogroził jej palcem. – Mądrego masz chłopaka. Lepiej się go trzymaj. Daleko zajdzie.

– Być może, ale jego już tu nie ma.

– Wyjechał? Dokąd?

– Na Florydę.

– Szkoda. A może powinnaś się tam wybrać?

Niecierpliwie machnęła ręką.

– Wujku, powiesz mi wreszcie, co się stało?

– Zawarliśmy rozejm. Oczywiście to moja zasługa. Wszyscy zawsze mówili, że mam talent do snucia barwnych opowieści. Myślę, że udowodniłem

to również Michaelowi. Przekonałem twojego znajomego, jak bogatą historię mają te tereny i że warto co nieco zachować dla potomności.

– Naprawdę? – Była miło zaskoczona. Tak jakby wujek oznajmił jej najwspanialszą nowinę pod słońcem.

– Michael zgodził się, by w mojej chacie powstało muzeum ze zbiorami obrazującymi historię tej ziemi. Znajdzie się miejsce dla tygrysów szablozębnych i dla misjonarzy, i na pamiątki z czasów współczesnych. To muzeum będzie ozdobą i atrakcją kurortu. A mnie zaproponowano posadę kustosa.

– Żartujesz!

– Oczywiście zatrudnimy też zawodowego kuratora. Ja będę jego prawą ręką. Dlatego ostatnio ciągle mnie nie było w domu, jeździłem na spotkania, opracowywaliśmy plany. Byłem nawet w Los Angeles. – Uśmiechnął się. – Myślisz, że to dobry pomysł?

– Wspaniały!

– Tak, ten Michael Greco... Mówię ci, trzymaj się tego chłopaka.

Gdyby tylko mogła posłuchać rady wujka!

Zach musiał jej obiecać, że przyjedzie na Święto Dziękczynienia. Wcale nie cieszyła się na ten dzień, co doprowadzało ją do szewskiej pasji. Przecież Michael i tak nie spędzał nigdy z nimi tego święta. Dlaczego więc bez niego traciło ono sens?

– Chyba rozczulam się nad sobą, powiedziała sobie ostro. Ale to jej nie przyniosło ulgi.

Michael był samotny. Ostatni raz czuł się tak opuszczony jako dziecko. Kiedy Grace odeszła, przepelniały go złość i żal. Jednak teraz... Najpierw był zły na Char za to, co mu powiedziała. Ale im dłużej nad tym myślał, tym chętniej przyznawał, że przejrzała go na wylot. To śmieszne. Czy naprawdę

wykorzystywał swoją bezpłodność jako tarczę? W pewnym sensie tak. To była jego wymówka, kiedy coś się nie udawało. Char miała rację. Już pora z tym skończyć. Jak tylko będzie miał trochę czasu, wszystko gruntownie przemyśli.

Dużo pracował. Szło mu dobrze, chociaż kosztowało go to dużo wysiłku i zachodu. Im wcześniej skończy, tym szybciej mogą go wysłać z powrotem do Kalifornii. Nadal nie wiedział, kiedy to może nastąpić.

Ale czy naprawdę chciał tam wrócić? Odpowiedź była prosta. Marzył o tym.

Zrobił sobie odpoczynek, kiedy kolega z pracy, Barney Higgs, zaprosił go którejś niedzieli do delfmariumu. Pomyślał, że przyda mu się chwila rozrywki. Z przyjemnością oglądał ogromne orki i pokazy delfinów.

Jego zdaniem delfiny były naprawdę fascynujące. Młoda, ładna dziewczyna w skąpym kostiumie, komentująca na żywo to, co się działo w dużym basenie, powiedziała coś, co dało Michaelowi do myślenia.

– Oto Freddy, nasz nowo narodzony delfin – poinformowała zebraną publiczność. – Matka Freddy'ego zmarła wkrótce po jego narodzinach, co nas bardzo zasmuciło, jednak Freddy został natychmiast przygarnięty przez Gigi, która urodziła młode miesiąc wcześniej. Ta rodzina jest tak zżyta, że chyba żadne z nich nie pamięta, co naprawdę się wydarzyło. Uczmy się od delfinów.

– Tak często bywa w świecie zwierząt – powiedział Barney do Michaela, kiedy przechodzili na następny pokaz. – Kiedy ginie matka, jej młode przygarniane jest przez obcą samicę. Czasem nawet należącą do innego gatunku. To tak jak u ludzi. – Zaśmiał się. – W końcu wszyscy pochodzimy od zwierząt.

Obraz malutkiego delfina stał mu przed oczami przez kilka dni. Michael bezustannie rozmyślał o tej historii, podziwiając mądrość natury.



Wreszcie zaczęło mu świtać w głowie. Był skończonym głupcem, który niczego nie rozumiał. Nie mógłby kochać bardziej synów Char, gdyby byli jego własnymi dziećmi. Miał mniej rozumu od zwierząt...

– Co do diabła ze mną jest? – mruczał, przyglądając się swemu odbiciu w hotelowym lustrze. – Chyba błądziłem przez wiele lat.

– Tak – odpowiedziało mu odbicie. – Byłeś głupi, zachowując się jak samobójca i ryzykując, że zrujnujesz sobie życie.

– Masz rację – mruknął cicho. – W Kalifornii czeka na mnie raj, a ja jestem na Florydzie i rozmawiam z odbiciem w lustrze.

Ale co miał począć? Na razie musiał pracować, a później może coś wymyśli.

Na drugi dzień tak jak zwykle odebrał telefon z Rio de Oro, ale tym razem zadzwoniła Char.

– Czy to ty, Michael?

– Tak – odparł. – Cześć. – Ciarki przeszły mu po plecach.

– Cześć – odpowiedziała. – Chcę wysłać ci do podpisania raport.

– Świetnie. – Pragnął jej słuchać dalej. Gdyby zamknął oczy, mógłby zobaczyć jej śliczną buzię tak wyraźnie, jak teraz słyszał jej zmysłowy głos.

– Co nowego? – spytała.

– Wszystko w porządku.

– Widziałam się z wujkiem Zachem. Powiedział mi o waszej umowie.

– A więc dowiedziałaś się?

– Tak.

– To dobrze. – Miała taki cudowny głos. Wydawało mu się, że gdy wyciągnie rękę, dotknie jej. – A chłopcy?

Zawahala się.

– W porządku.

Nagie stanęli mu przed oczami.

– Nie tęsknią za mną? – spytał ochryplym głosem. Gdy nie odzywała się przez chwilę, zacisnął palce na słuchawce.

– Char? Jesteś tam?

– Tak. – Bardzo starała się, żeby jej głos brzmiał normalnie. – Tak, oczywiście, że za tobą tęsknią.

Głos jej drżał i Michael zaczął się niepokoić.

– Co się stało, Char?

– Nic.

– Wiem, że coś się stało. Powiedz mi.

– Ależ nic. – Zaśmiała się cicho. A może zapłakała. Nie był pewny. – Nic takiego. Ale tęsknimy za tobą. – Jej głos załamał się i powiedziała szybko: – Muszę już kończyć. Do widzenia.

– Char!

Odłożyła słuchawkę.

Samo to, że ją słyszał, wywołało ucisk w żołądku. To nie było normalne. Musiał się stąd wydostać. Pojechać tam, gdzie jego życie nabierze wreszcie sensu.

Char odłożyła słuchawkę i westchnęła, ocierając oczy. Nie mogła znieść myśli, że jest jedną z tych kobiet, które chlipią żałośnie i błagają mężczyzn o powrót. Gdy zadzwonił telefon, przez chwilę nie miała zamiaru go odbierać. W końcu jednak niechętnie podniosła słuchawkę.

– Słucham, tu Chareen Wolf.

– Char? Wracam.

To był Michael. Serce podskoczyło jej do gardła, oddech stał się płytki i urywany.

– Naprawdę wracasz?

– Tak, i to zaraz. – Zrobił przerwę, a potem spytał: –Chcesz, żebym wrócił?

– Tak. Och, tak. – Łzy płynęły ciurkiem po jej twarzy. Była zbyt przejęta, żeby próbować zachować spokój.

– Płaczesz? – spytał.

– Nie – skłamała drżącym głosem.

– Ty płaczesz – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Nie zwracaj na to uwagi – odpowiedziała. – Powiedz mi, dlaczego... jak zamierzasz wrócić. Czy ukończyłeś projekt na Florydzie?

– Uporządkowałem wszystko. Resztę mogą sami zrobić. Wyjeżdżam. Muszę zobaczyć się z tobą i chłopcami.

– Chcesz powiedzieć, że podjąłeś decyzję sam? Nie zawiadomiłeś firmy?

– Tak. Jeśli im się to nie podoba, mogą mnie wyrzucić. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. To było takie nieoczekiwane.

– A jeśli tak zrobią, Michael?

– Znajdę inną pracę. Najwyżej będę jeździł codziennie z Zachem na ryby.

– Jego głos był ciepły i serdeczny, taki jakim go zapamiętała. – Przygotuj się psychicznie, bo wracam za parę dni.

– Będę gotowa.

– To dobrze.

Skończyła rozmawiać i stała roztrzęsiona pośrodku biura. Nie wiedziała, co właściwie Michael miał na myśli. Ale przygotuje się. Och tak, i to dobrze!

W piątek o trzeciej po południu usłyszała, że wrócił, więc natychmiast wybiegła. Pomknęła długim korytarzem, zastanawiając się przez chwilę, czy nie wsiąść do windy. Postanowiła jednak pobiec schodami na trzecie piętro, przeskakując po dwa stopnie. Wbiegła jak burza do biura Michaela. Nic nie

powiedziała Lenie. Nie spytała, czy jest wolny. Wtargnęła po prostu do jego gabinetu i wpadła wprost w jego ramiona.

– Michael! – zawołała, obsypując pocałunkami jego ukochaną twarz. – Och, Michael! Czy ty mnie kochasz?

– Tak – odpowiedział ochoczo, przyciskając ją do siebie z wyrazem zmieszania na twarzy. – Kocham cię.

– To świetnie. – Odetchnęła z ulgą. – A więc ożenisz się ze mną? Bo chcę kochać się z tobą jak najszybciej.

– Panno Wolf – usłyszała głos zza pleców. – To jest biuro, a nie miejsce schadzek.

Puściła Michaela i odwróciła się. Pani Leghorn spoglądała na nią sponad okularów.

– Och, przepraszam – powiedziała, rumieniąc się.

– Przerwała pani bardzo ważną rozmowę. – Pani Leghorn tak jakby w ogóle jej nie usłyszała. – Pan Greco starał się wyjaśnić swoje dziwne zachowanie. Powinien być na Florydzie, a przyjechał tutaj.

– Próbuję wyjaśnić pani Leghorn – powiedział Michael – że nie mam już ochoty tłumaczyć się przed zarządem z tego, co zrobiłem.

Pani Leghorn przewróciła oczami.

– Po co ten dramatyczny ton? – powiedziała szorstko.

– Dobrze wiemy, dlaczego pan wrócił. W tej firmie wszyscy wszystko wiedzą. Niech pan nie próbuje mydlić nam oczu.

Michael spojrzał na Char i uśmiechnął się.

– Wszystko wiedzą – potwierdził, wzruszając lekko ramionami.

– Naprawdę wszystko? – Spojrzała na panią Leghorn i uśmiechnęła się ze szczęścia.

Pani Leghorn najpierw skrzywiła się z dezaprobatą, a potem mówiła dalej.

– Pamięta pan zapewne, że prawdopodobnie już w przyszłym tygodniu zostanie pan mianowany nowym wiceprezesem firmy.

Michael znów wzruszył ramionami. Nie wyglądało na to, że się przejął.

– W życiu wszystko się może zdarzyć – rzucił z beztroskim uśmiechem.

Pani Leghorn spojrzała na niego groźnie.

– Czy mam rozumieć, że awans pana nie interesuje?

– To zależy. Gdzie miałbym pracować? Tutaj, w Kalifornii?

Pani Leghorn westchnęła, jakby miała do czynienia z nieposłusznym nastolatkiem.

– To oczywiście jest do uzgodnienia. Będzie tak, jak pan sobie życzy. – I, zwracając się do Char, stwierdziła z przekąsem: – Ach, ci młodzi dyrektorzy. Są tak pewni siebie i zepsuci. – Odwracając się znów do Michaela, dodała: – Chyba dojdziemy do porozumienia. – Spojrzała na niego wyczekująco. – Co pan na to?

Michael uśmiechnął się do Char.

– Myślę, że mogę się na to zgodzić. Ale wszystko zależy od tego, czy pani Wolf zechce mnie poślubić.

Char uśmiechnęła się promiennie.

– Pani Wolf z entuzjazmem przyjmuje tę propozycję, panie Greco.

Przyglądał się jej z uśmiechem, a potem spojrzał na starszą kobietę.

– A więc, pani Leghorn, umowa stoi. Pani Leghorn wyraźnie odetchnęła z ulgą.

– To dobrze. – Uśmiechnęła się do nich obojga. – Na co czekacie? Pocałujcie się!

Na twarzy Michaela widać było wyraz zaszokowania.

– Ależ, pani Leghorn! Machnęła z pobłażaniem ręką.

– Niech pan wreszcie pocałuje narzeczoną! Ja pójdę przygotować wszystkie dokumenty. – I wyszła z godnością z pokoju, starannie zamykając za sobą drzwi.

Michael odwrócił się do Char i znów wziął ją w ramiona, a potem przytulił.

– Jak dobrze trzymać cię w objęciach – powiedział miękko, wplatając palce w jej włosy. – Moja kochana, stęskniłem się za tobą.

– Ja też się stęskniłam. Tak cię kocham, Michael – wyszeptała, patrząc mu badawczo w oczy.

Jej marzenie wreszcie się spełni. Poślubi ukochanego mężczyznę. Ale jedna sprawa nie dawała jej spokoju.

– Michael – powiedziała, odchylając się do tyłu. – A chłopcy?

– Ile czasu musi minąć, zanim zaczną mówić do mnie tato? – zapytał cicho.

– Dwie sekundy – odparła z radością i pocałowała go.